

Modzelewski – Werblan:
Nie byłoby Sierpnia bez Gierka

Jan Widacki: Dlaczego wyszedłem
z kongresu prawników

MY LUDZIE BOGA ONI LUDZIE SZATANA

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299





Akademia Humanistyczna

im. Aleksandra Gieysztora



Administracja Historia Pedagogika Politologia Bezpieczeństwo Narodowe

seminaria doktorskie
w dyscyplinie historii i nauk o polityce

studia I stopnia • studia II stopnia • studia podyplomowe

INFORMACJE I ZAPISY

Biuro Rektora

ul. Daszyńskiego 17, 06-100 Pułtusk

tel. 23 692 98 13 do 16, e-mail: rektorat@ah.edu.pl

www.ah.edu.pl

epi.pl 0100461409

CYTATY

STEFAN CHWIN, PISARZ

Miejsce pracy jest najbardziej znienawidzonym miejscem w Polsce. „Tygodnik Powszechny”

KRZYSZTOF VARGA, PISARZ

Miłość artysty do satrapy to jest dziwna fascynacja miernotą, która zdobyła władzę. „Duży Format”

GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK, BYŁY DOWÓDCA WOJSK LĄDOWYCH I WIELONARODOWEJ DYWIZJI W IRAKU

Dzięki temu, że dowodzili ci wstąpił PRL-owscy żołnierze, nie ponieśliśmy na misjach takich strat jak inni. „Dziennik Gazeta Prawna”

ROBERT WIĘCKIEWICZ, AKTOR

Pochwały są ważniejsze od reżyserskich uwag. Bo pochwały zawsze silnie motywują, a uwagi tylko czasami biorę pod uwagę. „Twój Styl”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Co by tu jeszcze wyszarpać

Dawno nie czytałem równie kuriozalnego tekstu. Na okładce „Dużego Formatu” bardzo z siebie zadowolony człowiek ogłosił: „Zamknę Sejm na klucz”. Nie był to niestety początek reportażu z zakładu dla osób cierpiących na choroby psychiczne, ale pogląd wygłoszony przez Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego, tytułowanego przez autora „księciem”. Redakcja ma oczywiście do tego prawo, podobnie jak ja mam prawo uważać tę manierę za śmieszną i bałamutną. Zwłaszcza wtedy, gdy poglądy przedstawione przez pana Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego nie opierają się na twardych realiach historycznych, czyli faktach. A picie herbaty ze srebrnej zastawy, na sofie, nie jest wystarczającym powodem do tego, by sięgać głęboko do kieszeni tych obywateli, którzy takiego majątku nie mają. Nie mają, bo przez całe pokolenia byli okradani przez magnaterię.

W Polsce żyje jeszcze zbyt wielu ludzi, którzy na własnej skórze doświadczili rozmaitych dobrodziejstw właścicieli majątków, by uwierzyć w mit o sielankowych relacjach dworów z chłopami czy fabrykantów z robotnikami. W przeważającej mierze były to relacje półniewolnicze. A rachunek za efekty rządów tych elit zapłacił cały naród w 1939 r. Trzeba niebawem beczelności, by jeszcze teraz próbować wyszarpywać dla siebie resztki majątku państwowego. Czyli wspólnego, jeśli ta grupa rozumie znaczenie tego słowa.

Nie będę owijał w bawełnę. Brzydzi mnie hucpiarstwo ludzi, którzy powołując się na rzekome zasługi odległych przodków, chcą tu i teraz ograbić realnych obywateli dzisiejszego państwa. Ograbić z bardzo skromnego przecież dobytku.

O grabieży, zwanej reperywizacją, pisze w tym numerze dr Dobrzański. Uważam, podobnie jak autor, że nie było żadnego uzasadnienia dla kwestionowania decyzji sprzed ponad pół wieku. Rozkradzenie majątku państwa i setek tysięcy obywateli odbyło się z inicjatywy bądź za przyzwoleniem wszystkich partii politycznych, które rządziły po 1989 r. Nie byłoby tego haniebnego procederu bez sądownictwa sankcjonującego to bezprawie i mediów, które skutecznie prały mózgi Polaków, mówiąc o „świętym prawie własności” i o tym, że „zagrabione trzeba oddać”. Ta pseudodoktryna dotyczyła tylko swoich i silnych, bo słabym do dziś odbiera się mieszkania.

Tolerowanie tej gigantycznej grabieży nie będzie trwało wiecznie. Zbliży się chyba czas na dokładną analizę tego, co się stało po 1989 r. I na rachunek za krzywdy. I o to warto pytać ludzi, którzy przedstawiają się jako książęta czy hrabiowie.

FAULE

Pełzające protesty w Tesco

Do sieci handlowych, w których wrze na tle płacowym, dołączyło Tesco. Poszło o zarobki. Konflikt był do przewidzenia od momentu, gdy zarząd Tesco zaproponował podwyżkę wynagrodzeń na poziomie 42,97 zł brutto dla każdego pracownika. Dla kasjerki, która po 17 latach pracy zarabia ok. 1,6 tys. zł na rękę, to nie była oczekiwana wiadomość. Pracownicy myśleli o podwyżkach rzędu 400 zł. Tyle że w Tesco nie ma zwyczaju podnoszenia pracownikom płac. W kontaktach z załogą wypracowano tam taką taktykę – jak firma jest na plusie, to nie daje podwyżek, bo inwestuje. A jak ma słabsze wyniki, to nie daje, bo nie ma z czego.

I to jest błąd. Bo tak cierpliwiej załogi jak w Tesco ze świecą szukać. Nawet teraz planuje ona niezwykle spokojną akcję. Co tydzień w dwóch kolejnych sklepach będzie akcja ulotkowa. A sklepów ma Tesco aż 450.

BAKOWSKI



TEMAT NUMERU

- 8 My – ludzie Boga, oni – ludzie szatana**
– rozmowa z prof. Tadeuszem Bartosiem
- 12 Tadeusz Iwiński**
Forteca Polska
- 14 Niewidoczny jak imigrant**
Korespondencja z Bari

KRAJ

- 16 Zamach na karpia**
Rybacy śródlądowi w zawieszeniu
- 44 Sierpień '80 – walka o sukcesję**
– rozmowa z Karolem Modzelewskim i Andrzejem Werblanem

ZAGRANICA

- 20 Wielka Brytania dla wielu**
Partia Pracy proponuje państwo opiekuńcze
- 24 Socjaliści na rozdrożu**
Wcześniejsze wybory w Hiszpanii?
- 26 Nie chcemy KGHM w Chile**
Miała być żyła złota
- 54 Wszystkie jesteście Samirą Ibrahim**
W obronie praw egipskich kobiet
- 58 Świat dzieci**

OPINIE

- 28 Jarosław Dobrzański**
Reprywatyzacja – legalizacja grabieży

KULTURA

- 32 Opole – festiwal widmo**
Artyści na chwilę wstali z kolan
- 38 Pisarzom nie wolno milczeć**
– rozmowa z Martinem Pollackiem
- 42 Kulturalia**
- 66 Tomasz Broda**
Od Rubęsa do Pikasa

SYLWETKI

- 36 Ależ się rozgadałem**
Wspomnienie o Zbigniewie Wodeckim

HISTORIA

- 49 Ósma armia**
Ilu polskich żołnierzy walczyło na obu frontach
- 50 Strzały do de Gaulle'a**
Służby USA próbowały zabić prezydenta

NOWE TECHNOLOGIE

- 52 Kto będzie rządził w inteligentnych miastach?**

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 53 Samozatrudniony to też pracownik**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Co by tu jeszcze wyszarpać
- 18 Jan Widacki**
Dlaczego wyszedłem z sali
- 23 Roman Kurkiewicz**
Polski rząd terrorystyczny
- 31 Tomasz Jastrun**
Zawrót głowy
- 35 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Pro publico bono
- 41 Edward Mikołajczyk**
Zacznij się bać, Ameryko!



32

KULTURA

OPOLE – FESTIWAL WIDMO
Artyści na chwilę wstali z kolan

58

GALERIA

ŚWIAT DZIECI



66

GALERIA

TOMASZ BRODA
Od Rubęsa do Pikasa



Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Beata Zawrzet/Reporter/East News,
AFP PHOTO/East News

Jest taka biblioteka

W odpowiedzi na apel PRZEGLĄDU, jako wasi wieloletni czytelnicy, opłaciliśmy roczną prenumeratę tygodnika dla Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radzynie Podlaskim. Ta biblioteka, kierowana przez Grażynę Kratiuk, prowadzi bardzo szeroką i różnorodną działalność kulturalną.

Po raz pierwszy byliśmy tam 9 maja na spotkaniu z pisarzem Józefem Henem. Od pierwszej chwili nawiązała się wspaniała więź między pisarzem a słuchaczami. Było to tym łatwiejsze, że Józef Hen przyjechał do rodzinnego miasta swoich dziadków. Można by rzec, że było to rodzinne spotkanie, nasycone informacjami o życiu jego przodków w Radzynie. Mieliśmy możliwość wysłuchania wspomnień pisarza, które można też znaleźć na kartach jego książek. Poruszają nas do głębi, gdyż przeżywalismy podobne koleje losu.

Ale największa niespodzianka czekała Józefa Hena na zakończenie spotkania. Biblioteka i Rada Miasta Radzyna Podlaskiego przygotowały kopie dokumentów sprzed 100 lat, określające miejsce zamieszkania dziadków pisarza, z podaniem nazwisk i imion całej rodziny. Dokumenty te Józef Hen przyjął z wielkim wzruszeniem, które udzieliło się obecnym na sali słuchaczom. Dziękując za to piękne spotkanie, postanowiliśmy wspomóc bibliotekę imienną prenumeratą.

Jadwiga i Jerzy Ekiertowie, Lublin



Konstytucja dla narodu

Wywiad z Aleksandrem Kwaśniewskim zatytułowany „Czy PiS zniszczy konstytucję?” (PRZEGLĄD nr 20) to metodologiczny opis prac nad ustawą zasadniczą, poparty doświadczeniem związanym z jej przygotowaniem oraz wypełnianiem jej postanowień.

Niezwykle ważną sprawą w procesie tworzenia ustawy zasadniczej jest trafny dobór składu komisji konstytucyjnej – na podstawie wiedzy, doświadczenia i obiektyw-

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

**LOSY GEN. HALLERA
I BŁĘKITNEJ ARMII**

**WIĘCEJ OFIAR SAMOBÓJSTW
NIŻ WYPADKÓW**

KASZALOTY
– największe samotniki mórz

TOMASZ JASTRUN
o Wojciechu Kossaku

zmu, a nie według klucza partyjnego. Także wybór, a nie namaszczenie, przewodniczącego komisji. Jest to bardzo odpowiedzialna praca. Nie chodzi o to, żeby powstała inna konstytucja, ale o to, by była lepsza, lepiej służąca narodowi, a nie tylko władzy lub jedynie Naczelnikowi. Dla zjednoczonej lewicy opracowanie projektu nowej konstytucji mogłoby być szansą poważnego zaistnienia na scenie politycznej. Początkiem pracy nad ustawą zasadniczą powinno być naukowe opracowanie stanu faktycznego działania obecnej konstytucji, a nie – jak dotychczas – wygłaszanie przez tzw. specjalistów luźnych, przyczynkarskich, czasami niesprawiedliwych czy wręcz głupich ocen. Nieporozumieniem jest przeprowadzenie referendum przed rozpoczęciem prac nad konstytucją. Powinno być ono ostatnim, końcowym etapem. To, co zaproponował prezydent Duda, to plebiscyt, a nie referendum.

Stanisław Szachnowski, Brwinów

ZDJĘCIE TYGODNIA



Kciuk w górę – na Bliskim Wschodzie gest obraźliwy. Prezydent Andrzej Duda na szczycie NATO oraz prezydent Francji Emmanuel Macron, kanclerz Niemiec Angela Merkel i premier Portugalii António Costa.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy powinno się karać hejterów ujawnianiem ich nazwisk?

JOANNA GRABARCZYK,
kampania HejtStop

Ujawnianie danych, a zwłaszcza wizerunków osób posługujących się mową nienawiści w internecie nie jest dobrym rozwiązaniem. Po pierwsze, jest nielegalne – prawo do ujawniania wizerunków osób podejrzanych lub oskarżonych ma wyłącznie wymiar sprawiedliwości i nawet jeśli taka osoba popełniła przestępstwo, może nas pozwać za ujawnienie. Po drugie, coraz częściej zdarza się, że ktoś zakłada fałszywy profil i używając cudzego nazwiska oraz twarzy, publikuje treści, których ta osoba nigdy by nie powiedziała. Po trzecie, dotyczy to tematów, które bardzo angażują ludzi, także w sposób negatywny. Warto poczytać komentarze na stronach, które pokazują sprawców. Niestety, komentujący bardzo często nie odbiegają od nich poziomem nienawiści. Agresja powoduje agresję i może się zdarzyć, że ktoś takiemu hejterowi wymierzy karę na ulicy.

KATARZYNA PAPROTA,
socjolożka i działaczka feministyczna

Mam pewien opór przed używaniem słowa hejter. Mówmy o nienawiści, a nie o łatwym do zlekceważenia hejcie. Publikacja danych osobowych sprawców jest sprzeczna z prawem; dość łatwo też o manipulację,

na co w dobie *fake news* powinniśmy być szczególnie wyczuleni. W przypadkach, gdy rozmówca grozi przemocą, można i należy podlinkować oryginalny komentarz. Jest to istotne zwłaszcza dla młodych kobiet, których wypowiedzi często spotykają się w internecie z groźbami gwałtu. Dziewczyny muszą wiedzieć, że nie ma zgody na takie zachowania. Najskuteczniejszym sposobem walki z mową nienawiści, oprócz edukacji, jest zgłaszanie postów jako łamiących regulamin danego portalu: umawianie się na ataki zgłoszeniowe do Facebooka czy zgłaszanie groźb na policję. Można też skorzystać ze wsparcia organizacji HejtStop, która pomoże w ocenie, do jakich działań kwalifikuje się dana wypowiedź.

DR HAB. JACEK PYŻAŁSKI,
pedagog, profesor UAM

Publikowanie w sieci wizerunku czy danych osób, które wykazują agresję, szczególnie słowną, nie jest najlepszym pomysłem. Po pierwsze, łatwo o różne nieporozumienia i pomyłki wynikające np. z tego, że ktoś skorzystał z konta innej osoby, czy z różnych interpretacji wypowiedzi (ostra krytyka czy agresja?). Po drugie, istnieje ryzyko, że osoby publikujące takie dane same złamią prawo i poniosą konsekwencje. Wreszcie, na co wskazują

choćby nasze badania z ostatniej dekady, agresywne rozwiązania są mało efektywne i najczęściej prowadzą do nakręcania spirali agresji. Stanowczo lepiej jest budować takie społeczności, które same regulują kulturę wypowiedzi – wiele z nich robi to bardzo skutecznie poprzez reakcje uczestników lub administratorów. W poważniejszych sprawach warto natomiast wykorzystywać rozwiązania prawne, których stosowanie w przestrzeni *online* staje się coraz bardziej skuteczne. Można tutaj stosować zarówno prawo cywilne, jak i karne (np. w przypadku znieważenia czy zniesławienia). I wreszcie istotna jest edukacja medialna. Młodzi ludzie muszą być przygotowywani do tego, jak odpowiedzialnie funkcjonować w internecie.

ILONA MAJEWSKA,
czytelniczka PRZEGLĄDU



Osoby, które są obiektem mowy nienawiści w internecie, ponoszą takie same szkody, jak ofiary innych form przemocy. Tym samym sprawcy powinni ponosić konsekwencje, a nie uda się to, dopóki są anonimowi. Być może już sama świadomość, że z hejtem łączy się odpowiedzialność, sprawi, że część osób wciśnie hamulec, zanim da się porwać wylewaniu pompy na innych.

Not. Michał Sobczyk

MY – LUDZIE BOGA, ONI – LUDZIE SZATANA

Kościół nie krytykuje ostro, konsekwentnie polityki migracyjnej rządu. Raz do roku pisze słuszny dokument. Tak robi, żeby nic nie zrobić

Rozmawia Robert Walenciak

Kościół mówi słowami papieża Franciszka, żeby po chrześcijańsku podejść do uchodźców. Komunikat Episkopatu zaczyna się tak: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie» (Mt 25,35). Tymi słowami Jezus Chrystus wzywa każdego z nas – szczególnie w obecnym czasie, gdy tak wielu uchodźców przeżywa dramat wojen i niebezpieczeństwa utraty życia – do przyjęcia im z pomocą, do chrześcijańskiej gościnności”.

– Mówi bardzo cichym głosem. Wyowiada swoje stanowisko, że należy. O coś się stara. Ale nie uderzył pięścią w stół. Można przecież po nazwisku mówić, że politycy, którzy...

Jak w sprawie aborcji.

– Można grzmieć. To takie dokumenty, które są poprawne, jak ten komunikat. Słuszne rzeczy, które mówi się bez zaangażowania, pozostają słuszne, ale nic z nich nie wynika.

To kto w takim razie ma rząd dusz w Polsce? Nie Kościół?

– Polska jest podzielona. Połowę stanowi populistyczny, antyliberalny elektorat, którym administruje PiS. A druga połowa to konglomerat różnych środowisk, które nie chcą tego, co proponuje PiS.

Zawsze tak było? Przez lata?

– Pójdźmy śladem szkoły historyków francuskich, szkoły Annales. Wyroznili oni trzy czasy historii.

To Fernand Braudel. Czas krótki, czyli historia zdarzeniowa, średni – np. cykle ekonomiczne, i długiego trwania.

– Te struktury długiego trwania to przemiany cywilizacyjne, które mogą się dziać nawet kilkaset lat. Pewne cechy społeczeństw są praktycznie



**PROF. TADEUSZ
BARTOŚ**

– filozof i teolog, publicysta, były dominikanin, profesor w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Puławach.

niezmienne, ewoluują powoli, trwa to wiele pokoleń. A drugą rzeczą są pewne zachowania jakichś grup w krótkim okresie, będące wynikiem manipulacji propagandowej. Cały ten zestaw społeczny – PiS, Radio Maryja, część Episkopatu – został wytworzony. Mógłby nie powstać, gdyby nie aktywni gracze, którzy go wytworzyli, to jest „dzieło człowieka”. Rydzyka i całej ekipy. Jeżeli dzielimy Polaków na populistów i antypopulistów, to możemy stwierdzić, że w ostatnim czasie populistyczny tryb działania osiąga w Polsce wysoką skuteczność, a antypopulistyczny jest nieefektywny. Trzeba więc rozróżnić efektywność aktywistów politycznych od opisu społeczeństwa.

NĘDZA POLITYKÓW

Jak ono wygląda?

– Mamy podział pół na pół. Są duże miasta i prowincja. Są lepiej wykształ-

ceni i gorzej. W Polsce nie ma tradycji ani kultury politycznej, słabsze są instytucje – w związku z tym oddziaływanie populizmów jest łatwiejsze.

Straszy się uchodźcami, których w Polsce nie ma.

– Badania prowadzone dwa-trzy lata temu w sprawie przyjmowania uchodźców pokazywały, że 70% ankietowanych nie widziało przeciwskażeń. Teraz 70% jest przeciw. Znowu mamy do czynienia z efektem krótkotrwałego oddziaływania propagandowego.

Rozbudzono niechęć, fobie...

– Tego typu fobie mają tendencję do samoutrwalania. Łatwo je wywołać, ale później proces wyprowadzenia, edukacji jest o wiele bardziej złożony i dłuższy. Tę fobię w Polsce wygenerowała nieumiejętność komunikowania się przywódców politycznych ze społeczeństwem. Zaczęła pani Kopacz, która wykazała się niedopuszczalną niekompetencją, brakiem zrozumienia

pełnionej funkcji, tego, co waży słowa premiera, który jest najlepiej poinformowaną osobą w państwie. To ona zaczęła mówić tak, jakbyśmy stali wobec gigantycznego zagrożenia, że ona będzie dzieci chronić jako matka. Wytworzono atmosferę, jakbyśmy raz jeszcze znaleźli się w sierpniu 1939 r. Nie chcę pisać scenariusza jej wypowiedzi – ale to przede wszystkim powinno być „myślenie według wartości”. Powinna wykazać empatię, jakieś zrozumienie świata poza naszą polską wioską, powiedzieć, że państwo będzie pomagać tym, którzy uciekają przed śmiercią, bo inaczej nie wolno, bo inaczej jest się niegodziwcem.

Przecież nigdy nie pomagają.

– Pojęcie obowiązku moralnego w całej naszej klasie politycznej jest czymś obcym. Dla nich to rzeczy z innej rzeczywistości.

Uważają, że są nie od moralności, tylko od polityki.

– We wszystkich grupach politycznych, od skrajnej prawicy po lewicę, istnieje wyłącznie podejście technokratyczne – ważna jest technika zdobywania zwolenników. Pani Kopacz mogłaby wyrazić jakieś przekonanie co do ludzi cierpiących, uciekających przed wojną. Ale ona go nie ma. Bo nie ma refleksji na ten temat. Podobnie jak jej polityczne towarzystwo. Tam nie ma debaty wewnętrznej. W związku z tym oni albo nie wiedzą, co powiedzieć, albo mówią głupstwa. Jakby jakieś hordy stały u bram. A tu przecież nikt nie chce przyjeżdżać!

PiS i Kościół będą sobie pozwalać na tyle, na ile ludzie im pozwolą.

Państwo polskie nie ma żadnego systemu wartości. Istnieje wyłącznie jedna wartość – wygranie najbliższej potyczki. We wszystkich partiach.

SŁOWA, KTÓRE SĄ MASKĄ

Jest w Polsce instytucja, mocno osadzona, która ciągle mówi, że zajmuje się wartościami, a nie życiem doczesnym. I jak ona w tej sytuacji się znajduje?

– Wielokrotnie pisałem, jaka jest mniej więcej struktura funkcjonowania Kościoła katolickiego. Z różnych przesłanek wywodzę, że to jedna z bardziej zdemoralizowanych i siejących demoralizację instytucji w Polsce. Kumoterstwo, dominacja pieniądza,

traktowanie słabszych z góry – te elementy są istotną cechą kultury bycia duchownym wewnątrz, między sobą, co przenika na zewnątrz.

Tak wygląda pewnie każda korporacja, nie mówiąc o partii politycznej.

– Rozszerzmy to na Kościół katolicki. Nauka etyczna, moralna jest tam zasłoniętą rzeczywistością. To znaczy, jeśli chce się zdobywać rząd dusz, mówi się

Kościół katolicki to jedna z bardziej zdemoralizowanych i siejących demoralizację w Polsce instytucji.

wzniosłe rzeczy. Ale te wzniosłe rzeczy nie są odbiciem życia, lecz maską. Moim zdaniem to jedno z bardziej zdemoralizowanych środowisk.

?

– Jeśli chodzi o skalę przemocy psychicznej, zależności, bardzo ścisłej, o charakterze niewolniczym... Wikary jest nikim, jeśli dobrze się nie ustawi. Cały system ustawiania, znajomości, który jest wszędzie w Polsce, ma źródło w Kościele. A prototypem jest funkcjonowanie Kurii Rzymskiej. Główni „macherzy”, którzy zostają biskupami, to ludzie wychowani w Watykanie. Studiowali tam, pracowali po kilkanaście lat. Wsiąkają w to środowisko. I później są w stanie załatwić sobie w Watykanie, wśród tego układu towarzysko-finansowego, częściowo także – nie chciałbym uprawiać plotek – gejowskiego, ale funkcjonującego na różnych zasadach, wiele rzeczy. Nagle

abp Jędraszewski zostaje biskupem Krakowa i nikt nie wie dlaczego. A wystarczy, że ma przyjacielskie kontakty z decydentami w Kurii i sobie to załatwił. Bp Paetz kilkanaście lat pracował w Watykanie na różnych funkcjach, ma tam swoje zabezpieczenia. Żyje więc sobie w sposób może nawet zabawny. Jest takim frywolnym dziadkiem podrywaczem. Tak wynika z dokumentacji „Dużego Formatu”. Z punktu widzenia katolickiego to wybitnie gorszące.

Co na to bp Gądecki?

– Bp Gądecki nie jest w stanie zareagować, ponieważ – tak można domniemywać – jego osadzenie w faktycznej strukturze decyzyjnej Watykanu jest słabsze. Bo na pewno nie zależy mu na tym, aby 100 m obok siebie mieć hierarchę, który rano wynosi buteleczki, żeby siostry nie widziały.

Czyli sprawy związane z nakazem pomocy potrzebującym i uchodźcami to rzeczy trzeciorzędne.

– Jeśli o tym się mówi, to jest maska. W Polsce odnawia się przedwojenny system katolicki. To znaczy budowania atmosfery zagrożenia i wypatrywania wrogów. Opisywania siebie jako męczenników. Jedną z fundamentalnych, centralnych struktur

w katolicyzmie jest gest: zobaczcie, jak nas krzywdzą! Pozyskiwanie zwolenników poprzez współczucie. Obnoszenie się z ranami.

Dzięki temu jesteście lepsi i mamy więcej praw.

– Fałsz jest wbudowany nie tylko w katolicyzm polski. On jest immanentnie obecny w strukturze toposu chrześcijaństwa, które prezentuje się jako poszkodowane, choćby – tak jak dziś w Polsce – miało wszystkie możliwe prawa. Katecheza – przez 12 lat ▶

Nasze Książki

42 zł

43 zł

44 zł

45 zł

47 zł

26 zł

KSIAŻKI MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

WIĘCEJ INFORMACJI:

tel.: (22) 635 84 10 wew. 120,
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

► finansowana w pełni przez państwo! Majątki – nie ma żadnego problemu, wszystko! To nie są tylko czasy rządów PiS, ale wszystkie rządy w III RP! Całe 27 lat! I ten Kościół, tak ekspansywny, mający wszelki komfort bycia, dalej czuje się zagrożony. Wykorzystuje ten paradygmat, że jest prześladowany. Najsukuteczniejszą metodą oddziaływania poprzez obnoszenie się z cierpieniami jest wiara w to, że się cierpi. Wtedy jest się przekonującym. Duża część duchownych wierzy zatem w prześladowanie, ma poczucie,

czarnym proteście. PiS, ale i Kościół, duchowni, będą sobie pozwalać na tyle, na ile ludzie im pozwolą. Jeśli im nie pozwolą – to się przestraszą i cofną.

Biskupi?

– Proszę sobie wyobrazić osoby, które przez lata nie mają sygnału zwrotnego. Żyją w wieży z kości słoniowej, wszyscy im kadzą. Wtedy każde słowo krytyki jest odbierane jako skrajna napaść. Tam, wewnątrz świata duchownych, wszystko jest przerysowane. Dlatego ich poczucie zagrożenia

stać. Nie widać po nim jakiegokolwiek obolałego duszy.

Uchodźcy to ludzie, którzy wymagaliby chrześcijańskiego podejścia. A okazuje się, że nikogo w Polsce ich los nie interesuje. Zwykłymi ludźmi kieruje strach przed obcymi. A Kościół nie chce w to na poważnie wchodzić, bo to śliska sprawa.

– Chrześcijaństwo, polskie zwłaszcza, nie ma w ogóle autentycznego przesłania etycznego. Przesłanie etyczne jest maską. Są rytuały i obyczaje. Panuje silne przywiązanie do nich

Pojęcie obowiązku moralnego w całej naszej klasie politycznej jest czymś obcym.



że są atakowani z zewnątrz, że ktoś im zagraża.

ROZUM NISZCZY WIARĘ

A gdzie w tym wszystkim miejsce na ewangelizację?

– Trzeba by się zastanowić, czy duchowni są w stanie mówić coś wbrew opinii ludzi, czy raczej będą się do niej dostosowywać. Generalnie rzecz biorąc, jak dowodzi historia ludzkości, przywódcy duchowi, religijni mówią to, czego ludzie chcą słuchać. Bo jeśli będą mówić coś, czego ludzie nie chcą słyszeć, to ludzie się zdenerwują i sobie pójdą.

Czy polski Kościół ma tego świadomość?

– Tak. Dowodzą tego te wszystkie cofnięcia się PiS i Kościoła, np. po

Nagle abp Jędraszewski zostaje biskupem Krakowa i nikt nie wie dlaczego. Władz PiS nie mogło zabraknąć na ingresie.

jest autentyczne, szczere, to nie żadna strategia polityczna.

U Rydzyka też?

– Rydzyk akurat jest graczem z wyższej półki. Zbyt świadomie prowadzi swoją strategię polityczną. Silne przekonanie co do słuszności obranej drogi to element osobowości lidera. Ludzie mający talent, inteligencję menedżerską, manipulacyjną, wizję rozwoju na kilkadziesiąt lat, nie są więźniami resentymentów, których używają do manipulacji. Jeśli będzie się na niego pomstować, on będzie myślał, jak to wykorzy-

jako czegoś naszego, z niechęcią do wszystkiego, co inne.

Mamy więc zachwycenie sobą. Męczeństwem, bohaterstwem...

– Bo to my właśnie! Przed wojną o. Jacek Woroniecki pisał o sentymalizmie, irracjonalizmie i fideizmie katolicyzmu polskiego. Opisywał, jak polski inteligent zachowuje się w kościele. Że to polega na uczuciach, rozum nie wolno angażować w kwestie wiary, bo to jest niemieckie mędrkowanie; rozum niszczy wiarę. A jak nie ma rozumu, nie ma i etyki.

Wiarę trzeba przeżywać.

– Owszem, mamy doświadczać, przeżywać. Dlatego polski katolicyzm jest „improwizowany”. Są odpusty – to przeżywamy. Są pielgrzymki – to przeżywamy. Sanktuaria, objawienia – przeżywamy. To jest świat emocji, świat bardzo niedojrzały. Ten typ katolicyzmu w ogóle nie jest przeniknięty etyką. W kościołach czyta się teksty Ewangelii, ale niewiele z tego wynika. Kazania to albo przestrogi przed wrogami, którzy na nas czyhają, przed innymi złymi (bo źli są inni, a my – dobrzy, krzywdzeni, napastowani, osaczeni przez ocean zła), albo szerzej niezrozumiałe religijne pojękiwania.

Polacy się nie zmienili przez te ostatnie 25 lat. Dalej są sentymentalni.

– Rzeczywiście nie zmienili się. To należy do struktury długiego trwania. Poczucie bycia Polakiem to wciąż poczucie bycia prześladowanym i pokrzywdzonym. To jeszcze się nie przeżyło.

POLITYKA JAK TOTOLOTEK

PiS wygrało, ujawniła się inna twarz Polski. I co dalej?

– Jeśli chodzi o oddziaływanie krótkoterminowe, podział jest taki jak wszędzie, pół na pół. Krótkoterminowo decyduje skuteczność propagandy politycznej. A tu rzeczy nieprawdopodobne są możliwe. Niektórzy wygrywają w totolotka, choć to przecież prawie niemożliwe. A u nas wygrało PiS. Adam Michnik miał rację, mówiąc, że prędzej zakonnica w ciąży zostanie przejechana na pasach na czerwonym świetle, aniżeli Komorowski przegra z Dudą – nieprawdopodobne jest możliwe. Nawet proste rzeczy można zepsuć. Jeśli chodzi o następne wybory, w chwili obecnej ujawniła się gigantyczna niekompetencja opozycji. Choćby ostatni taniec Schetyny, który w ciągu tygodnia powiedział pięć rzeczy, a potem wszystkie odwołał. Oni naprawdę nie wiedzą, co myśleć, ich interesuje wyłącznie taktyka krótkoterminowa, nie reprezentują żadnych wartości ani przekonań. W komunikacji propagandowej znacząca część skuteczności to tzw. komunikacja niewerbalna. Warunkiem skutecznej komunikacji niewerbalnej jest spójność, mówienie z przekonaniem. A żeby tak mówić, trzeba być przekonanym! Tymczasem oni nie wiedzą, do czego są przekonani. Ogon macha psem. Wiedzą, że chcą wygrać, ale nie wiedzą, po co. W związku z tym mamy całkowity bałagan na scenie politycznej. A początkiem tego bałaganu jest bałagan w głowach polityków, tzw. niska jakość elit.

Jeżeli Unia powie, że mamy przyjąć uchodźców albo za nich zapłacić, co wtedy? Będziemy tymi pokrzywdzonymi.

– PiS będzie wołało, że oni tam w Brukseli i w Berlinie są przeciwko

– domena szatana. Tam obowiązują inne prawa, a mówienie o moralności jest zawsze naiwnością. To jest katolicyzm – dualizm złego świata i dobrego domu, rodziny, Kościoła. Moralizacja instytucji, przestrzeni publicznej – to największe wyzwanie dla Polski. Hegel postrzegał protestantyzm jako ruch prowadzący do umoralnienia instytucji. Import do nas prawa Unii Europejskiej był poławicznym krokiem w tym kierunku.

A uciekinierzy? Pojawiają się kobiety z dziećmi i co? Będą atakowane domy, w których zamieszkają?

– Jeśli będzie powtarzana dotychczasowa retoryka... Minister Błaszczak systematycznie to robi, podsy-

stniały. W związku z tym nie umięją się przeciwstawić ciągle powtarzanej propagandzie PiS, przedstawić innej narracji, opowiedzieć o innej Polsce. Łącznie ze wskazaniem, gdzie powinny być ośrodki dla uchodźców. A może będą w rodzinach?

Kościół o tym wspominał.

– Trzeba przyznać Kościołowi katolickiemu, że oferował przez jakiś czas, choć o to nie walczył, przyjmowanie uchodźców w rodzinach, po parafiach. Gotowość kleru, żeby tego się podjąć, mogłaby zmienić wrogie nastawienie

Papież Franciszek wśród imigrantów na Lampedusie, lipiec 2013 r.



Duża część duchownych wierzy w prześladowanie, ma poczucie, że ktoś im zagraża.

nam. Że jesteśmy przez nich pokrzywdzeni, zagrożeni przez to i tamto. Schemat cierpiętnictwa jest naturalny dla katolicyzmu. Ostatni katolik na Ziemi musiałby umrzeć, żeby ten schemat przestał istnieć. Po tych słowach uważny katolicki czytelnik pomyśli, czy ja czasami nie chcę prześladować katolików, żeby całkowicie zniknęli. To taka *quasi*-paranoidalna struktura; sama się nakręca i daje energię do działania, czyli... czujności, bo wróg nie śpi. Katolicyzm jest dualizmem, rozszczenia świadomości, kopie przepaści. Dobro – tylko w rodzinie, no i w Kościele, który jest poszerzoną rodziną. Za drzwiami domu i Kościoła

ca atmosferę zagrożenia. Problem w tym, że nikt z osób publicznych nie potrafi powiedzieć, że ci ludzie cierpią, że uciekli od wojny, że należy im pomóc. Nikt tego nie mówi. Nie istnieje kontrjęzyk do tego wygenerowanego przez maszynę propagandy.

To powinna być rola opozycji.

– Im przez gardło nie przechodzi, że trzeba pomóc ludziom cierpiącym. Oni są ludźmi pozbawionymi wartości (w życiu publicznym oczywiście, nie wobec syneczka, córeczki, ukochanego tatusia, kolegi itp.). Funkcjonują, jakby wartości takie jak sprawiedliwość, pomoc potrzebującemu itd. zupełnie nie

w skali całego kraju, ponieważ w bliskim kontakcie widać, że uchodźcy to zwykli ludzie i nic złego się nie dzieje.

Kościół może odegrać pozytywną rolę.

– Mógłby. A nawet chciał, bo zdaje się, że walczył o korytarze humanitarne. Ale tak walczył, że ręką w stół nie uderzył. Krótko mówiąc, Kościół katolicki nie prowadzi zmasowanej, systematycznej krytyki polityki imigracyjnej rządu. Píše raz na rok ogólnie słuszny dokument. Papież Franciszek mówi, więc my też, jak echo, powtarzamy słowa. Tak to robimy, żeby nic nie zrobić.

Robert Walenciak

Tadeusz Iwiński

Przemieszczanie się ludności to zjawisko stare jak świat. Wywołane jest rozmaitymi przyczynami. Współcześnie głównie ekonomicznymi, ale także politycznymi, w tym wojnami i konfliktami, a nawet zmianami klimatu (np. pustynnieniem Afryki czy Azji Centralnej). Słynna maksyma Plutarcha, choć w wersji łacińskiej, nie greckiej, *Navigare necesse est* (Żeglowanie jest koniecznością) winna dziś brzmieć: *Migrare necesse est*. To współcześnie jeden z najważniejszych przejawów globalizacji i żadne mury, gdziekolwiek wznoszone: między Węgrami a Serbią, USA a Meksykiem czy Izraelem a Autonomią Palestyńską, nie są w stanie zahamować tego procesu.

TERROR A KRYZYS MIGRACYJNY

Migrantów w skali świata mamy dziś ok. 350 mln (najwięcej w Afryce), ich specyficznym rodzajem są zaś uchodźcy (ok. 65 mln). Według konwencji genewskiej z 1951 r. to osoby, które wskutek prześladowań (lub uzasadnionej obawy przed nimi) z powodu rasy, religii, narodowości czy przekonań politycznych przebywają poza granicami własnego państwa, starając się uzyskać azyl. Jeszcze inną grupę stanowią wewnątrzni przesiedleńcy (IDPs – *Internally Displaced Persons*) zmuszeni do opuszczenia domów, ale pozostający na terenie swoich krajów, np. w Syrii, Afganistanie, Iraku. Te trzy kategorie powszechnie są mylone i np. premier Szydło mówiła w zeszłym roku w Parlamencie Europejskim w Strasburgu o milionie uchodźców z Ukrainy w Polsce, podczas gdy są to klasyczni migranci zarobkowi, na ogół sezonowi. Uchodźców z tego państwa przyjęliśmy w ostatnich latach zaledwie ok. 200, a starało się o ten status ok. 6 tys. osób. Uchodźcy mają swoje prawa, umocowane m.in. w konwencji genewskiej z 1951 r. oraz protokole nowojorskim z roku 1967.

Zjawiskiem w pewnym sensie równie starym jak migracje jest terroryzm, mający wiele odmian i stosujący różnorodne, coraz to nowsze środki (pasy szahidów, samoloty, ciężarówka, drony itd.). Elementem wspólnym jest brutalne użycie siły, zastraszanie w celu uzyskania

FORTECA POLSKA

Kraj, w którym zrodziła się Solidarność, nie wykazuje nawet minimum solidarności z uchodźcami, nie mówiąc o miłosierdziu

określonych efektów. Współcześnie terroryzm stał się *par excellence* bronią polityczną, choć zawsze w jakimś stopniu nią był – *vide* zamachy na władców, choćby w Sarajewie w 1914 r. Zmieniają się tylko atakowane obiekty – sportowe (np. olimpiada w Monachium, stadion w Saint-Denis na przedmieściach Paryża w 2015 r.), szkoły (Biesłan w 2004 r.), teatry (moskiewska Dubrowka w 2002 r.), kluby (Turcja, Francja), pociągi, samoloty, wreszcie miejsca koncertów – jak

Migrantów w skali świata mamy dziś ok. 350 mln.

ostatni zamach w Manchesterze itd. Tak dochodzimy do wciąż spornej kwestii – na ile akty terroru na naszym kontynencie w ostatnim czasie mają związek z kryzysem migracyjno-uchodźczym? Spotęgował się on w połowie 2015 r. z powodu napływu przybyszów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, głównie z Syrii ogarniętej od sześciu lat umiędzynarodowioną wojną domową. Ale pamiętajmy też o przybyszach z Erytrei, Sudanu Południowego czy Afganistanu. W tym ostatnim państwie, które Karol Marks nazywał Polską

ką Brytanię) napłynęło od tego czasu ponad 1 mln imigrantów. Prawie drugie tyle Syryjczyków przyjął sam sześciomilionowy Liban. Istotne są więc proporcje. Bez wątpienia trzeba lepiej kontrolować granice (utrzymując też umowę z Turcją) i wszystkie potoki migracyjne, aby zatrzymać m.in. osoby będące zwolennikami ISIS. Zreformowana Europejska Agencja Straży Granicznej (Frontex) z siedzibą w Warszawie musi być skuteczniejsza. Podobnie służby specjalne. Równocześnie nie do zaakceptowania jest utożsamianie wszystkich migrantów czy uchodźców z terrorystami. To samo dotyczy wyznawców islamu. Niezbędny jest dialog cywilizacji, a nie ich zderzenie, używając języka Samuela Huntingtona. Modelowe podejście pod tym względem oraz generalnie wobec uchodźców prezentuje papież Franciszek, m.in. w trakcie niedawnej wizyty w Egipcie. Po pobycie w Grecji zabrał symbolicznie do Watykanu trzy rodziny uchodźców z wyspy Lesbos.

Strach przed aktami terroru nie powinien działać paraliżująco ani być pretekstem do próby wcielenia w życie nierealistycznej koncepcji europejskiej fortecy. PiS chlubi się tym, że nie pozwoli, aby do Polski trafił choć

Powszechnie mylone są trzy kategorie: migranci, uchodźcy i wewnątrzni przesiedleńcy.

Wschodu, historycznie wszyscy na jeźdźcy przegrywali. Kolejno: Aleksander Wielki, Brytyjczycy (aż trzy wojny), ZSRR mimo 10-letniej obecności wojskowej, a na koniec Zachód i *de facto* NATO. Polska do dziś utrzymuje w Afganistanie niewielki kontyngent, głównie o charakterze szkoleniowym.

HAŃBA PiS

Do Unii Europejskiej (z populacją 520 mln, uwzględniając nadal Wiel-

jeden uchodźca, wystarczy posłuchać Jarosława Kaczyńskiego, Beaty Szydło czy Mariusza Błaszczaka. A ja się wstydzę tego, co oni mówią. Jest to zresztą sprzeczne z prawem międzynarodowym oraz standardami unijnymi i Rady Europy. I wierzę, że wielu Czytelników myśli w podobny sposób. To przykre, że kraj, w którym zrodziła się Solidarność, nie wykazuje nawet minimum solidarności, nie mówiąc już o miłosierdziu. Notabene mała grupa uchodźców, ale nie z puli relokacyjnej, znajduje się już w na-

szym kraju. Jestem głęboko przekonany, że będzie ona stopniowo się powiększać!

Według Eurostatu w roku 2016 kraje członkowskie Unii Europejskiej wydały łącznie 710 tys. pozytywnych decyzji o udzieleniu azylu (ponad dwa razy więcej niż przed rokiem). Najwięcej uchodźców przyjęto z Syrii (406 tys.), Iraku (66 tys.) i Afganistanu (62 tys.). Z kolei krajami, które przyjęły najwięcej uchodźców, były Niemcy (435 tys.), Szwecja (69 tys.) oraz Włochy i Francja (po ok. 35 tys.). Polska – zaledwie 390 (*sic!*), i to głównie z Rosji i Ukrainy. Dramatycznie wyglądają dane na temat liczby uchodźców na milion mieszkańców. Średnia dla UE to 1390, a dla naszego kraju – zaledwie 10 osób. To najniższy wskaźnik w Europie!

WYBIEGI RZĄDZĄCYCH

Sytuację usiłuje ratować polski Kościół, proponując utworzenie korytarzy humanitarnych, ale i w tej materii rząd ewidentnie kluczy. Być może czeka na wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luk-

semburgu w sprawie obowiązkowej relokacji uchodźców z Włoch i Grecji. Poprzednia ekipa PO-PSL zgodziła się na przyjęcie 7 tys. uchodźców, i to nie od razu. Obecna złamała kluczową zasadę prawa międzynarodowego *Pacta sunt servanda* (Umów

Specyficznym rodzajem migrantów są uchodźcy. Jest ich ok. 65 mln.

trzeba dotrzymywać). To wszystko może nam zaszkodzić np. w ONZ, gdyż dobrze mi znany nowy sekretarz generalny tej organizacji António Guterres, były socjalistyczny premier Portugalii, przez 10 lat pełnił funkcję Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców.

Na uwagę zasługuje ważny i zdecydowany wywiad bp. Tadeusza Pieronka dla „Rzeczpospolitej”: „Politycy nie mogą wybierać czy korzystać z nauk Kościoła. Niech się nie powołują na nauki papieża i Kościoła, jeśli zamierzają traktować je instrumentalnie dla swoich rozgrywek politycznych. Nieprzyjmowanie uchodźców

jest praktycznym zrezygnowaniem z bycia chrześcijaninem. Wstydzę się za tych, którzy nie chcą się wywiązać ze swojego obowiązku nie tylko chrześcijańskiego, ale i czysto ludzkiego”. Wybiegiem jest próba wmówienia naszym obywatelom, że

pomagamy na miejscu, np. w Syrii. To nie jest przecież dylemat typu „myć ręce czy nogi”; potrzebne jest jedno i drugie! Zresztą ta pomoc

jest znikoma, liczona w kilku milionach złotych. A generalnie polska pomoc rozwojowa plasuje nasz kraj na samym końcu donatorów.

Ważne przy tym, aby Polska wypracowała właściwą politykę migracyjną (zaczyna brakować rąk do pracy). Trzeba poza tym pamiętać, że dla uchodźców jesteśmy państwem tranzytowym, a nie docelowym.

Wstydę się tego, co w sprawie uchodźców mówią rządzący.

Dbając o bezpieczeństwo, powinniśmy być jednak krajem otwartym dla nich – z powodów humanitarnych i prawno międzynarodowych. Przez tyle lat nasi obywatele byli przyjmowani na całym świecie. Nawet szyicki Iran w 1942 r. przyjął całą, przeszło 100-tysięczną, wymizernowaną armię Andersa. Dlatego również konieczne jest przeciwstawianie się nad Wisłą postawom ksenofobicznym, w tym antyislamskim.

Tymczasem zachodzi proces odwrotny. Było to widać choćby w historycznych wystąpieniach w Sejmie pani premier i ministra spraw wewnętrznych zaraz po tragicznym w skutkach zamachu w Manchesterze. Nasze władze mają więc bardzo dużo do zrobienia i powinny zacząć od siebie! Tym bardziej że polityka PiS nierzadko sprzyja kształtowaniu się zachowań wrogich wobec innych, zwłaszcza muzułmanów i uchodźców. Strasznie nimi okazało się, niestety, skuteczne, sądząc po badaniach opinii publicznej. Czy więc inaczej niż hańbą można nazwać chlubienie się takim podejściem?

Autor jest profesorem, przez wiele lat był członkiem oraz przewodniczącym Komisji Migracji i Uchodźców Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w Strasburgu. Miał możliwość zapoznawania się z sytuacją uchodźców w dziesiątkach obozów w Europie, na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w Afryce



Agresja wobec obcokrajowców przejawia się także w niszczeniu prowadzonych przez nich lokali. Nz. rasistowskie napisy na barze indyjskim w Lubinie.

NIEWIDOCZNY JAK IMIGRANT

Uchodźcy stali się tłem włoskiego miasta.
Mieszkańcy nie zwracają już na nich uwagi

Paweł Drąg
Korespondencja z Bari

Włosi spodziewają się, że w 2017 r. do ich kraju dotrze nawet 250 tys. nielegalnych imigrantów – głównie z Afryki. Jeśli te prognozy się sprawdzą, to zostaną pobite wszelkie rekordy migracyjne ostatnich lat. Proponowane dotychczas rozwiązania są skuteczne tylko na krótką metę. Mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego uważają, że pomoc Unii Europejskiej jest niewystarczająca, a oni zostali sami z problemem rosnącej liczby imigrantów.

JAK DRZEWA NA SKWERZE

Już wiemy, że upatrzył nas na swoje kolejne ofiary. Czujemy jego taksujące spojrzenie, ale zgodnie stwierdzamy, że może jeszcze nie jest za późno. Przyspieszamy kroku, licząc, że będziemy w stanie zgubić go w tłumie. Slalomem przeciskamy się przez falę Włochów, ale jesteśmy bez szans. Zachodzi nas od innej strony, staje przed nami w rozkroku i zaczyna wyrzucać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

– Książki mam, książki. Dobrze, piękne książki. Kupujcie!
– Nie mamy pieniędzy, dzięki.
– Książki mam, książki. O kulturze afrykańskiej, o religii. Wszystko po włosku! Piękne. Piękne!
– Bardzo słabo mówimy po włosku, to nie ma sensu.
– Po włosku nie znacie? To książki!
– Nie.
– Bo jestem czarny?! Pieprzeni imigranci! – rzuca wściekle na koniec, a my nie jesteśmy pewni, czy mówi o nas, czy jednak o sobie. W jego ustach te słowa brzmią wyjątkowo dwuznacznie. To jedyny moment w trakcie całego pobytu, kiedy któryś z ciemnoskórych mieszkańców Włoch zachowa się w stosunku do

nas w arogancki sposób. Miejscem ich spotkań są skwery we wszystkich częściach Bari. Tkwią tam całymi dniami, stłoczeni w zwarte, hermetyczne grupki. Niewiele ze sobą rozmawiają. Wydaje się, że kompletnie nic nie robią – nie szukają zatrudnienia, nie dążą do zmiany swojego losu, po prostu są. W milczeniu patrzą na mijających ich ludzi lub wpatrują się w ziemię. Wrosli w te miejsca tak mocno, że aż stali się niemal elementem tła, na który Włosi nie zwracają już uwagi. A jeśli zwracają, to zazwyczaj z pogardą. Stoję zdeorientowany na jednym z takich skwerków, zastanawiając się, gdzie jest wejście do publicznego szaletu. Do czasu, kiedy czworo z nich na wyścigi nie zacznie wskazywać mi drzwi wejściowych. Nie płacę im za to, choć mam wrażenie, że jest to tutaj niepisany zwyczaj. Nikt jednak nie protestuje.

Zmierzając w stronę centrum, spotykam kilkoro z nich w trakcie pracy. Siedzą na chodniku z trzema, czterema parami butów wyłożonymi na ręcznikach. Zapewne je ukradli, wpa-

da mi do głowy, ale po chwili skarcę się w myślach za stereotypowe uprzedzenia. Zaraz, zaraz. Skąd jednak mieliby wziąć tak znikome ilości towaru do sprzedania? Spodziewam się głośnego, uporczywego namawiania mnie do zakupu butów, ponieważ o tej porze roku jestem jednym z nielicznych turystów w Bari. Nic takiego nie następuje. Spoglądają na mnie oczami bez wyrazu, żaden nie wydusi z siebie nawet słowa, tak jakby rezygnacja była jedynym, co im zostało.

KRAJOBRAZ PO PROTEŚCIE

W 2011 r. doszło w Bari do najgwałtowniejszych zamieszek w ciągu ostatnich lat. Prawie tysięczna grupa wściekłych i zdesperowanych imigrantów ruszyła na ulice, walcząc z policjantami, obrzucając kamieniami przechodniów, niszcząc witryny sklepowe i wszystko, co znalazło się na ich drodze. Manifestanci zablokowali ponadto tory kolejowe, wstrzymując na kilka godzin ruch pociągów. Powo-



Żeby zarobić na życie, imigranci handlują owocami morza.



Centrum dla imigrantów w Bari.

znajdujemy kilka tych, które nas interesują. Wiola ustawia się w kolejce do kasy za dwoma czarnoskórymi mężczyznami. Wtedy następuje coś zaskakującego. Kasjerka odmawia obsłużenia mężczyzn, nakazując im, by przepuścili Wiołę. Nie są zaskoczeni i nie protestują. Traktują to zupełnie naturalnie, potulnie stając za białą kobietą. Łamanym włoskim próbujemy przekonywać, że to nie w porządku i nie chcemy być traktowani jak ludzie lepszej kategorii. Spotyka się to z uśmiechem wskazującym na to, że nikt nas nie rozumie. Stajemy się bezpośrednimi świadkami dyskryminacji rasowej i nie mamy w tej kwestii żadnych wątpliwości.

JESTEM DOBRY

Polignano a Mare, noc. Co z tego, że miejscowość piękna, skoro wszystkie pizzerie dziś zamknięte. Włóczymy się po mieście, gubiąc się i krążąc tymi samymi ulicami. Zaczynamy tracić już rezon i siły. Wiola wchodzi do sklepu, żeby jeszcze w tym jednym, ostatnim miejscu zapytać o pizzerię. Jeśli się nie uda, to spasujemy. Wraca po kilku minutach z trójką mężczyzn. Jeden z nich ma bardzo ciemną karnację. Długo próbują nam wytłumaczyć, gdzie znajdziemy otwartą jeszcze pizzerię, ale droga wydaje się skomplikowana. W końcu ten o najciemniejszej kar-

dem były wielomiesięczne opóźnienia w przyznawaniu dokumentów legalizujących ich pobyt we Włoszech, a także udzielaniu azylu w tutejszym ośrodku dla uchodźców. Dopiero pertraktacje policjantów i obietnica szybkiego rozwiązania problemów z azylem przekonały ich do tego, aby rewolta zakończyła się bez dalszego rozlewu krwi. Podobne bunt wybuchły tu jeszcze kilka razy.

W całym 2016 r. do Włoch dotarło ok. 180 tys. imigrantów. W ciągu trzech pierwszych miesięcy tego roku do włoskich wybrzeży przyłynęło kolejnych 16 tys. nielegalnych przybyszów. Unijny plan relokacji pozwolił przetransportować część z nich od razu do innych krajów, jednak nie można stwierdzić, że problem został rozwiązany. Jest wprost przeciwnie – włoscy parlamentarzyści twierdzą, że ich kraj otrzymuje nikłe wsparcie Unii Europejskiej, która zostawiła ich samych z tak palącym obecnie problemem. Dziennik „La Stampa” prognozował, że do końca roku do Włoch może dotrzeć nawet 250 tys. uchodźców.

DYSKRYMINACJA W KOLEJCE

Od godziny szukamy supermarketu, ale mamy wrażenie, że w Bari funkcjonują tylko bary i kawiarnie,

natomiast produkty codziennego użytku można kupić wyłącznie w automatach porzastawianych co kilkadziesiąt metrów. Przymusowy spacer to kolejna okazja, aby przyrzeć się miastu. Powierzchnowe wrażenie nie może być dobre. Poza starym miastem stolica Apulii to rozsypująca się, zaniedbana ruina, tonąca w stertach śmieci. Przykry obrazek uzupełnia fetor psich odchodów, które zalegają na chodnikach. Wskaźnik bezrobocia we Włoszech już od kilku lat należy

W 2017 r. do Włoch dotrze nawet 250 tys. nielegalnych imigrantów.

do najwyższych w Europie. Obecnie kształtuje się na poziomie ok. 12%. Kryzys gospodarczy i stagnacja finansowa są bardzo widoczne. Od wielu lat nie było tutaj żadnej inwestycji. Turyści z o wiele biedniejszych kiedyś krajów dziś robią sobie pamiątkowe fotografie w budkach telefonicznych, które w Bari wciąż są bardzo popularne. To nie jest świat z folderów biur podróży reklamujących wypoczynek na Półwyspie Apenińskim. To prawdziwe Włochy. Te, które zatrzymały się, kiedy świat zaczął uciekać.

Natrafiamy w końcu na sklep spożywczy prowadzony przez parę Hindusów. Przed wejściem potwornie cuchnie, ale nie zamierzamy szukać innego miejsca. Wśród pustych półek i przeterminowanych produktów

nacji mówi, że zawiezie nas swoim samochodem, wskazując starego, zdezelowanego fiata.

Jest środek nocy, miasto, którego zupełnie nie znamy. Jedziemy gdzieś z rozgadany, głośnym imigrantem, który zupełnie nie przejmie się tym, że go nie rozumiemy. Jest w nas niepokój, który przysłaniający sztucznymi uśmiechami. Mijamy miejsca zupełnie nieoświetlone i nazbyt ciche. Później powiemy sobie, że ta krótka podróż była... cholernie długa.

Parkujemy przed pizzerią. Mężczyzna pyta, czy może nam w czymś jeszcze pomóc. Na migi pokazuje, że może na nas poczekać i to dla niego żaden kłopot. Na pożegnanie mówi po angielsku: – Jestem dobry.

ZAMACH NA KARPIA

Rybakom śródlądowym zabiera się unijne środki, żeby ratować rybaków morskich. Jedną branżę to pogrąży, a druga zyska niewiele

– Oczekiwaliśmy od rybaków odpowiedzi, jak widzą rekompensaty wodno-środowiskowe, w sytuacji gdy są potrzebne również pieniądze na rybołówstwo morskie – tłumaczył w kwietniu Janusz Wrona, dyrektor departamentu rybołówstwa.

– Podział środków unijnych został już dokonany w roku 2015, rybacy zaplanowali rekompensaty w swoich budżetach i nagle w 2017 r. ten podział jest podważany – komentuje tę wypowiedź Sławomir Litwin.

W ZAWIESZENIU

Unijne rekompensaty wodno-środowiskowe na stawach karpowych wprowadzono w 2010 r. w ramach programu operacyjnego „Po Ryby” obowiązującego w latach 2007-2013. Jego kontynuacją jest program „Rybacktwo i Morze 2014-2020”, w którym aż do marca tego roku utrzymano rekompensaty. Pomoc była odpowiednikiem dopłat rolno-środowiskowych, jakie otrzymują rolnicy, i miała wynagrodzić koszty ponoszone przez rybaków na utrzymanie środowiska. – W ubiegłym roku przez kormorany, czaple i inne drapieżniki straciłem ok. 12 ton materiału zarybieniowego i ok. 5 ton ryb – opowiada Janusz Rosołek. – Do tego dochodzą straty paszy wyjadanej przez łabędzie i kaczki.

Podobne wnioski mają inni hodowcy. – Gdybym umieścił stawy pod dachem, co jest oczywiście niemożliwe, produkcja ryb wzrosłaby u mnie o 40% – mówi Andrzej Dmuchowski, właściciel gospodarstwa stawowo-jeziornego w województwie warmińsko-mazurskim. – Ptaki nie tylko wyjadają ryby i paszę, ale też roznoszą choroby, np. wirus KHV, mogą również wywołać u ryb stres – kormorany zaganiają karpie w róg stawu i tam młóć

Helena Leman

Na początku maja Stawy Broszkowskie położone w Siedlecko-Węgrowskim Obszarze Chronionego Krajobrazu zachwycają pięknem dzikiej przyrody budzącej się do życia. Jest ich 30, na każdym wyspy i szuwały dla ptactwa, w otulinie stawów rezerwat.

– Największa, półhektarowa wyspa jest na Stawie Ciernym, na Torfowym w lipcu robi się biało od żurawi i czapli. Mamy tu 50 gatunków ptaków, nawet bielika, którego gniazdo waży pół tony. Wszystkie żywią się rybami z moich stawów, np. kormorany zjadają dziennie nawet pół kilograma. Stawy są zalewowe, częściowo zarosnięte, co umożliwia ptakom zakładanie gniazd. Staram się jakoś łączyć dziewiczość z ekonomią, nie ingerować nadmiernie w środowisko. Utrzymanie tej kruchej równowagi wymaga jednak nakładów i pracy. Samych grobli do utrzymania mam 24 km. A tę, po której się poruszamy, naprawiam każdego roku po szkodach bobrowych. Oprócz tego trzeba konserwować rowy denne i opaskowe, likwidować nadmierne wypłylenia na stawach, udroźnić dopływ rzeki w górę i w dół do stawów, żeby nie dochodziło do lokalnych podtopień. Tymczasem decydenci uważają, że my tylko „kosimy trawniki” i trzeba nam zabrać unijne rekompensaty wodno-środowiskowe. Może któryś powi-

Janusz Rosołek: – Jesteśmy rolnikami, płacimy podatek rolny do gminy i jak wszyscy rolnicy mamy prawo do pomocy unijnej.

nien do mnie przyjechać i zobaczyć, jakie to są „trawniki” – mówi właściciel 190-hektarowego gospodarstwa rybnego Janusz Rosołek, objeżdżając ze mną swoje stawy.

Pod koniec lutego minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk ogłosił zamiar odebrania środków unijnych rybakom śródlądowym na rzecz wsparcia rybaków morskich. Powstał Rybacki Sztab Kryzysowy z przewodniczącym Sławomirem Litwinem, ichtiologiem. 16 marca w Ożarowie doszło do spotkania sztabu z ministrem Gróbarczykiem, drugie spotkanie odbyło się 19 kwietnia, porozumienia nie osiągnięto. 25 kwietnia rybacy śródlądowi protestowali pod ministerstwem. W apelu sztabu kryzysowego napisano: „Musimy przybyć do Warszawy jak najliczniej nie tylko z powodu poważnie zagrożonych rekompensat, ale także, aby stanowczo zaprotestować przeciw sposobowi podejmowania decyzji w «naszym» ministerstwie. Nie jesteśmy bezwolnym planktonem”.

Do protestujących przez kilka godzin rybaków nikt z władz nie wyszedł. Rybacki sztab kryzysowy złożył więc pisma do ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej oraz premier Beaty Szydło.

dziobami. Rekompensaty pokrywały chociaż w części koszty środowiskowe. Jeszcze w październiku 2016 r. pan Wrona z ministerstwa szkolił nas w zakresie pakietów „rekompensacyjnych”, a na początku tego roku nagle nastąpiła zmiana frontu. Założyliśmy konsorcjum, liczyłem na te środki unijne, a teraz nie wiem, co dalej.

– Jesteśmy rolnikami, płacimy podatek rolny do gminy i jak wszyscy rolnicy mamy prawo do pomocy unijnej – dodaje Janusz Rosołek. – Co roku ok. 30 ha po spuszczeniu wody muszą potalerzować i zabronować, a 130 ha wywapnować, bo w stawach muszą być odpowiednie warunki, żeby hodowla przebiegała zgodnie z dobrotanem ryb. Muszę wykaszować groble i rowy. Na stałe mam czterech pracowników, kolejnych czterech zatrudniam na czas jesiennych odłowów. Cykl hodowli karpia handlowego trwa trzy lata

inwestycje, trzeba mieć 50% wkładu własnego – zauważają jednak rybacy.

„Trwałość rekompensat wodno-środowiskowych jest podstawą rozwoju zrównoważonej akwakultury. Obecna decyzja Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej nie została poprzedzona jakimikolwiek konsultacjami, a jej ewentualne skutki będą bardzo szkodliwe zarówno gospodarczo, jak i w wymiarze ekologicznym”, pisali w lutym, w apelu do ministra Gróbarczyka rybacy zebrani na Ogólnopolskiej Konferencji Rybackiej w Rytwianach.

STRACI PRZYRODA I TRADYCJA

Janusz Rosołek jest rybakim z dzia-
da pradziada, w rybactwie pracowali
jego dziadek, ojciec i stryj. On sam za-
czynał praktykę zawodową w Państwo-

gospodarstwa. W czasie suszy natomiast dzięki stawom poziom wód gruntowych w okolicy się nie obniża. Duża przestrzeń wodna tworzy poza tym specyficzny mikroklimat. System stawów jest też swego rodzaju biologiczną oczyszczalnią – czyści wodę spływającą z pól, było to badane przez Instytut Melioracji w Falentach. To wszystko są korzyści dla środowiska, służące społeczeństwu, nie tylko mnie. W interesie publicznym leży wspieranie tych działań, a przesunięcie rekompensat spowoduje, że rybacy, aby jakoś przetrwać, przestaną produkować ryby w symbiozie z przyrodą.

– Polska dysponuje największą powierzchnią stawów karpiowych w Unii Europejskiej, ok. 70 tys. ha. Stawy są naturalnymi zbiornikami retencyjnymi – potwierdza Sławomir Litwin. – Nie wolno ich zniszczyć, bo i tak w tej chwili potrafimy zmagazynować zaledwie 8% wody, tyle co w Egipcie.

Stawy to często jedyna ostoja przyrody na danym terenie, objęta w wielu miejscach obszarem ochronnym Natura 2000, a utrzymywana jedynie staraniem rybaków – podkreślają rybacy.

Zaskoczone zmianami jest Ministerstwo Środowiska. Agnieszka Dalbiak, zastępca dyrektora departamentu ochrony przyrody, wyjaśnia, że program operacyjny „Rybactwo i Morze” uwzględniający rekompensaty został uzgodniony z Komisją Europejską, a rozporządzenie precyzujące przepisy wykonawcze – m.in. z resortem środowiska. Natomiast zmiany w tym programie nie były konsultowane z departamentem przyrody. Jednocześnie informuje, że generalny dyrektor ochrony środowiska wystosował pismo do ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej z prośbą o wyjaśnienia w tej sprawie.

Z KIESZENI KOLEGI

– Na ratowanie Bałtyku trzeba środków większych niż 92 mln euro, które zabiera się rybakom śródlądowym – zwraca uwagę Sławomir Litwin. – Problemami tego morza są rabunkowa gospodarka i duże strefy beztle nowo, w których nic nie żyje. Wlewy słonej wody atlantyckiej są mniejsze niż potrzeby oczyszczenia. Niektórzy naukowcy uważają, że rozwiązaniem byłby rurociąg poprowadzony pod cieśninami duńskimi, którym syste-



25 kwietnia rybacy śródlądowi protestowali pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów.

i – jak to w gospodarstwie – wszystko może się zdarzyć. Jednego roku grad zniszczył mi cały wylęg karpia. Wskutek decyzji ministerstwa 5 tys. polskich rolników-rybaków zostanie bez unijnego wsparcia. Ciekawe, co na to Bruksela.

Zdaniem dyrektora departamentu rybołówstwa w ministerstwie sytuacja gospodarstw karpiowych jest różna. Są takie, które dają sobie radę i one nie potrzebują żadnych rekompensat, ale są także gospodarstwa w złej sytuacji, a rekompensaty by ją poprawiły. Dyrektor Wrona podkreślił też, że rybacy nadal będą mieć dostęp do unijnych środków na inwestycje, ok. 170 mln euro. – Aby uruchomić

wym Gospodarstwie Rybackim w Sie-
dlcach. W 1994 r. wydzierżawił obiekt
rybacki Broszków od ówczesnej Agen-
cji Własności Rolnej Skarbu Państwa.
Potem od 1997 r. zaczął nabywać na
raty stawy od skarbu państwa i tak po-
mału tworzył swoje miejsce na ziemi.

– W moim gospodarstwie oprócz
ptactwa żyją tu wydry, norki amerykań-
skie, ostoję mają jelenie i dziki, jeszcze
długo mógłbym tak wymieniać – opo-
wiada Janusz Rosołek. – Gdy spuszc-
zam wodę i odsłania się dno, stawy
są miejscem żerowania dla ptactwa
błotnego. Podczas obfitych opadów
często podnosi się poziom wody,
co chroni przed zalaniem sąsiednie

▶ matycznie wtlaczano by do Bałtyku wodę z Morza Północnego i Atlantyku. Koszt takiego przedsięwzięcia jest jednak ogromny i wymaga współpracy państw nadbałtyckich. Przedstawiciele ministerstwa na spotkaniu 19 kwietnia mówili, że trzeba środków na rozbudowę portu w Ustce. Po co rozbudowywać port, gdy w morzu nie ma ryb?

Sławomir Litwin uczestniczył w pracach komitetu monitorującego wykorzystanie środków z programu operacyjnego „Po Ryby”. – W poprzednim programie 300 mln zł wydano na złomowanie jednostek. W lipcu ub.r. podczas obrad sejmowej Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej w Ustce rybak Jasiński z Rewala zapytał, jak to możliwe, że liczba kutrów i łodzi wzrosła o 200, skoro tyle środków wydaje się na ich zlikwidowanie. Informację tę oficjalnie potwierdzono, dodając, że liczba jednostek wzrosła o 180. Zabranie rekompensat rybakom śródlądowym na fikcyjne złomowanie kutrów czy zbieranie śmieci na Bałtyku, o czym mówią decydenci, to droga donikąd. Jedną branżą to pograża, a druga zyska niewiele. Sytuacja rybaków morskich jest trudna, wymaga

– Jeśli przesunięcie środków przeznaczonych dla rybaków śródlądowych na rybactwo morskie dojdzie do skutku, hodowcy ryb zostaną skrzywdzeni. Zajmujemy pierwsze miejsce pod względem produkcji karpia w Europie, produkujemy go ok. 20 tys. ton rocznie. Wartość ryb produkowanych na śródlądziu jest ważna, bo uzupełnia duży deficyt ryb morskich – dorzuca Janusz Rosołek.

W Komitecie monitorującym rozdział środków unijnych, jak informuje Sławomir Litwin, jest 18 rybaków morskich i tylko pięciu ze śródlądzia.

BĘDZIEMY TRWAĆ

Rybaczy śródlądowi wierzą, że kropła draży skałę. Choć do dziś nie otrzymali odpowiedzi na pisma złożone podczas kwietniowego protestu, nie ustają w przekonywaniu do swoich racji. Organizują spotkania i pikety, piszą apele, próbują zainteresować problemem parlamentarzystów, do ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej wpłynęło 18 interpelacji. Rybaków poparł Czesław Siekierski, przewodniczący Komisji Rolnictwa

Zajmujemy pierwsze miejsce pod względem produkcji karpia w Europie, produkujemy go ok. 20 tys. ton rocznie.

jednak systemowych działań naprawczych na dużą skalę. Nie rozwiążą jej doraźne środki wyciągane z kieszeni kolegi – podkreśla Sławomir Litwin.

Zdaniem Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, rekompensaty zmniejszały rentowność gospodarstw rybackich i to o 20%. „Z chwilą, gdy wypłaty ustały, zauważono, że gospodarstwa karpiove zaczynają znowu konkurować o rynek” – czytamy w odpowiedzi z biura prasowego resortu. Protestujący rybacy uważają, że rentowność ich gospodarstw powinna zbadać niezależna od ministerstwa instytucja.

– Ministerstwo zarzuca nam brak konkurencyjności. My każdą złotówkę z rekompensat wykorzystaliśmy. Dzięki nim zyskało 16 województw, a nie dwa nadmorskie. Zawiązaliśmy organizację producencką Polski Karp. Rybacy morscy od początku dostawali więcej środków z Unii. Tymczasem według mnie łatwiej się przebrnąć, gdy mieszka się na Wybrzeżu niż we wsi pod Zamościem – wytyka Andrzej Dmuchański.

i Rozwoju Wsi Parlamentu Europejskiego, wspierają ich wojewodowie i marszałkowie z kilku województw. W zeszłym roku, gdy Ministerstwo Środowiska drastycznie podniosło opłatę za pobór wody, „karpiarze” zdołali przekonać rządzących. Teraz znów liczą na podobny cud. Ostatnio pojawiła się isierka nadziei. Zdecydowano, że o ich problemach mają debatować na wspólnym posiedzeniu sejmowej komisji rolnictwa i ochrony środowiska. Komisja morska odmówiła udziału. 29 maja planowane jest też kolejne spotkanie z ministrem Gróbarczykiem.

Sławomir Litwin ma cichą, bardzo cichą nadzieję, że porozumienie zostanie wypracowane i nie dojdzie do skłócenia środowisk rybackich. Andrzej Dmuchański zaś oświadcza: – Rybacy to wariaci, kochamy to, co robimy. Tak jak chłop przywiązany jest do ziemi, tak my jesteśmy przywiązani do stawów, to nasze małe królestwo. Nawet gdy zabiorą nam rekompensaty i wyprzedzą nas Czesi, Węgrzy, Litwini, będziemy trwać.

Helena Leman



20 maja odbył się w Katowicach pierwszy Kongres Prawników Polskich. Zorganizowały go Naczelna Rada Adwokacka, Krajowa Izba Radców Prawnych i Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia. Przyjechali sędziowie, adwokaci, radcowie prawni, prawnicy naukowcy, a także przedstawiciele innych zawodów prawniczych. W założeniu kongres miał obradować nad stanem polskiego wymiaru sprawiedliwości, a także nad projektami zmian ustaw, które szykuje rząd po spotu z sejmową większością, a które w ocenie prawników, nie tylko polskich zresztą, zagrażają niezależności sądów i niezawisłości sędziów, podporządkowując ich władzy wykonawczej, konkretnie zaś ministrowi sprawiedliwości. Zjechali więc do Katowic prawnicy z całej Polski, by wyrazić z jednej strony niepokój, a z drugiej szczerą troskę o polski wymiar sprawiedliwości.

Ten ostatni ma wiele wad, wymaga rozumnej naprawy, ale na pewno to, co proponują dziś rząd i sejmowa większość, w najmniejszym stopniu do takiej naprawy nie zmierza. Po zapowiadanej reformie żadna bolączka wymiaru sprawiedliwości nie zostanie usunięta. Zamiast nieudolnych niezależnych sądów i aroganckich, czasem niedouczone sędziów proponuje się takie same sądy i sędziów, tyle że dodatkowo nie będą one niezależne, a sędziowie niezawisli. Cały ten spór między politykami a prawnikami jest dla większości ludzi niezrozumiały; co więcej, ludzie są w większości przekonani, że ich ten spór nie dotyczy. Są w błędzie. Prawnicy sprzeciwiają się pomysłom rządu w imię obrony interesu obywateli. Politycy PiS i tuby propagandowe prorządowych mediów, głosząc, że istotą i przyczyną sprzeciwu jest obrona przywilejów „kasty prawniczej”, nie tylko kłamią – oni głuپی kłamią!

Cynicznie można by powiedzieć tak: to, czy za stołem sędziowskim siedzi sędzia niezawisły albo czekający na dyrektywę partyjną, jak orzełka, nie zmienia w niczym pozycji adwokata. Byle klient był wypłacalny i zapłacił umówione honorarium. Nawet mogłoby to być dla adwokata wygodne. Mógłby korzystnie dla siebie rozstrzygnięcia załatwiać poza sądem, w siedzibie aktualnie rządzącej partii. Jeśli adwokat tego nie chce, to nie dlatego, że taki model sądownictwa zagraża w czymkolwiek jego adwokackim – „kastowym”, jak się teraz mówi w kręgach władzy i do

Z Galicji



Jan Widacki

DLACZEGO WYSZEDŁEM Z SALI

władzy zbliżonych – interesom. Jeśli się temu sprzeciwia, to dlatego, że jest nie tylko adwokatem, ale także obywatelem. Nie pojechaliśmy zatem do Katowic bronić „kastowych” interesów. Pojechaliśmy bronić zasad państwa prawa, trójpodziału władz, niezależności wymiaru sprawiedliwości od władzy wykonawczej. Nie we własnym interesie, ale w interesie każdego szarego obywatela.

Polski wymiar sprawiedliwości wymaga naprawy. My, prawnicy, jesteśmy tego świadomi, bo na co dzień mamy z nim do czynienia i kto lepiej od nas wie, co w nim złego, co wymaga zmiany. Tak, sprawy wloką się miesiącami. Ale wloką się nie tylko przed sądem. Wloką się już wcześniej, w śledztwach czy dochodzeniach, a te prowadzą podlegli ministrowi sprawiedliwości proku-

będzie niedouczony, tyle że dodatkowo nie będzie niezawisły.

Na kongres zaproszono prezydenta Dudę i ministra Ziobrę. Nie przyjechali. Wysłali swoich przedstawicieli. W imieniu prezydenta wystąpił minister w jego kancelarii Andrzej Dera. Odczytał list adresowany do uczestników zjazdu. List – jak wszystkie wystąpienia prezydenta – ubogi był w myśli, za to pełen frazesów i typowego dla tych wystąpień piękнопустosłowia. Gdy jednak czytający list minister doszedł do fragmentu, w którym prezydent poucza sędziów, że nie powinni zabierać głosu w sprawach publicznych, a już absolutnie nie wolno im krytykować innych władz, zebrani, trzymając we wzniesionych rękach egzemplarze konstytucji, zaczęli skandować: „Konstytucja, konstytucja”. Nie zrobiło to na ministrze

nie dalszych 40,9%. Do rządu, Sejmu i Senatu dorośli Polacy mają zaufanie znacznie mniejsze. Zdecydowanie ufa rządowi 3,2% (parlamentowi jeszcze mniej, 2,9%), a raczej ufa 24,1% (parlamentowi 22,4%). Sądom zdecydowanie nie ufa 11,3% Polaków, rządowi nie ufa ponad dwa razy więcej, bo aż 25,9%, a parlamentowi – 26,4%!

Pan minister powiedział też, że po roku 1989 wymiar sprawiedliwości nie oczyścił się z sędziów, którzy sądzili i skazywali polskich patriotów. Dla lepszego wrażenia przypomniał, że w latach 40. i 50. komunistyczne sądy w procesach politycznych wydały ponad 3 tys. wyroków śmierci. Wszystko to prawda, ale jaki to ma związek z dzisiejszym wymiarem sprawiedliwości? Z wypowiedzi ministra wynikało, że jego zdaniem ci komunistyczni sędziowie

wciąż dominują w polskim wymiarze sprawiedliwości i szkodliwie nań oddziałują. Na Boga, panie ministrze, do 100 chyba

Reforma ministra Ziobry sądownictwa nie ulepsza. Niedouczony sędzia dalej będzie niedouczony, a dodatkowo nie będzie niezawisły.

ratorowi generalnemu prokuratorzy. Chce reformować niezależne sądy? Niech najpierw zreformuje podległą mu prokuraturę. Niech śledztwa nie trwają miesiącami, a ludzie, którym postawiono zarzuty – nieskazani jeszcze żadnym wyrokiem – nie siedzą miesiącami w aresztach tymczasowych, gdy w tym czasie sypie się w gruzy ich kariera zawodowa, życie rodzinne, upadają firmy. Tak, w Polsce jakość wymierzanej sprawiedliwości jest relatywnie niska. Pomyłki sądowe w sprawach karnych zdarzają się zapewne częściej niż w krajach Europy Zachodniej. Sędziowie mają często zbyt małe doświadczenie życiowe i zbyt małą wiedzę, by prawidłowo ocenić opinie biegłych, na które czeka się miesiącami, a one i tak bywają niskiej wartości. Ale proponowana, a częściowo już realizowana, reforma ministra Ziobry niczego w tym zakresie nie ulepsza. Niedouczony sędzia dalej

Derze większego wrażenia, być może dlatego, że słowo konstytucja w Pałacu Prezydenckim jest mało znane.

Po ministrze Derze wystąpił wiceminister sprawiedliwości, *nomen omen* Warchoł. Podobno doktor prawa, w dodatku habilitowany. Jego przemówienie było nie tylko obraźliwe dla zgromadzonych i demagogiczne, ale jeszcze zwyczajnie głupie. Nic dziwnego, że obecni na znak protestu zaczęli opuszczać salę. Cóż to pan wiceminister miał do powiedzenia prawnikom? Zarzucił im kastowość. Wszyscy politycy PiS tak mówią, ale doprawdy nie wiem, na czym miałyby ona polegać. Zarzucił, że społeczeństwo bardzo nisko ocenia wymiar sprawiedliwości. Faktycznie dość nisko, ale zapomniał dodać, że polityków ocenia ono jeszcze niżej. Wedle danych GUS zaufanie do sądów zdecydowanie deklaruje 5,8% dorosłych Polaków, a raczej ma zaufa-

potrafi pan liczyć. Toż ci komunistyczni sędziowie musieliby dziś mieć między 100 a 120 lat. Pan naprawdę wierzy, że oni jeszcze sądzą, że mają wpływy w sądach? Zdecydowana większość sędziów rozpoczęła orzekanie już w III RP. Co oni mają wspólnego ze stalinowskim wymiarem sprawiedliwości?

Elementarne zasady dobrego wychowania nie pozwalają gościowi obrażać gospodarza. Minister tych zasad nie zna lub łamał je celowo. To tak, jakbyśmy kogoś zaprosili do domu, a on od progu wygarnął nam na powitanie, że nasz dziadek był komunistą albo folksdojczem, o nas sąsiedzi też mówią nie najlepiej i nisko nas oceniają, ale on się nie dziwi, bo zadzieramy nosa, a przecież gołym okiem widać, że żadna z nas elita. Co się robi z takim gościem? Pokazuje mu drzwi. No a myśmy wyszli z sali. Bo niby czemu mieliśmy tych impertynencji i bzdur słuchać?

WIELKA BRYTANIA DLA WIELU

Partia Pracy proponuje państwo opiekuńcze

Tomasz Borejza

Kiedy Partia Pracy w połowie maja ogłosiła swój manifest wyborczy, brytyjskie tabloidy obwieściły, że Jeremy Corbyn planuje cofnąć Wielką Brytanię do lat 70. XX w. To nawiązanie do ostatniego okresu, kiedy krajem rządziła laburzystowski socjaliści, a zarazem straszak, bo lata 70. skończyły się na Wyspach tzw. zimą niezadowolenia, gdy trudności gospodarcze – wywołane m.in. kryzysem naftowym – doprowadziły do fali strajków. Te wydarzenia wyniosły do władzy Margaret Thatcher i dały jej możliwość kompletnej przebudowy kraju.

Anglia w latach 70. – jedyny raz w historii – była państwem, które dało się nazwać opiekuńczym. Z wysokich podatków finansowano hojne subsydia dla przedsiębiorstw państwowych, zasiłki, ogromny program budownictwa komunalnego oraz regularne podwyżki emerytur i wynagrodzeń w sektorze publicznym. Opodatkowanie dochodów w najwyższym progu podatkowym wynosiło 83%, a zysków kapitałowych zbliżało się do 100%.

Wszystko to zmieniła dekada rządów Thatcher. Szybka prywatyzacja, likwidacja lub ograniczenie zakresu usług publicznych, odejście od budownictwa komunalnego i edukacji publicznej, cięcia świadczeń społecznych oraz obniżka podatków bezpośrednich (przy podnoszeniu pośrednich) spowodowały, że Anglia stała się najbardziej wolnorynkowym krajem w Europie. O tym, jak bardzo różni się od gospodarek kontynentu, wiele mówi moment wprowadzenia jakiegokolwiek płacy minimalnej – dopiero za rządów Tony'ego Blaira, w 1998 r.

Tabloidy używają porównania do lat 70., by nastraszyć wyborców, jednak niezależnie od motywacji jest ono uprawnione. Dzisiejsza Partia Pracy chciałaby bowiem, jak mówią jedni, wrócić do czasów sprzed rządów Margaret Thatcher lub, zdaniem drugich, zrobić krok w kierunku rozwiązań znanych z państw opiekuńczych Europy kontynentalnej, czyli np. wprowadze-



Jeremy Corbyn zaprezentował program wyborczy laburzystów 16 maja w Bradford.

nia 12-miesięcznego płatnego urlopu macierzyńskiego. Obecnie płatne w 90% jest tylko pierwsze sześć tygodni. Przez kolejne 33 tygodnie kobiety mogą liczyć na wypłaty w wysokości zasiłku z opieki społecznej.

O skali proponowanych zmian najczęściej mówi ich koszt. Wyliczono go na 50 mld funtów rocznie.

Likwidacja czesnego

Gdyby Labour wygrała wybory i zdecydowała się realizować program, najdroższe byłyby zmiany w edukacji. Przede wszystkim wprowadzenie bezpłatnego kształcenia na poziomie uniwersyteckim oraz przywrócenie stypendiów studenckich. Likwidacja czesnego, którego maksymalny poziom jest dziś określony na 9 tys. funtów rocznie (taką kwotę pobiera ponad 70% uczelni) i które na ogół jest finansowane z pomocy studenckich pożyczek, miałaby kosztować budżet 11 mld funtów rocznie. „Partia Pracy wierzy, że edukacja powinna być bezpłatna, i przywróci tę zasadę. Nikt nie powinien zostać zmuszony do rezygnacji z nauki z powodu braku pieniędzy lub strachu przed koniecznością zadłużenia się”, można przeczytać w programie.

Zmiany miałyby objąć wszystkie poziomy szkolnictwa. W Anglii są dziś najlepsze szkoły na świecie, ale i takie, których absolwenci ledwie potrafią czytać. Bogaci mogą liczyć na fenomenalną edukację, pozwalającą powtórzyć sukcesy rodziców. Jednak większość z tych, którzy są zdani na publiczny system szkolnictwa, ma ograniczone perspektywy życiowe. Laburzyści deklarują chęć poprawy ich sytuacji, szczególną uwagę zwracając na niedofinansowanie szkół publicznych, które przekłada się na trudności w pozyskiwaniu wykwalifikowanych nauczycieli. Zapowiedziano wygospodarowanie ponad 6 mld funtów rocznie na zmianę kondycji finansowej tych placówek. Częścią programu ma być także wprowadzenie darmowych obiadów dla uczniów.

Pojawiła się również propozycja rozbudowy kulejącego obecnie systemu opieki nad najmłodszymi. Ma on bowiem lukę. Po krótkim urlopie rodzice są skazani na opiekę prywatną. Nie istnieje podobny do naszego system żłobków i przedszkoli. Państwo zapewnia jedynie kilkanaście godzin tygodniowo opieki dla dzieci w wieku trzech i czterech lat. Odbывается to na zasadzie bonu edukacyjnego, ale

znów system – jak wskazuje Labour – jest niedofinansowany i często opiekunowie odmawiają pracy na określonych w nim zasadach. Partia deklaruje więc, że liczbę godzin bezpłatnej opieki zwiększy do 30 tygodniowo i obejmie nią wszystkie dwulatki oraz te młodsze dzieci, których rodzice szczególnie potrzebują pomocy.

Krótsze kolejki do lekarza

„Wkrótce po wojnie oraz narodowym bankructwie to właśnie Partia Pracy znalazła środki, by założyć National Health Service (Narodową Służbę Zdrowia – przyp. TB) – osiągnięcie, z którego jesteśmy najbardziej dumni, zapewniające opiekę zdrowotną wszystkim, którzy tego potrzebują, bez konieczności ponoszenia opłat”, można przeczytać w laburzystowskim manifestie. Rzeczywiście brytyjska publiczna służba zdrowia powstała dopiero w 1948 r. Przy ogromnym sprzeciwie torysów, którzy w kolejnych dekadach podejmowali liczne próby jej demontażu. Jeszcze Margaret Thatcher chciała zlikwidować bezpłatną opiekę zdrowotną, a i dziś te postulaty się pojawiają. NHS – jak każdy system tego rodzaju na świecie – ma jednak liczne problemy, a do największych należą rekrutacja oraz kolejki.

Ale nie tylko. Wśród obietnic wyborczych Partii Pracy znalazła się i taka, że zostaną zlikwidowane wszystkie oddziały koedukacyjne, wciąż istniejące w brytyjskich szpitalach. Zapowiedziano poza tym, że każdy będzie miał zagwarantowany dostęp do koniecznych terapii w ciągu 18 tygodni od postawienia diagnozy, a na szpitalnych SOR-ach będzie się czekało najwyżej cztery godziny. Zadeklarowano także walkę z dziecięcą otyłością, której elementem będzie wprowadzenie „podatku od cukru” – o tym na Wyspach mówi się co najmniej od kilku lat.

Usługi naprawdę publiczne

Postulatem, który wywołuje największy opór ze strony tabloidów i najmocniej pobudza je do porównywania propozycji Corbyna z latami 70. ubiegłego wieku, jest zapowiedź nacjonalizacji przedsiębiorstw zapewniających kluczowe usługi publiczne: od wodociągów do kolei. Ostra krytyka nie powinna dziwić, bo dla tych gazet to ważni reklamodawcy, w dodatku temat jest nośny. Większość przedsiębiorstw

tego rodzaju została w Anglii sprywatyzowana za rządów Thatcher i Johna Majora. W efekcie usługi drastycznie podrożały, czego symbolem stała się brytyjska kolej, w której ceny biletów należą do najwyższych w Europie.

Właśnie kolej ma zostać przejęta przez państwo jako pierwsza. Oprócz niej wymieniana się też pocztę i wodociągi, które zostały sprywatyzowane w 1989 r. przez Margaret Thatcher, w ślad za czym poszły podwyżki cen. Teraz, deklarują laburzyści, nacjonalizacja może pozwolić na oszczędności. Dla przeciętnej rodziny wyliczono je na 100 funtów rocznie. Państwo ma również przejąć częściową kontrolę nad rynkiem energii oraz wprowadzić ograniczenie cen, które spowoduje,

przeciętnie sytuowanych obywateli. Państwo ma być jednak na tyle wrażliwe społecznie, że nikogo z domu nie wyrzuci. Za opiekę zapłaci, a pieniądze odzyska, przejmując dom lub mieszkanie, kiedy taki człowiek umrze.

Laburzyści chcą zamrozić wiek emerytalny na poziomie 66 lat (obecnie planuje się, że od 2048 r. będzie to 68 lat) i wprowadzić minimalną waloryzację świadczeń (proponują 2,5% rocznie), zagwarantować seniorom pomoc w pokrywaniu kosztów ogrzewania oraz darmową komunikację publiczną. Jednocześnie obiecują, że odmrozą zamrożone przez torysów świadczenia opieki społecznej, zniosą wiele ograniczeń wprowadzonych przez konserwatystów (np. to, że z do-



Przekaz laburzystów największe poparcie znajduje wśród ludzi młodych. To oni bez żalu żegnali premier Thatcher w 2013 r.

że maksymalna wysokość potącoznego rachunku za prąd i gaz wyniesie 1000 funtów rocznie.

Wiek emerytalny i zasiłki

Ważne zmiany mają czekać także emerytów, którym pod rządami torysów żyje się szczególnie ciężko. Pojawił się np. kontrowersyjny, ale całkiem realny pomysł tzw. podatku od demencji. Torysi postulują, by osoby, których majątek przekracza wartość 100 tys. funtów i które potrzebują opieki, musiały ją opłacać same aż do momentu, gdy ich zasoby stopnieją do wskazanej granicy. Przy czym nie chodzi o ludzi bogatych, bo do majątku zalicza się nieruchomości, więc sprawa będzie dotyczyć też

datku mieszkaniowego mogą korzystać jedynie osoby, które skończyły 21 lat) i przywrócić część istniejących wcześniej zasiłków. W ślad za tym ma pójść program budownictwa komunalnego, którego efektem ma być nie tylko 100 tys. nowych, „tanich” domów rocznie, ale także wywarcie presji na rynek nieruchomości i obniżka cen czynszów, które w ostatnich latach, m.in. za sprawą potężnej fali imigracji z Polski, poszybowały w górę.

Jeśli chodzi o imigrację, to laburzyści przyjęli dość ostre stanowisko i zapowiadają wprowadzenie systemu opartego na wizach pracowniczych oraz „sponsoringu” pracodawców. To ukłon w stronę robotniczej północy, gdzie partia straciła w ostatnich

► latach najwięcej, choćby dlatego, że w tym regionie nastroje antyimigranckie są najsilniejsze (przy czym chodzi bardziej o Polaków niż o uchodźców z Syrii), i gdzie Brexit zjednał torysom wielu wyborców. Partia Pracy zapowiada uszczelnienie granic i poprawę bezpieczeństwa. To ostatnie chce jednak osiągnąć inaczej niż konserwatyści, bo poprzez dofinansowanie służb, a nie ograniczanie wolności obywatelskich. Mają więc się pojawić nowi policjanci, strażacy i pogranicznicy.

Pieniądze od najbogatszych

Ponieważ to tylko najważniejsze z licznych obietnic zawartych w programie, który jest w istocie zapowiedzią gruntownej przebudowy systemu społeczno-gospodarczego Wielkiej Brytanii, bardzo często pada pytanie o źródło jego finansowania. Program ma bowiem kosztować 50 mld funtów rocznie. Laburzyści twierdzą, że zdobędą pieniądze, opodatkowując najbogatszych, bo chodzi o to, żeby w Wielkiej Brytanii dobrze się żyło większości, a nie nielicznym bogaczom – stąd tytuł

manifestu „For the many not the few”, który można zrozumieć jako „Dla wielu, nie dla wybranych”. Na liście zapowiadanych reform znalazła się zatem reforma podatkowa.

Laburzyści uspokajają, że w żaden sposób nie dotknie ona 95% społeczeństwa – zmiany mają dotyczyć jedynie 5% najbogatszych. Do 80 tys. funtów rocznie ma więc zostać obniżony próg, od którego płaci się 45-procentowy podatek dochodowy. Zapowiedziano także wprowadzenie nowego, 50-procentowego progu dla dochodów powyżej 123 tys. funtów rocznie. Na liście propozycji jest też podwyżka podatku od firm oraz wprowadzenie nowych obciążeń dla londyńskiego City, które ma zapłacić więcej za handel instrumentami finansowymi. Suma nowych dochodów, przekonują laburzyści, wystarczy, by zrealizować wszystkie obietnice. Nawet kiedy weźmie się pod uwagę ucieczkę części podatników związaną z dodatkowymi obciążeniami. Z kolei analitycy wskazują, że to bardzo ostrożne szacunki i przychody mogą się okazać wyższe. O ile

z Wysp nie ucieknie większość bogatych, dodają.

O tym jednak możemy nigdy się nie przekonać, ponieważ osłabiona przez wewnętrzne podziały Partia Pracy kampanię rozpoczęła bardzo słabo i w niektórych sondażach poparcie dla torysów było nawet dwukrotnie wyższe niż dla partii Corbyna. Był to zresztą główny powód, dla którego Theresa May zdecydowała się na rozpoznanie wcześniejszych wyborów.

Jednak od tamtego czasu poparcie dla Partii Pracy systematycznie rośnie. Ciekawostką jest to, że przekaz laburzystów największe poparcie znajduje wśród ludzi młodych – gdyby oni zdecydowali o wyniku wyborów, Jeremy Corbyn byłby premierem. Zdecydowana większość analityków wątpi jednak, czy laburzystom uda się na tyle zmniejszyć dystans do torysów, by w Anglii, w której obowiązuje większościowy system wyborczy, dający zwycięzcy potężną premię, mogło po wyborach dojść do zmiany rządu. Czy ich prognozy okażą się trafne, przekonamy się 8 czerwca.

Tomasz Borejza

THE WORLD FAMOUS
GLENN MILLER ORCHESTRA
DIRECTED BY WIL SILDEN
It's Glenn Miller Time
LIVE IN CONCERT

30.11 **RZESZÓW** 01.12 **KRAKÓW** 02.12 **WROCŁAW**
03.12 **GDANSK** 04.12 **BYDGOSZCZ** 05.12 **POZNAN**

PATRICIA KAAS
EN CONCERT

15.06 **WROCŁAW** NFM
16.06 **KRAKÓW** ICE KRAKÓW
17.06 **WARSZAWA** AMFITEATR SOWIŃSKIEGO
18.06 **KATOWICE** NOSPR

Gunther von Hagens' **BODY WORLDS**
The Original Exhibition
& The Cycle of Life

TYLKO do 2 LIPCA

ŁÓDŹ (PORT ŁÓDŹ)
www.BODYWORLDS.pl

NAJLICZNIEJ ODWIEDZANA WYSTAWA ŚWIATA

ANDREA BOCELLI
THE WORLD'S MOST BELOVED TENOR

11 LISTOPADA 2017
TAURON ARENA KRAKÓW

Choreografia Victor Smirnov-Golovanov
MOSCOW CITY BALLET
Jezioro Łabędzie Dziadek do Orzechów

GRUDZIEŃ 2017
GDYNIA BYDGOSZCZ POZNAN SZCZECIN ŁÓDŹ
LUBLIN KATOWICE WARSZAWA KRAKÓW TORUŃ WROCŁAW

FLATLEY PRESENTS LORD OF THE DANCE
20TH ANNIVERSARY CELEBRATION OF LORD OF THE DANCE!

11.11 **GDANSK** 12.11 **KRAKÓW** 14.11 **WROCŁAW**
15.11 **POZNAN** 16.11 **SZCZECIN** 17.11 **WARSZAWA**



Bilety:

eBilet.pl

eventim



www.MAKROCONCERT.pl



Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

POLSKI RZĄD TERRORYSTYCZNY



Rządy potężne i zamożne uprawiają własny państwowy terrorizm. Nie mając odwagi na otwartą wojnę, której prowadzenie ograniczają m.in. „politycznie poprawne” konwencje genewskie i haskie, regulujące zasady ochrony ludności cywilnej, zasady okupacji, prawa jeńców itd., rządy marne i słabe chętnie podłączają się do chałupniczych terrorystów z małą bombą. I załatwiają za nich robotę, rozsiewają strach i podsycają lęki, straszą nierealnymi potwornościami, demolując tkankę zaufania społecznego i zwykłego zdrowego rozsądku. Takim rządem stał się właśnie gabinet Beaty Szydło, cynicznie rozgrywając tragedię manchesterską.

Współczesny terrorizm doby rewolucji cyfrowej uderza w symboliczne cele (czyli przypadkowe osoby, w tym wypadku uczestników koncertu gwiazdy muzycznej popularnej wśród dzieci i młodzieży), a mordując dziesiątki ludzi, liczy na dodatkową falę uderzeniową lęku, który osiąga już nie tylko tysiące bliskich, znajomych, ale też dziesiątek lub setek milionów ludzi obserwujących relacje medialne, wysłuchujących komentarzy publicystycznych, reagujących na słowa polityków. W jakimś sensie, w powyższym znaczeniu, ten felieton również jest współterrorystyczny. Jednak to, co zrobiła polska premier z trybuny sejmowej, to coś znacznie bardziej przerażającego. Otóż odegrała ona wzorcowo polityczną rolę, jaką w spektaklu zamachu przewiduje scenariusz napisany przez terrorystów.

Gdybym nie uważał poprawności politycznej za wartość w relacjach między ludźmi, przywołałbym ulubiony bon mot polskiej prawicy, która z niewiarygodną częstotliwością przywołuje frazę Włodzimierza Iljicza Lenina o pożytecznych idiotach (w tym wypadku idiotce).

Nie zmienia to faktu, że tak skonstruowany atak terrorystyczny jest bombą, która wybucha po wielokroć. Najpierw jako ładunek wybuchowy, a potem jego zmnożone medialnie echo. Nie ma siły rażenia jednego bez drugiego. Tak jak odłamki rażyły śmiertelnie ponad 20 osób, a kilkadziesiąt innych raniły, tak teraz oskarżenia polskiej Marine Le Pen ranią na ślepo, bez umiaru i wstydu fałszywie wskazanych winnych – uchodźców. Zabójca z Manchesteru nie był uchodźcą. Podobnie jak zresztą niemal wszyscy autorzy ostatnich podobnych ataków w stylu „samotnych wilków”, do których natychmiast przyznaje się uzurpatorski twór Dąs, udający jakąś światową reprezentację politycznego islamu. Fakty jednak nie mają znaczenia. Ukradł rower, jemu ukradziono? Jest zamieszany w kradzież roweru.

Beata Szydło wygłasza mityczną tyradę o obronie polskich dzieci, tymczasem jej ministrowie od ponad roku

nie są w stanie wyjaśnić morderstwa policyjnego w jednym komisariacie. Ta tyrada brzmi nawet nie pusto, ale wręcz jak surrealistyczny odlot. Jest niestety w sianiu irracjonalnych lęków polityczny sens. Kierując ludzki strach na nieistniejące zagrożenie, władza uchyla się od wzięcia odpowiedzialności za to, na co ma rzeczywisty wpływ. Wymachując nam nad głową maczugą fikcyjnego niebezpieczeństwa ze strony uchodźców, nie musi się tłumaczyć ze zbrodni na komisariacie i tego, że jego szef (skądinąd pochodzący z rodzinnej miejscowości posłanki Kempy, szefowej gabinetu pani premier) zamiast ponieść konsekwencje – otrzymał awans. Tuszowanie przez kopa w górę. Cisza zamiast jawności. Stawianie na niewytłumaczalne i karygodne praktyki w miejsce ich piętnowania. Mantra bezpieczeństwa ma zastąpić odwagę przyznania się do niekompetencji i popełnianych błędów. Tym sejmowym przemówieniem Beata Szydło przekroczyła Rubikon własnej niekompetencji. Zakładając oczywiście, że w jej deklaracjach jest cokolwiek autorskiego, czego wcześniej nie autoryzował prezes.

Kłęczącemu rządowi mózg mógł się zsunąć aż do kolan. Z tej pozycji świat może się jawić jako potworny i przytłaczający.

To wszystko ma jeszcze jeden aspekt, nazwijmy go humorystycznie „metafizycznym”. Ten rząd, jak każdy rzecz jasna, buduje swoje propagandowe przesłanie wedle powtarzających się haseł i fraz. Ukochanym sloganem rządu PiS, rządu, którego ministrowie, zdeklarowani katolicy, statystycznie spędzają najwięcej czasu na kolanach (światowy lider klęczenia), jest właśnie hasło wstawania z kolan. Z takim apelem Szydło wyskoczyła do Unii Europejskiej. Jest jakąś głęboką freudowską frajdą, że klęczący na potęgę – wyją o wstawanie z kolan. Apel ten trafi w próżnię. Odpowiedzialny polityk wie, że jest człowiekiem i popełnia błędy; bierze wówczas odpowiedzialność za to, za co odpowiada. Politycy „anielscy”, czyli klęczący, nie popełniają błędów ludzkich, dlatego za nic nie przeproszą, niczego nie reformują, z żadnego błędu się nie wycofują. Trzeba jednak z całą mocą przypomnieć, że ludzie nie są aniołami, a miejsce mózgu jest w czaszce, nie w kolanach. Niestety, okazuje się, że temu klęczącemu rządowi mózg mógł się zsunąć aż do nich. Z tej pozycji świat może się jawić jako naprawdę potworny i przytłaczający. Zatem mózgi w górę!

Pedro Sánchez (nz. w środku) wygrał rywalizację o przywództwo w PSOE z Susaną Díaz i Patxim Lópezem.



SOCJALIŚCI NA ROZDROŻU

Wynik wyborów w PSOE może uutorować drogę do wcześniejszych wyborów w Hiszpanii

Tomasz Skowronek

Prawie 190 tys. członków i członkiń Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE – Partido Socialista Obrero Español) 21 maja wybrało nowego lidera tej drugiej co do wielkości siły politycznej w Hiszpanii. Były to wybory szczególne, bo hiszpańska lewica przeżywa największy kryzys w historii partii, a wynik prawyborów może zdecydować, czy rząd mniejszościowy Mariana Rajoya i jego konserwatywnej Partii Ludowej (PP) przetrwa.

Prawybyory wygrał 45-letni profesor ekonomii Pedro Sánchez, uzyskując 50% głosów. Były lider socjalistów pokonał obecną prezydent Andaluzji Susanę Díaz (40%) i byłego szefa baskijskiego rządu Patxiego Lópeza (10%).

BUNT NA POKŁADZIE

Socjaliści nie mieli lidera od października, kiedy to Pedro Sánchez złożył rezygnację po przegranym głosowaniu wewnątrzpartyjnym. Powodem kryzysu w PSOE była dymisja prawie połowy członków komitetu wykonawczego partii. Chcieli oni wymusić po-

wołanie tymczasowego kierownictwa, doprowadzić do rezygnacji przewodniczącego i uniknąć trzecich wyborów parlamentarnych w ciągu 12 miesięcy. Sánchez bowiem konsekwentnie nie chciał wesprzeć mniejszościowego rządu konserwatystów, natomiast część Partii Socjalistycznej, na czele z Susaną Díaz, opowiadała się za tym, aby umożliwić działanie mniejszościowemu rządowi i tym samym wyjść z impasu politycznego. Ponadto przeciwnicy obarczali ówczesnego szefa PSOE odpowiedzialnością za cztery przegrane wyborcze w ciągu roku – dwa razy w wyborach do parlamentu w Madrycie oraz do regionalnych parlamentów w Galicji i Kraju Basków.

W czasie debaty kandydatów wszystkie strony oskarżały się wzajemnie o wywołanie kryzysu na centrolewicy. Sánchez zarzucał Díaz i jej zwolennikom, że ułatwiają rządzenie prawicy, która jest zamieszana w skandale korupcyjne i prowadzi politykę zaciskania pasa. Susana Díaz odpowiadała, że za jego kadencji socjaliści nie tylko przegrywali wybory, ale też wypadali w nich fatalnie. To prawda, jednak w ostatnich latach Hiszpania doświadczyła ogromnego kryzysu gospodarczego i fali prote-

stów społecznych, a ostatnio spektakularny sukces odniosły tam partie niepodległościowe, które zdobyły absolutną większość w wyborach do parlamentu Katalonii.

Hiszpańscy politycy stanęli przed zupełnie nowym wyzwaniem. Ostatnie wybory położyły kres tradycyjnemu podziałowi parlamentu na dwa bloki – konserwatystów i socjalistów. Do konserwatywnej Partii Ludowej (Partido Popular) i centrolewicowej PSOE dołączyły dwa nowe podmioty polityczne: liberalni Ciudadanos oraz lewicowi Podemos. To ostatnie ugrupowanie powstało dopiero w 2014 r., a wywodzi się z Ruchu Oburzonych, który zastąpił z manifestacji w latach 2011-2012, głównie w Madrycie na Puerta del Sol. Młodzi Hiszpanie domagali się pogłębienia demokracji i poprawy sytuacji na rynku pracy, a sprzeciwiali systemowi dwupartyjnemu oraz neoliberalnej polityce gospodarczej. Natomiast partia Ciudadanos zaczęła działać w 2006 r. Początkowo była aktywna w Katalonii, aby stawić opór rosnącemu w siłę katalońskiemu nacjonalizmowi. W 2015 r. zyskała szersze poparcie w społeczeństwie, przedstawiana była jako prawicowa wersja Podemos i alternatywa dla Partii

Ludowej. Dzięki tym nowym siłom duopol runął, a naród pokazał, że chce właśnie czegoś nowego. PP i PSOE dostały w sumie ok. 50% poparcia. To niewiele, skoro w przeszłości zbierały razem ok. 70-80% głosów, zostawiając mniejsze partie daleko w tyle.

CÓRKA SKROMNEGO PRACOWNIKA

Zarówno Sánchez, jak i Díaz wzywali do jedności partii, nie wiadomo jednak, czy zwycięzcy uda się zjednoczyć wokół siebie wszystkich socjalistów. – Wielu socjalistów poważnie martwi się o przetrwanie partii – uważa Pablo Simón, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Karola III w Madrycie. Różnice są na tyle duże, że partii może grozić rozpad.

Pedro Sánchez, podobnie jak Jeremy Corbyn czy Benoît Hamon, sytuuje się znacznie bardziej na lewo od głównego nurtu swojej partii. Susana Díaz, której udzielili poparcia byli socjalistyczni premierzy Felipe González i José Luis Rodríguez Zapatero, a także większość regionalnych szefów partii oraz redaktor naczelny dziennika „El País”, prezentuje raczej centrum, tzw. trzecią drogę. Urodzona w 1974 r. w Sewilli Díaz zapisała się do partii, gdy miała 17 lat. Studiowała prawo na uniwersytecie w swoim mieście. Karierę polityczną zaczęła jako radna w Sewilli, zajmując się sprawami młodzieży, zatrudnienia i zasobów ludzkich, następnie zdobyła mandat posłanki do Kongresu Deputowanych, a potem weszła do Senatu. W 2013 r. została prezydentem wspólnoty autonomicznej Andaluzji. Lubi podkreślać, że jest „córką skromnego pracownika” (jej ojciec był hydraulikiem), który studiował dzięki systemowi opieki społecznej wprowadzonemu przez poprzednie rządy socjalistyczne.

Zwolennicy Díaz podkreślali, że była jedyną z trojga kandydatów, która wygrała rywalizację wyborczą. López

przegrał wybory w 2009 r. w Kraju Basków, ale rządził regionem dzięki sojuszowi z konserwatystami. Sánchez przegrał dwukrotnie wybory parlamentarne jako kandydat na premiera. Socjaliści w Andaluzji pod przewodnictwem Susany Díaz zwyciężyli z Partią Ludową różnicą 9%, a Podemos wyprzedzili aż o 20%.

Díaz jest krytyczna wobec niepodległościowych ambicji Katalonii, jak również wobec Podemos, których uważa za populistów. Twierdzi, że PSOE nie powinna się radykalizować. Uzasadnia to przykładem francuskich wyborów prezydenckich, w których odpowiedniczka hiszpańskiej centrolewicy, czyli francuska Partia Socjalistyczna, wystawiła mocno lewicowego kandydata

Różnice wśród hiszpańskich socjalistów są na tyle duże, że PSOE grozi rozpad.

i uzyskał on zaledwie 6%. Przemilcza jednak, że francuscy socjaliści stracili na wiarygodności m.in. przez ich mocno centrową politykę, wobec czego wielu lewicowych wyborców poparło „radykalnego socjalistę” Jeana-Luca Mélenchona, który uzyskał 20% głosów.

SÁNCHEZ PATRZY NA PORTUGALIĘ

Sánchez i jego zwolennicy mają nieco inną wizję. Były przewodniczący socjalistów obawia się, że PSOE może skończyć jak jej odpowiedniki – PASOK w Grecji, Partia Socjalistyczna we Francji czy Partia Pracy w Holandii. Miejsce greckiej centrolewicy zajęła radykalna Syriza, francuscy socjaliści ponieśli klęskę w wyborach prezydenckich, a w Holandii Partia Pracy (PvdA) uzyskała 5,7% (w porównaniu z ostatnimi wyborami spadek aż o 19%), zyskała natomiast tzw. nowa lewica pod postacią GroenLinks.

Frakcja Sáncheza uważa, że dalsze przetrwanie PSOE zależy od lewi-

cowego sojuszu z Podemos – z tym ugrupowaniem można by stworzyć lewicowy rząd kierowany przez socjalistów. Wzywa także do jedności działania ze związkami zawodowymi i innymi siłami lewicowymi, które w przyszłości mogłyby się zjednoczyć w szerokiej koalicji. Taka koalicja z powodzeniem funkcjonuje od listopada 2015 r. w Portugalii pod przywództwem premiera António Costy z Partii Socjalistycznej, mając parlamentarne poparcie trzech innych partii lewicowych: komunistów (PCP), Zielonych (PEV) i Radykalnej Lewicy (Bloco de Esquerda – Blok Lewicy). Centroprawicowa Partia Socjaldemokratyczna (PSD), która zwyciężyła w wyborach parlamentarnych w Portugalii, nie

była bowiem w stanie utworzyć koalicji. Szansę wykorzystała lewica. Ten sojusz polityczny doprowadził

do porozumienia w sprawie zwiększenia świadczeń socjalnych oraz obniżenia podatków dla rodzin, a także małych i średnich przedsiębiorstw. Zwiększono również płace minimalne oraz wstrzymano plany prywatyzacji linii lotniczych i komunikacji publicznej. Wszystkie strony poszły na kompromis. Bloco de Esquerda i PCP zaakceptowały działanie w ramach reguł narzucanych przez Unię Europejską, takich jak pakt fiskalny, choć są im przeciwne. Socjaliści przyjęli propozycje reform społeczno-gospodarczych radykalnej lewicy. Dziś Portugalia ma najlepsze wyniki ekonomiczne od czasów kryzysu z 2008 r., a rząd cieszy się ogromnym poparciem społecznym. Brytyjski lewicowy tygodnik „New Statesman” nazwał nawet Portugalię miejscem nowej nadziei lewicy w Europie.

Jak zauważa portal Politico, zwycięstwo Sancheza może utorować drogę do wcześniejszych wyborów, gdyż prawdopodobnie utrudni współpracę PSOE z konserwatystami w parlamencie. Czy dzięki temu powstanie możliwość utworzenia w przyszłości lewicowej koalicji na wzór tej w Portugalii? Tak, pod warunkiem że lewica hiszpańska zrezygnuje z kłótni i zacznie współpracować.

Autor jest komentatorem geopolitycznym i publicystą, specjalizuje się w problematyce międzynarodowej, zwłaszcza dotyczącej Ameryki Łacińskiej i Europy Południowej. Publikował m.in. na portalach Obserwator Międzynarodowy, Krytyka Polityczna, Stosunki.pl, Histmag.org, Magazynkontakt.pl, a także w „Trybunie”

OD POPULIZMU DO CENTROLEWICY

PSOE to jedna z najstarszych partii na Półwyspie Iberyjskim, założona już w 1879 r. W czasach dyktatury gen. Franco była nielegalna. Od 1982 r. przez 14 lat budowała nowe demokratyczne państwo, wprowadziła kraj do struktur unijnych, przyczyniła się do stworzenia podstaw dzisiejszego dobrobytu Hiszpanii. Jak opisuje znany, nieżyjący już intelektualista Tony Judt w „Powojniu”, początkowo wyborczy program socjalistów był populistyczny i mocno antykapitalistyczny. Opowiadali się nawet za wycofaniem Hiszpanii z NATO. Jednak po dojściu do władzy większość liderów poparła członkostwo Hiszpanii w tej organizacji, a PSOE stała się typową centrolewicą.

NIE CHCEMY KGHM W CHILE

Mieszkańcy Antofagasty protestują przeciw niszczeniu środowiska przez kopalnię miedzi i molibdenu

Lech Miodek

Setki mieszkańców Antofagasty, portowego miasta w północnym Chile, protestowały w ubiegłym roku na ulicach przeciwko niewywiązywaniu się przez władze kopalni Sierra Gorda ze zobowiązania ochrony środowiska naturalnego.

MIAŁA BYĆ ŻYŁA ŻŁOTA

Kopalnia miedzi i molibdenu Sierra Gorda na pustyni Atacama została oddana do użytku w czerwcu 2014 r. 55% udziałów w niej należy do KGHM International Ltd., reszta do japońskich firm Sumitomo Metal Mining (31,5%) i Sumitomo Corporation (13,5%). Polska firma została współwłaścicielem Sierra Gorda dwa lata wcześniej dzięki nabyciu za 4,2 mld dol. 100% akcji kanadyjskiej spółki Quadra FNX Mining. Transakcja miała przerwać złą passę KGHM, którego poprzednia wielka inwestycja zagraniczna w Kongu okazała się kląpą, zakończoną ewakuacją pracowników przed gniewem autochtonów na początku 2009 r. Jednak niskie ceny miedzi i molibdenu na rynku światowym spowodowały coraz większe straty. Rok 2016 KGHM zamknął kwotą 1,036 mld dol. na minusie, japońscy wspólnicy z Sumitomo odnotowali stratę w wysokości 711,3 mln dol.

W pierwszym etapie skoncentrowano się na przygotowaniu odkrywki, infrastruktury i zakładu przetworczego o średniej wydajności 110 tys. ton rudy rocznie. Ze Sierra Gorda koncentrat miedzi miał być transportowany do portów regionu Antofagasty, a stamtąd drogą morską do zakładów metalurgicznych na całym świecie.

W budowie kopalni uczestniczyło ok. 10 tys. osób z Polski, Chile i Japonii. Plany zakładały docelowo zatrudnienie na etatach i kontraktach po tysiąc osób. Z terenu odkrywki usunięto prawie 200 mln

ton ziemi. Przewidywana głębokość to ok. 900 m, a średnica odkrywki sięgnie 2,5 km. Cały zakład zajmuje powierzchnię 85 ha.

Władze chilijskie są bardzo uczulone na problemy związane z ochroną środowiska, zwłaszcza w przypadku górnictwa w północnym Chile. Dlatego kierownictwo KGHM International od początku podkreślało, że ochrona środowiska naturalnego ma fundamentalne znaczenie dla sukcesu działalności firmy. Potwierdzeniem tego było oświadczenie wydane 1 listopada 2012 r. przez byłego dyrektora kopalni Dereka White'a, zapowiadające stosowanie przez kopalnię praktyk minimalizujących ryzyko dla środowiska według zasady zero szkód.

ZANIECZYSZCZENIA W SĄDZIE NAJWYŻSZYM

W polsko-japońskiej kopalni działają dwa związki zawodowe: Związek nr 1 Pracowników Minera Sierra Gorda SCM i Związek nr 2 Minera Sierra Gorda. Pierwszy, niewielki, walczy

Zdaniem związkowców wycieki koncentratu miedzi są w Sierra Gorda na porządku dziennym.

głównie o wynagrodzenia pracowników. Do drugiego należy ok. 80% załogi – górników oraz innych zatrudnionych w zakładzie. Dla nich najważniejsze są unormowanie czasu pracy i poprawa jej warunków oraz walka z zanieczyszczeniem środowiska koncentratem miedzi. Według „Gazety Finansowej” z 24 listopada 2016 r. pracownicy kopalni oskarżają jej nowe kierownictwo o forsowanie produkcji, do której infrastruktura nie jest przystosowana. Szefostwo żąda, by zakład zaprojektowany do produkcji początkowo 110 tys. ton koncentratu rocznie, a docelowo 220 tys. ton, produkował więcej i w krótkim czasie poprawił wynik finansowy.

Powoduje to wycieki koncentratu miedzi. Zdaniem związkowców są one w Sierra Gorda na porządku

dziennym. W ich wyniku zniszczonych zostało wiele maszyn i innego sprzętu. Pracownicy skarżą się też, że w celu zmniejszenia kosztów eksploatacji wyłączono odpylacze, więc w czasie 12-godzinnej zmiany ludzie są narażeni na wysoką koncentrację pyłów.

Przeciwko KGHM zaczęli stanowczo protestować mieszkańcy pobliskiego miasteczka Sierra Gorda, którzy zarzucają polskiej spółce niszczenie środowiska. Ich skargi wsparło swoją opinią tamtejsze Collegium Medicum, które stwierdziło, że okolice portu Antofagasta są szczególnie narażone na szkodliwe substancje pochodzenia kopalnianego. Nieprzypadkowo wskaźnik zachorowań na raka płuc i na raka pęcherza przewyższa w tym mieście cztery-pięć razy średnią krajową.

4 grudnia 2012 r. chilijski urząd ochrony środowiska zaaprobował przedstawiony przez Sierra Gorda SCM dokument „Aktualizacja projektu Sierra Gorda”. Według wcześniejszego projektu koncentrat miedzi miał być transportowany do zakładu

filtracyjnego w Mejillones rurociągiem o długości 141 km. W nowym projekcie wykluczono budowę rurociągu. Transport koncentratu miedzi do portu w Antofagastie ma się odbywać ciężarówkami i koleją. W tym celu zapowiedziano budowę toru łączącego kopalnię z linią kolejową należącą do prywatnej firmy FCAB.

Sprawa jakości życia mieszkańców regionu stała się nawet przedmiotem rozpraw sądowych. Najpierw do chilijskiego sądu wpłynął pozew złożony przez dentystę, który bał się, że z powodu inwestycji (transportu i przetadunku surowca) jego posesja będzie znacznie bardziej zapyłona. W lutym 2014 r. chilijski sąd cofnął pozwolenie na transport kolejowy urobku z kopalni i jego przetadunek w Antofagastie, co zablokowało spółce dostęp



Otwarcu kopalni nadano wielką rangę. Na uroczystość przybyła prezydent Chile Michelle Bachelet (nz. w środku).

do portu. KGHM odwołał się od tej decyzji do Sądu Najwyższego w Santiago, jednocześnie przygotowując plan B, czyli poprowadzenie rurociągu do innego portu – zadanie było wykonalne, ale zwiększyłoby koszty inwestycji. Szczęśliwie dla KGHM sąd w Santiago uznał jednak na początku sierpnia, że można transportować koncentrat miedzi do pierwotnie wybranego portu, czyli do Antofagasty.

PLAN ZA 19 MLN DOLARÓW

Poza szkodami wynikającymi ze składowania koncentratu środowisko jest zanieczyszczane przez substancje pochodzące z niskiej jakości paliw stosowanych w lokalnych elektrowniach. Skutek to m.in. zachorowania na raka, zwłaszcza raka płuc, oraz wady rozwojowe płodów. Senator Jaime Araya stwierdził, że kopalnia Sierra Gorda, zanieczyszczając środowisko, „wykazała brak szacunku dla Antofagasty. Jej jedynym celem stała się maksymalizacja zysków”.

Władze regionu zarzuciły kierownictwu kopalni brak odpowiedniej kontroli emisji zanieczyszczeń do atmosfery i gospodarowanie odpadami w sposób sprzeczny z zakładanym w projekcie Sierra Gorda i jego aktualizacji. W kwietniu 2016 r. kopalnia przedstawiła plan naprawczy. Urząd

ochrony środowiska wniósł do niego swoje uwagi, ustalił konkretne terminy wykonania robót i zobowiązał kopalnię do przysyłania okresowych sprawozdań. Ostateczna wersja planu została przyjęta we wrześniu 2016 r. Przewidywał on m.in. budowę nawierzchni drogi, instalację i obsługę modułową urządzeń do odsalania wody morskiej, wdrożenie środków ochrony ptactwa, transport samochodowy koncentratu miedzi tylko do portu Antofagasta (wcześniej wożono go także do innych portów w regionie), modyfikację dotychczasowego systemu dystrybu-

Okolice portu Antofagasta są szczególnie narażone na szkodliwe substancje pochodzenia kopalnianego.

cji odpadów, uszczelnienie murów magazynu na odpady, poprawienie systemu drenażu, zaprojektowanie nowej sieci monitoringu wód podziemnych w pobliżu magazynu odpadów. Czas realizacji określono na 26 miesięcy. Wykonanie zobowiązania oznaczałoby wyłożenie przez KGHM dodatkowych 19 mln dol.

Firma będąca w trudnej sytuacji finansowej postanowiła zrewidować swoje plany wobec kopalni i zrezygnować z II etapu, zakładającego inwestycje w wysokości 1,5 mld dol.

Koncern utrzymuje, że nie zamierza rezygnować ze Sierra Gorda, licząc na wzrost cen miedzi i molibdenu na rynku światowym. Rozwojowi nie sprzyja ponadto decyzja Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która skierowała do Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez osoby zarządzające spółką KGHM Polska Miedź SA w okresie od grudnia 2010 r. do marca 2012 r., polegającego na wyrządzeniu w majątku spółki szkody wielkich rozmiarów.

ROBOTNICZY ZNAJĄ SWOJE PRAWA

Doświadczeni ludzie biznesu wiedzą, że w planowaniu inwestycji kapitałowej nie można się kierować tylko narzędziami ściśle ekonomicznymi. Na jej przyszłość mogą bowiem wpłynąć różne czynniki otoczenia biznesowego. Choćby pomijana często świadomość ludności, którą zamierzamy zatrudnić, i jej poglądy polityczne. Przypadek KGHM w Chile jest potwierdzeniem znaczenia tych elementów. Firma postanowiła zainwestować w regionie, którego mieszkańcy są szczególnie wyczuleni na łamanie ich praw. Już na początku XX w. odnotowywano tu ostre starcia między obcymi właścicielami i wojskiem z jednej strony a pracownikami kopalń saletry z drugiej. W latach 1903-1907 dochodziło w tym regionie do masakr robotników i ich przesiedleń wraz z rodzinami na południe Chile. Po zebraniu doświadczeń europejskich chilijski działacz polityczny Emilio Recabarren postanowił utworzyć w listopadzie 1912 r. Socjalistyczną Partię Robotniczą z oddziałem

w Antofagascie. Na początku 1922 r. partia zmieniła nazwę na Komunistyczną Partię Chile i przystąpiła do Międzynarodówki Komunistycznej.

Walki robotnicze w regionie o polepszenie warunków materialnych, dostęp do nauki, opieki zdrowotnej i mieszkań nie ustają. W czasach reżimu Pinocheta właśnie tutaj w ramach „karawany śmierci” wymordowano ponad 70 działaczy lewicowych. Parę miesięcy temu uczestnicy demonstracji krzykali: „Nie chcemy KGHM w Chile!”.

REPRYWATYZACJA — LEGALIZACJA GRABIEŻY

Warunki do kradzieży stworzyło państwo postsolidarnościowe, a szczególnie władza sądownicza i usłużna żurnalia, która przez 30 lat prała mózgi Polaków

Jarosław Dobrzański

Dzika reprivatyzacja to eufemizm, który fałszuje rzeczywisty obraz procedury określanego tym mianem. Sugeruje on, jakoby oprócz patologicznej istniała jakaś słusza reprivatyzacja, a jedynym problemem były rzekome wypaczenia w realizacji sprawiedliwości dziejowej poprzez przywrócenie praw własnościowych podmiotów niesłusznie wywłaszczonych przez „komunistyczny reżim”. Tymczasem właściwą nazwą tego skandalu powinno być określenie zalegalizowana grabież. Grabież zalegalizowana przez administrację, sądy i ustawodawcę. W tym ostatnim przypadku chodzi o szkodliwy precedens – zwrot, na podstawie specjalnego prawa, mienia zabużańskiego. Stał się on wzorem dla procedury oddawania wszystkiego, co miało sporą wartość majątkową w momencie ustanowienia tego „prawa”, wobec czego można było wysunąć wszelkie roszczenia, choćby były jawnie bezpodstawne. Ważne jedynie, że były oparte na wskazaniu konkretnego, regulującego prawo własności, działania władzy PRL, które niejako z definicji uznano za bezprawne.

Przez analogię do tego szkodliwego „prawa” rozpoczęły się wywłaszczenia, rugi i grabież w całej Polsce. Szczególnie bulwersujące i obrażające poczucie sprawiedliwości jest oddawanie w Warszawie budynków, których nie było w 1945 r., a które odbudowali komuniści lub, własnymi rękami, ich mieszkańcy, często wyciągając trupy spod gruzów. Nie uwzględnia się stanu zadłużenia byłych właścicieli ani nakładów państwa i nowych użytkowników. Za te lokale, których zwrócić nie można, wypłaca się odszkodowania w wysokości 100% ich obecnej wartości rynkowej. Tym samym absurdalne prawo zmusza do zwracania własności, która ma już swoich prawo-

witych właścicieli, lub do wypłacania „odszkodowań” wymagowanym właścicielom, którzy żadnego tytułu do własności nie posiadali, a właścicielami stali się na mocy szkodliwego prawa i szkodliwych decyzji sądowych, sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem oraz elementarnymi standardami praworządności i sprawiedliwości.

WINY POLITYKÓW

Nic więc dziwnego, że w tak wątpliwym porządku prawnym szybko zorganizowały się niezwykle skutecznie działające mafie, które skupowały roszczenia, a następnie dokonywały prze-właszczeń majątków na ogromną skalę. Winne tego procedury jest jednak wyłącznie państwo polskie w kształcie instytucjonalnym, jaki przybrało po 1989 r. W procedurze tym uczestniczyły wszystkie partie polityczne, a ich

Reprivatyzacja to grabież zalegalizowana przez administrację, sądy i ustawodawcę.

establishmenty czerpały z niego korzyści materialne, czego najbardziej bijącym w oczy przykładem jest uwłaszczenie rodziny obecnej prezydent Warszawy. Największą winę ponoszą partie obozu postsolidarnościowego, dla których zemsta na PRL stała się mitem założycielskim i fundamentem nowej rewolucyjnej sprawiedliwości. Wbrew głoszonemu w Polsce okresu przemian mitowi o spontanicznym powstawaniu własności prywatnej, której liberalne państwo ma być jedynie stróżem, państwo partii postsolidarnościowych stało się dysponentem własności wielkich rozmiarów, hojnie obdzielającym majątkami wybranych szczęśliwców, niczym tyrania nagradzająca przywilejami swoich faworytów.

W poszukiwaniu winnych „wypaczeń” i „patologii” rzekomo słusznego i koniecznego procesu przywracania

praw osobom poszkodowanym przez „okupacyjne władze” prawnicy politycy i basujący im dziennikarze natrafili na zawsze wygodnego kozła ofiarnego – byłych agentów byłych służb, nie wyłączając ich dzieci, wnuków i pociotków. Innymi słowy, wszystkiemu winna jest perfidna PRL, która – niedoręczona – cudem przetrwała prawie 30 lat bezdyskusyjnego panowania „solidaruchów” pod skrzydłami ich międzynarodowych opiekunów. Liczne przykłady wzbogacenia się członków byłych służb czy prominentów byłego ustroju nie podważają mojej tezy i nie stanowią dowodu na trwanie starych układów w nowych realiach. To, że w czasach rewolucji i kontrrewolucji część establishmentu obalonej władzy przechodzi na drugą stronę, stając się podporą i beneficjentem nowych porządków, jest powszechnym zjawiskiem, jeśli nie prawem historycznym.

To nie agenci i ekskomuniści rozkradli własność, choć wśród złodziei znaleźli się jedni i dru-

dzy, tylko członkowie nowej oligarchii, którym warunki do kradzieży stworzyło państwo postsolidarnościowe, a szczególnie dwie jego władze – trzecia i czwarta. Władza sądownicza, która sankcjonowała bezprawie, i usłużna żurnalia, która przez 30 lat prała mózgi Polaków za pomocą prymitywnych sloganów, że własność prywatna jest święta i że zagrabione trzeba oddać. Te propagandowe hasła były wszystkim, co w tej kwestii miała do powiedzenia wpływowa w czasie rządu PiS Zyta Gilowska. Jak na profesora ekonomii to prawdziwy popis erudycji. Ludzie z koterii Tuska, do której ona sama wcześniej należała, nie musieli i nie chcieli niczego w tej materii zmieniać. Dzięki temu 10 lat rządów PO-PiS stało się okresem żniw dla reprivatyzacyjnej gangsterki zalegalizowanej na podstawie ideologii nienawiści do PRL.



Protest lokatorów przed kamienicą przy ul. Noakowskiego 16 w Warszawie.

Problem „dzikiej” reprivatyzacji próbowano upolitycznić na dwa sposoby – przez wskazanie kozła ofiarnego w postaci wszechobecnej „agentury” oraz obwołując po studiach telewizyjnych rzekomych pokrzywdzonych, tzn. potomków czy spadkobierców przedwojennych właścicieli. Jeśli udało się takiego „poszkodowanego” ubrać we właściwą biografię (powstaniec, akowiec, żołnierz wyklęty/niezlomny), otrzymywaliśmy manichejski obraz świata dwubiegunowego – komunistycznego zła absolutnego i patriotycznej skrzywdzonej Polski. Nic bardziej błędnego. Jedynymi ofiarami reprivatyzacji są rodziny i samotni seniorzy wyrzucani z mieszkań po spędzeniu w nich większości, a często całego dotychczasowego życia. Nie ma żadnej moralnej różnicy, czy ktoś taki musi opróżnić mieszkanie, w którym spędził kilkadziesiąt lat, bo wyrzuca go nabywca roszczeń, kurator 150-letniego spadkobiercy czy prawdziwy lub domniemany pociotek niegdyśszego właściciela, który swój tytuł własności bezpowrotnie utracił dawno temu.

WINY TRZECIEJ WŁADZY

Jeżeli sejmowa komisja Jakiego będzie działać według tego uproszczonego schematu politycznego dzielenia obywateli na krzywdzicieli i poszkodowanych, można być pewnym, że poza igrzyskami niczego nie dokona. Jednocześnie nie można

odmówić obecnej władzy zasługi w postawieniu problemu i podjęciu próby cofnięcia skutków procedury, któremu lewica powinna przeciwdziałać wszelkimi siłami, ale z sobie tylko znanych powodów nie była w stanie stawić mu czoła. Zanim więc rzuci się kamieniem w rządzących, trzeba najpierw uderzyć się w piersi i przeprosić za skandaliczne zaniechanie. Właśnie za to – i za bezmyślne sekundowanie PO w bratobójczym, drugorzędnym z punktu widzenia interesów kraju, konflikcie z bliźniaczym PiS – lewica została ukarana przez wyborców i jest w rozsypce.

Największą winę ponoszą partie postsolidarnościowe, dla których zemsta na PRL stała się mitem założycielskim.

Dzisiejsza apatia i brak reakcji społeczeństwa w obronie Trybunału Konstytucyjnego i sądownictwa są pokłosiem udziału trzeciej władzy w reprivatyzacyjnej grandzie. Społeczeństwo nie widzi żadnego interesu w obronie instytucji, które nie broniły jego interesów i dopuściły do gigantycznego skandalu wywłaszczeń. Trudno się temu dziwić. Nieprawda, że stało się tak za sprawą braku dekomunizacji i rozliczeń w sądownictwie. Przeciwnie – częściej to sędziowie z pierwszego okresu transformacji, a więc ci „starzy”, starali się, niestety bezskutecznie, postawić tamę rzece roszczeń własnościowych, domagających się wzruszenia decyzji administracyjnych

sprzed lat i powrotu do stanu sprzed 1939 r. Wystarczy przypomnieć los prezesa NSA prof. Adama Zielińskiego, usuniętego w 1992 r. przez Wałęsę, któremu nie podobały się wyroki sądu i który dziś fałszywie stylizuje się na obrońcę trzeciej władzy. Natomiast młodzi sędziowie z awansu, dopuszczeni do orzekania w czasach „wolnej Polski”, ponoszą olbrzymią część winy za uruchomienie rewidacyjnego tsunami. Co prawda, Trybunał Konstytucyjny wypowiedział się w końcu w tej bulwersującej sprawie w sposób przytomny, ale stało się to bardzo późno i – co gorsza – nie zatrzymało pro-

cederu zwrotów. Nie mogło też odwrócić faktów dokonanych – szkodliwych skutków działania Sejmu, rządów, samorządów i sądów.

Za taki stan rzeczy w dużym stopniu odpowiadają niska kultura prawna, słabe wykształcenie i niedostateczne doświadczenie życiowe odmłodzonego środowiska sędziowskiego. Braki te objawiają się tak sprzecznymi ze sobą i absurdalnymi orzeczeniami jak przyznawanie jałmużniczych odszkodowań ludziom, którzy utracili bliską osobę na skutek czyjejś winy, na podstawie kuriozalnego rozumowania o „nieuzasadnionym wzbogaceniu się”, oraz sądowe robienie multimilionerów z osób, które nie mając solidnych podstaw do ▶

► roszczeń rewindykacyjnych, podpierają je wątpliwymi przesłankami formalnymi, wobec których współczesny polski sędzia czuje się zupełnie bezradny.

Ten sam nieporadny sędzia domaga się dziś dla siebie prawa do „rozproszonej kontroli konstytucyjnej” władzy ustawodawczej, chociaż przez lata nie potrafił wyrzucić z sal sądowych oszustów z dętymi pozwami. Nie potrafił znaleźć racji wyższych kasujących rzekome moralne prawa „okradzionych” przez „komunę”. Nie potrafił bronić własności publicznej, chronić interesu budżetowego samorządów i państwa ani strzec praw i bezpieczeństwa obywateli przed bezwzględnyymi złodziejami. Setki tysięcy (lekkko licząc) zwykłych ludzi, których wyzuto z praw własnościowych i wyrzucono na bruk lub – w najlepszym przypadku – do lokali o niższym standardzie albo w gorszej lokalizacji, to jeden wielki zbiorowy akt oskarżenia przeciw polskiemu sądownictwu, które ma ogromny dług do spłacenia za swoją niefrasobliwość, przyzwolenie na reprivatyzacyjny przekręt, a nawet współudział w nim.

GDZIE BYŁA LEWICA

Nie mniejszy jest dług polskiej klasy politycznej, w tym szczególnie lewicy, bo choć ma ona najmniej na sumie-

teorii prawa, by wiedzieć, że nagradzanie milionami garstki cwaniaków kosztem szkody wciąż biednego, dorabiającego się społeczeństwa oraz wielkiej krzywdy tysięcy osób bezpośrednio dotkniętych procederem nie może być uprawomocnione żadnym rozumowaniem prawniczym. Nic dziwnego, że w żadnym normalnym państwie podobny proceder nie mógł mieć miejsca, niezależnie od tego, z jak wielkim natężeniem manifestowała się niechęć do poprzedniego ustroju. Tylko w Pol-

To nie agenci i ekskomuniści rozkradli własność, tylko członkowie nowej oligarchii.

sce przekroczyła ona wszelkie granice umiaru i rozsądku, za sprawą post-Solidarności sączącej jad politycznej nienawiści i dzielącej społeczeństwo.

To, że parasol ochronny umożliwiający przeprowadzenie tych krzywdzących projektów trzymały nad głowami ich autorów partie powołujące się na ideę solidarności, powinno skompromitować je do reszty w oczach społeczeństwa. Polityka nie służy do restytucji urojonych praw moralnych ani do naprawiania rzekomych krzywd dziejowych, ale los tych partii mnie nie obchodzi. Obchodzi mnie to, że do procederu przyłożyła rękę lewica. Jedyńm, który zachował się przyzwo-

tego Sądu Administracyjnego oraz spójne z nimi orzecznictwo sądów powszechnych, odrzucające wszelkie roszczenia reprivatyzacyjne jako przedawnione. Nie ma bowiem – poza ideologicznie czy psychologicznie motywowanym hejtem PRL – żadnego uzasadnienia do kwestionowania decyzji sprzed ponad pół wieku. Nie ma też takiego państwa, w którym obecni właściciele byłiby w stanie wywieść swoje prawa własnościowe od stworzenia świata, i z tej przyczyny, poczynając od prawa rzymskiego, w każdym cywilizowanym prawodawstwie funkcjonuje instytucja zasiedzenia własności oraz przedaw-

nienia roszczeń. Inaczej nikt nie mógłby być pewny swojego majątku. Oba mechanizmy zabezpieczają stabilność obrotu prawnego i dają ochronę tych praw własności, które są wykonywalne. Udzielenie z naruszeniem ciągłości prawa ochrony sądowej uprawnieniom majątkowym, których nie można wyegzekwować bez wywołania większej szkody majątkowej i bez naruszenia słusznych praw innych podmiotów, nie może być uznawane za postępowanie praworządne. Przeciwnie, jest to działanie w trybie rewolucyjnym. To rewolucja na wspak. Taki jest główny, fundamentalny i niepodważalny argument przeciw reprivatyzacji. Przywoływanie rzekomych moralnych praw dawnych właścicieli i traktowanie PRL jako czarnej dziury w polskich dziejach, w której stan prawny sprzed 1939 r. został czasowo zamrożony, jest tylko przenoszeniem na obszar prawa wiejskiej polityki historycznej i nie ma nic wspólnego ani z prawem, ani ze sprawiedliwością. Niestety, sądownictwo polskie uległo presji tej wiejskiej polityki i propagandy.

I ostatnie zdanie, kierowane do tych, którzy są dziś szczególnie wyczuleni na praworządność i sprawiedliwość proceduralną. To, co wydarzyło się w związku z reprivatyzacją, było jawnym i zuchwałym bezprawiem. Ponieważ mamy teraz takie prawo, które nie ukarze nikogo za te wyłudzenia, choćby naruszenie prawa było oczywiste, to w celu restytucji sprawiedliwości konieczne będzie stosowanie środków nadzwyczajnych.

Autor jest filozofem i historykiem idei. Pracował na uczelniach krajowych i w USA oraz jako menedżer w polskich i międzynarodowych spółkach kapitałowych

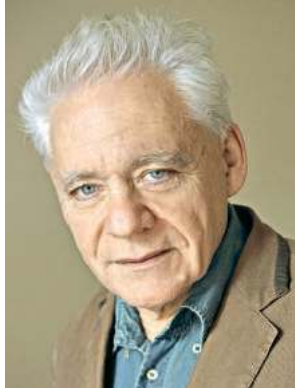


niu, to w tej sprawie jej zaniechania są niewybaczalne. Bo w tym jednym jedynym obszarze – ochrony praw słabszych i pokrzywdzonych – lewicy wolno mniej. Nie wolno jej było narażać bezpieczeństwa, zdrowia i jakości życia wielkich mas ludzkich dla realizacji poronionych projektów inżynierii społecznej i politycznego naprawiania rzekomych krzywd dziejowych, które spowodowało większe realne krzywdy i cierpienia. Nie trzeba być Einsteinem

icie, był lewicowy prezydent, ale zawetowaniem absurdalnej ustawy reprivatyzacyjnej on sam nie jest w stanie zmyć z lewicy tej hańby.

To nie żaden brak legislacyjnego uregulowania kwestii reprivatyzacji – jak nadal wmawia się społeczeństwu – spowodował zaistnienie tego skandalu III RP, jakim jest skok na własność. Wystarczyłyby odpowiednie uchwały i wskazówki Sądu Najwyższego, wyroki Trybunału Konstytucyjnego i Naczel-

Oko w oko



Tomasz Jastrun

ZAWRÓT GŁOWY



Karuzela książek i ludzi na koronie Stadionu Narodowego – więc zawrót głowy. Trudno o coś gorszego dla narcystycznego pisarza niż nadmiar książek i mrowie autorów. Na stoisko Czarnej Owcy przychodzi sporo fajnych ludzi po dedykację – podpisują swoją nową powieść „Wyszedł z siebie i nie wrócił”. Czy ja wróciłem po wyjściu z siebie? Chyba tak. Czy na dobre? Nie jestem pewien. Większość przysiadających się do mojego stolika to mężczyźni, chociaż zwykle jest wielka przewaga kobiet, jest kilku czytelników moich felietonów w PRZEGLĄDZIE. Pozdrawiam ich teraz. To jest ta liberalna polska inteligencja, ciągle niszczone przez historię i odradzająca się, a teraz próbuje ją zgnoić PiS. Chcą mieć swoje elity.

Jechałem na targi książki tam i z powrotem podmiejską kolejką, luksusowo – częściej powinienem z niej korzystać, zamiast jeździć samochodem, który izoluje od ludzi. Dużo młodzieży, „roztrzepotane” nastolatki, młodzi traktują wolność naturalnie jak powietrze, którym oddychają. To niemożliwe, by jak dorosną, zaakceptowali Polskę konserwatywno-plemiennie-zaściankową.

Wracając do książek, sądząc po tych targach, na oko można by uznać, że książka w Polsce ma się dobrze. Statystyki mówią jednak, że jest inaczej. Są oczywiście bestsellery, ale prawdziwa literatura ma zaskakująco niskie nakłady, a poezja została zupełnie zagnana do kąta. Ale w innych krajach z poezją jest jeszcze gorzej. Paradoksalnie to PRL była epoką, która sprzyjała trudnym gatunkom literackim.

Moje dzieci zaczynają się uzależniać od gier komputerowych. Starszy Antoś ma komputer i od niedawna smartfona. Nie można było mu go nie kupić, skoro wszystkie dzieci w jego klasie już miały. Młodszy stał się posiadaczem tabletu. I już trwają u nas domowe wojny, by mniej na nich grali. To powszechny dzisiaj problem z dziećmi. W ograniczonym czasie te gry są pożyteczne i twórcze. Ale granice szybko tu się rozsypują. Rośnie nowe pokolenie, któremu fikcja myli się z życiem bardziej niż kiedykolwiek w historii świata. Jeszcze nie wiemy, jaki to da efekt w życiu społecznym.

Andrzej ze Stanów u mnie, tyle lat się nie widzieliśmy, aż strach. Ale odpoznajemy się nawzajem i odradza się dawna bliskość, a czas niewidzenia skraca do chwili. Śledzimy losy wspólnych znajomych, coraz mniej jest wspólnych, coraz mniej znajomych. Okropne rzeczy

Andrzej mówi o Trumpie, niby wszystko to wiem, ale chłonę jego emocje, bo są amerykańskie. A ich barwa jakże podobna do naszych emocji wobec PiS. Tylko tam bez porównania lepsze są mechanizmy zabezpieczające demokrację. Trump zdaje się większym zagrożeniem dla świata niż dla Stanów. Z wywiadu z Bernardem-Henrim Lévim: „Trump to absolutne rozpasanie osobistego ciała, namiętności, zachcianek, nienawiści, korzyści. To rozkapryszony, tłusty bachor. Ale podobne lekceważenie dobra wspólnego jest teraz w Europie. Trump nie jest sierotą, ale członkiem większej rodziny nacjonalistów i populistów, którzy cierpią na ten sam syndrom tłustego bachora. Należą do niej Putin, Orbán, Kaczyński, w Serbii Vučić. To plaga”. Myślę, że z tego towarzystwa Kaczyński jest najbardziej ascetyczny – i tym groźniejszy. Nie porównując, ascetami byli Hitler i Stalin, a Mussolini, hedonista i babiarz, nie był już tak straszny.

PiS każdą walkę – też z prawdziwą patologią, przez skrajność i brak profesjonalizmu, utykanie wszędzie swoich ludzi, a materiał ludzki ma nędzny – doprowadza do absurdu. Przez co uniemożliwia poprawę czegokolwiek. Złe zastępuje gorszym. W małym miasteczku widzę dwóch młodych ludzi w czarnych koszulkach z napisem „żołnierze wyklęci”. To też zostało doprowadzone do absurdu. Czegokolwiek się dotkną, zakażają narodowosocjalistyczną chorobą. I to wpędzanie Polski w skrajny egoizm narodowy, ta gra na społecznych lękach przed obcymi, w tym przypadku przed uchodźcami. Zapłacimy za to wysoką cenę, na razie tylko moralną. Potem będą pieniądze, których nie dostaniemy od Unii.

Duże emocje budzi zakatowanie przez policję człowieka na komisariacie, nie tylko jego śmierć, ale też formy znęcania się. Tak już się porobiło, że odium spada na obecną władzę, chociaż bardziej winna jest zła tradycja. Pamiętam, jak w 1983 r. wrzucono mnie na dołek komisariatu na ulicy Malczewskiego w Warszawie. To jednak niezwykle, że jako polityczni byliśmy wtedy pod ochroną. A kryminalnych traktowano okropnie. Właściwie bito wszystkich, którzy stawiali jakikolwiek opór, czasami też tych, co nie stawiali. Dla sportu. Niełatwo zerwać z tak głęboko zakorzenioną tradycją. To bezcenne, że takie akty okrucieństwa są ujawniane, czasami przez media, kiedyś było to niemożliwe. A poza tym przyznajmy jednak, że policja i tak bardzo zmieniła się na lepsze.

Rośnie nowe pokolenie, któremu fikcja myli się z życiem.

Wiesław Kot

Nad tym już nikt nie panuje. Opole – tak, ale w Opolu Lubelskim. A może w Szczecinie albo w Kielcach? Lub w formie kroczącej – co roku w innym mieście? Z telewizją czy bez? I dalej: krążą po tej telewizji czarne listy czy nie? Kayah odmawia występu „na znak jedności z tymi, którzy na cenzurowanym byli i nadal pozostali”. Katarzyna Nosowska uderza w tony patetyczne: „W tej cichej i samotnej sekundzie przed snem stajemy sami przed sobą, nadzy i prawdziwi, a wszelkie konteksty, w jakich występujemy w relacji ze światem, przestają mieć znaczenie. To wtedy dociera do

OPOLE – festiwal widmo

nas, że bycie człowiekiem jest darem i zobowiązuje”. Maryla Rodowicz próbuje negocjacji z władzą (ma w tym ogromne doświadczenie), tłumaczy: „Politycy odchodzą, muzyka zostaje”. Ale w tym sezonie taka perswazja nie działa. Ostatecznie piosenkarka się wycofuje. Sypie się lawina rezygnacji. Młody Stuhr ironizuje: „Nigdy w życiu tak nie żałowałem, że nie zostałem zaproszony do Opola! Mógłbym teraz tak pięknie zrezygnować!”. Internet: „Festiwal w Opolu nieczynny. Najbliższy czynny festiwal w Opolu znajduje się we Wrocławiu”.

No dobrze, artyści się krygują. Ale to nie tłumaczy, dlaczego rezygnują, gdy ich występ może zobaczyć co najmniej tyłu widzów, ilu było w zeszłym roku, czyli 14 mln? Tego nie odpuszcza się tak łatwo. Pokazanie gęby tyłu milionom przekłada się na popularność, koncerty, gaże itd. Artyści estradowi żyją zaś z tego, że podobają się Suwerenowi. Czyli milionom, które twardo obstają przy tym, że to prezydent Andrzej Duda jest człowiekiem najwyższego zaufania. A jeśli Suweren orzeknie, że piosenkarze się zbiesili, że mają się za coś lepszego, obrażają Suwerena i go lekceważą? Kto obroni artystów przed wypadnięciem z rynku i plajtą? Kto ich zaprosi z występami? Inteligencka budżetówka? To, co zostało z KOD? A jednak piosenkarze się stawiają. Samobój?

PIOSENKARZE
NA CHWILĘ
WSTAJĄ
Z KOLAN



Może tak, może nie. Bo artyści i tak czują się zapędzeni do narożnika. Władza tego typu ludzi nie lubi, ona w ich towarzystwie po prostu źle się czuje. Podobnie jak źle się czuje w towarzystwie innych „inteligentnych” branż: prawników, naukowców, nauczycieli, dziennikarzy, muzealników, aktorów. Na razie media powiązane z rządem traktują piosenkarzy lekceważąco – ot, pajace. Ale za chwilę przeczytają oni o sobie, że są – powiedzmy – „kastą celebrytów”. I że czas zrobić z nimi porządek. Muzycy widzą więc, że tak czy siak z tą władzą – oraz Suwerenem – za wiele już nie ugrają. No i rezygnują.

SKANDAL CAŁKIEM NA MIEJSCU

A Opole? Afera z odwołaniem festiwalu jest o tyle na miejscu, że ta impreza od początku była lusterkiem, w którym przeglądało się nasze życie publiczne. Przypominam, że w „dobie stanu wojennego” nie organizowano Opola i to było jak najbardziej w porządku. Jeśli teraz nie będzie festiwa-

lu, to może też wszystko biegnie, jak powinno?

Że skandal? Też nic nowego. Skandale i awantury zdarzały się tu od początku, choć najczęściej nie były to tragedie rozzdzierające. W trakcie pierwszego Opola piosenkarze dostawali forsy w łapę zaraz po odśpiewaniu piosenki. Rok później usłyszeli tylko komunikat, że „kasa wypłaci”. Kasa jednak nie płaciła. Po trzech dniach przestało im się to podobać (imprezowanie kosztuje) do tego stopnia, że odmówili występów. Trzeba ich było po kolei zwozić na estradę z hoteli i barów. Kasa otworzyła okienko dopiero czwartego dnia.

I te uroczę drobiazgi. Kiedy w 1967 r. Młynarski już miał wyjść na estradę z piosenką o „pannie Krysi z turnusu trzeciego”, osa użądliła go w policzek. „I był taki wyścig: czy ja prędzej spuchnę, czy zaśpiewam piosenkę!”, wspominał. Zaśpiewał, ale bisować nie był w stanie. Rok później Maryla wyszła na estradę boso. A sparaliżowanego tremą debiutanta Grechutę inspicjent wypchnął na scenę siłą. Kiedy Maryla miała zaśpiewać



„Jadą wozy kolorowe” (’70) z podkładem orkiestry, okazało się, że ktoś zwinął nuty. Wystąpiła z samą gitarą. Pech jej zresztą nie odstępował. Kiedy miała zaśpiewać „Hej, żeglujże żeglarzu” w konkursie premier (’80), do jury poszedł donos, że piosenkę nadało już radio, więc Maryla nie była punktowana.

W 1974 r. rozpoczęcie koncertów sporo się opóźniło, ale nikt nie miał pretensji, bo telewizja pokazywała, jak „Orły Górskiego” wygrały ze Szwedami 1:0. Do podobnego opóźnienia nieomal doszło w roku 1986, bo jakiś maniak aż 17 razy zawiadamiał telefonicznie, że podłożył bombę w amfiteatrze. A w 1992 r. z nagłą proklamacją wystąpił na żywo Marek Sośnicki, muzyk z zespołu Tamerlane, który solidaryzował się z chorymi na AIDS i głosił pochwałę tolerancji. W 1998 r. poszło o komórki – zakazywano ich i zakazywano, ale widownia miała to gdzieś i w najlepsze zakłócała transmisję.

IDEOLO, ALE W NORMIE

Cenzura? A jakże! Awantura była już o „Kochasia, który odszedł w siną

dal” (’65), ponieważ fragment z „tatusiem, który czyści spluwę” został zinterpretowany jako propagowanie „niezgodnego z regulaminem użycia broni służbowej”. Ale wytłumaczyło się cenzurze, że autorowi chodzi nie o milicjanta, lecz o myśliwego, i poszło! Kazimierz Grześkowiak dał parę obrazków z życia chłopca, co to „żywe-mu nie przepuści” i nie ma zrozumienia dla własności społecznej („Ważne to je, co je moje”). Dostał „okresowy zakaz występów” za „szkalowanie sojuszu robotniczo-chłopskiego”. Poza tym co roku musiało być jakieś ideolo. W ponurym roku 1968 Trubadurzy śpiewali „Przyjedź, mamo, na przysięgę”, rok później Czerwone Gitary „Biały krzyż”, w domyśle o mogile jakiegoś bojownika Armii Ludowej. W 25. rocznicę Polski Ludowej Wiktor Zatwarski zaśpiewał „Srebrne wesele”, gdzie przypomniał, że „rodzince stuknęło dwadzieścia pięć lat”. Utwór otrzymał nagrodę od Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Cenzura niekiedy działała na oślep. Andrzejowi Rosiewiczowi kwestionowała fragment: „Lecz jak czułbyś się w tym domu czystym, oczywiście, / Gdyby w kuchni ktoś przy dziecku mówił po niemiecku?”. Bo to jednak Opolszczyzna i spora mniejszość niemiecka. A gdy Jacek Kaczmarski zaśpiewał „Obławę” (’80), to go z koncertu laureatów wycięli całkiem. A w takim roku 1984 telewizja potrzebowała całej doby, żeby poprzycinać występy buntowniczych zespołów rockowych i Opo-

Oczywiście awantury o włosy i ciuchy bywały zawsze. Gitarzyści z No To Co musieli się obciąć w roku 1968, zwłaszcza że śpiewali piosenkę o poborowych – „Po ten kwiat czerwony”. Reżyser Janusz Rzeszewski zapowiedział, że długowłosey Tadeusz Nalepa zagra najwyższej „po jego trupie”, i bluesman musiał użyć całej kombinacji spinek do włosów. Draka się zrobiła, gdy Halina Frąckowiak zaśpiewała „Napisz, proszę” (’69) w krótkiej spódniczce i dwóch talerzach z blachy w roli biustonosza. Kamerzyści dostali rozkaz: „Pokazywać ją tylko z daleka!”. A Stan Borys postawił się i „Jaskółkę uwięzioną” (’73) wyśpiewał cały na czarno i z krzyżem na piersi. Wezwali go potem na dywanik... W 1981 r. padło na Izabelę Trojanowską. Komitet ZSMP z Krakowa jakoś przełknął, gdy śpiewała parodię pieśni masowej „Podaj cegłę”, ale nie mógł jej odpuścić, że wystąpiła w quasi-mundurku i w czerwonym krawacie. Zamach na strój organizacyjny! Z koncertu finałowego Trojanowską wycięto.

Nowe czasy, nowe skandale. W 1992 r. występu odmówili: Ireneusz Dudek, Formacja Nieżywych Schabuff i Armia w proteście przeciw organizatorom, firmie Brawo, która miała handlować pirackimi kopiami ich płyt.

W aferę festiwalową wdał się Jan Pietrzak, który z Opolem był związany niemal od początku. W 1965 r. dostał od dziennikarzy Złotą Kaczkę za ekologiczny protest song „Pamiętajcie o ogrodach”. Dzisiaj taki

Opole bywało młode, kiedy było młode. Z latami tetryczało.

le nadała dopiero następnego dnia. Rok później cenzorzy przypięli się do „Niech żyje bal”, że to sarkazm, bo jaki znowu bal, skoro „normalizacja postępuje”. Ale czasy były już inne i Maryla się postawiła. Cenzura nie bardzo mogła już z nią pogrywać i schowała ogon pod siebie. W roku 1996 o formalnej cenzurze mowy już nie było, a przeciw Liroya i tak nie dopuszczono na estradę, tyle bluźgów było w jego tekstach. Rok później organizatorzy zażyczyli sobie, by wykonawcy przedstawili do lustracji kostiumy sceniczne. Wydekoltowaną i wytatuowaną Chylińską przełknęli, przezroczystą (ale z bielizną) Stankiewicz też, ale jedna z wykonawczyń – nazwiska nie podano – odmówiła pokazania kreacji, więc ją z programu skreślono.

kawałek odpadłby w eliminacjach wstępnych. Podobnie jak jego song o porażającym tytule „Marsjanie nie zagrażają Ziemi” (’70). Ale kiedy po latach „pan Janek” zaśpiewał „Żeby Polska...” (’81), to całe Opole należało do niego. Przedstawienie jego Egidy przeciągnęło się do drugiej w nocy. A tu w delikatnym 1983 r. konsternacja – Pietrzak nie wystąpi. Podobno tragiczny wypadek, podobno spadł z drabiny. Interpretacje tej absencji były oczywiście polityczne. Ale już po roku na „Imieninach Pana Janka” Opole bawiło się do białego rana. Byli: Gajos, Fronczewski, Dobrowolski, Daukszewicz, Stanisławski... Ciekawe, kto na takich imieninach pojawiłby się w tym roku. I czy do powtórzenia byłaby sytuacja z roku 1988, kiedy to na ▶

► „Noc z Pietrzakiem” wpłynęło 18 tys. zamówień na bilety – cztery razy więcej niż miejsc na widowni. Raczej nie, choć dzisiejszy „pan Janek” ma twarde i zdeklarowane grono wielbicieli.

FESTIWAL, KTÓRY SIĘ ZJADA

Tymczasem główny problem z festiwalem to nie tegoroczne awantury o posmak politycznym. Opole się zwija, bo festiwal zjada własny ogon. Opole bywało młode, kiedy było młode. Z latami tetryczało i stawalo się najwyższej wystawne. Na estradę pierwszego festiwalu konferansjer

otaczał ciasny kordon milicjantów.

Za PRL Opole pozostawiało po sobie piosenkę festiwalową, melodyjny kawałek, obliczony na „falowanie rzędów”. W 1963 r. rzędy kołysały się przy „Chłopcu z gitarą” i „Pod papugami”. Dwa lata później przy „Szybkim Billu” Kasi Sobczyk. W 1970 r. widownia gibała się przy „Płoną góry, płoną lasy”, choć Czerwone Gitary nie zgarnęły żadnej nagrody. To się ciągnęło. W takim 1983 r. słuchacze nastawieni buntowniczo kołysali się przy „Autobiografii” Perfektu, a luzacy bili brawo Andrzejowi Rybińskiemu za „Nie liczę godzin i lat”. Ta tradycja niemal

ka za repliką: jubileusz Włodzimierza Korcza, melodie z kultowych seriali (oczywiście PRL-owskich), 30-lecie Maryli, 30. rocznica śmierci Krzysztofa Klenczona, po raz kolejny „piosenka jest dobra na wszystko”. I tak w kółko.

Zdarzało się, choć rzadko, że Opole katapultowało rodzime talenty w świat. Annę German („Eurydyki tańczące”, ’64) do Włoch, Francji i ZSRR. Niemen szybko okazał się obiecującym zjawiskiem na skalę europejską („Dziwny jest ten świat”, ’67). Kiedy zaśpiewała eteryczna i smukła jak brzołka Stanisława Celińska (’69), Andrzejowi Wajdzie spodobała się do tego stopnia, że dał jej główną rolę w „Krajobrazie po bitwie”. Maryla Rodowicz po występie w 1969 r. otrzymała od reprezentanta wielkiego koncertu Southern Music propozycję nagrania płyty w Londynie. Słowa opolskiego przeboju „Mówiły mu, że drań...” zaśpiewała jako „Love doesn’t grow on trees”. Bez sukcesu, niestety.



Kontrowersyjni Izabela Trojanowska...

Piotr Skrzynecki miał wjechać na słoni z miejscowego zoo. Gdy mu słonia odradzono, stawiał się z osiołkiem, z którym próbował nawet zatańczyć. Rok później, w trakcie ulew i transmisji telewizyjnej obsunął się dach, ale konferansjer Fedorowicz i reżyser Gruza tak ograli sytuację, że nikt się nie zorientował. Takie drobiazgi jak deszcz publiczności nie odstraszały. Inne niewygody też.

Warunki były mniej niż skromne. W garderobach cisnęło się naraz stu artystów. Do dyspozycji mieli tylko kilka krzeseł, a wszystkie i tak pozajmowane przez charakterystatorów. Wielu piosenkarzy musiało się przebierać do występu w toaletach. W połowie lat 60. wstawiono kabiny garderobiane, ale wciąż kilku przypadało na jedną. Przy tym były tak wąskie, że nie sposób było w nich się obrócić. A jednak parcie na imprezę było ogromne. W 1965 r. na widownię obliczoną na 5 tys. przekradło się dodatkowe 3 tys. widzów bez biletów. I to mimo że teren amfiteatru

zanikła. Styszymy setki piosenek, ale prawie niczego nie jesteśmy w stanie zanucić. Żeby więc wypełnić próżnię, Opole rok w rok celebrytuje samo siebie sprzed lat, czyli z czasów, kiedy lansowało osobowości, talenty i przeboje. A to przecież nic innego jak zjadanie własnego ogona. Janusz Rzeszewski już w roku 1985 podpierał program koncertem wspomnień o Jerzym Wasowskim. W 1988 r. Opole sztukowano 25-leciem Wojciecha Młynarskiego, który dał sumaryczny recital „Róbmy swoje”. W 1990 r. sięgano już głębiej – do 20-lecia, z Ordoną i Bodem. A potem to już – jak leci. Byle tylko coś dobrze znanego rekompensowało publiczności zestaw kawałków niestrawnych, antyfestiwalowych i nie do zapamiętania. W takim roku 2002 w Opolu wystąpiło aż 890 wykonawców, a jeżeli cokolwiek się pamięta z tej imprezy, to wjazd na estradę Michała Wiśniewskiego na motocyklu w wysadzonym kryształkami garniturku à la Elvis. Więc repli-



...i Stan Borys.

Opole było wówczas jedno, więc ta soczewka skupiała największe talenty. Kiedy jury pierwszej edycji nagrodziło 31 piosenek, okazało się, że aż do ośmiu teksty napisała mało jeszcze znana autorka STS Agnieszka Osiecka. Od tamtych czasów festiwal przypominał Osiecką już na sto sposobów. Gdyby w tym roku Maryla wystąpiła z recitalem, byłby to sposób sto pierwszy. A my, słuchacze, i tak znamy jej teksty na pamięć. Czekamy więc na nową Osiecką. A tej jak nie było, tak nie ma...

Wiesław Kot

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

PRO PUBLICO BONO



Na festiwalach filmów dokumentalnych przychodzi inna publiczność niż na klasyczne festiwale filmowe, nawet te ambitne, z sekcjami filmów o sztuce. Do Gdyni co roku przybywa cała polska śmietanka – są gwiazdy, suknie, fotki na ściankach z logotypami. Czujemy w powietrzu prawdziwe pieniądze. I prawdziwe namiętności. Ważne jest, kto z kim stoi i siedzi, jak kto się z kim wita – knajpa i plaża aż syczą od domysłów. Całemu *show* towarzyszą eleganckie kliknięcia aparatów fotograficznych, nieme ostrzenie kamer – raz *zoom*, raz panorama, dostojny balet steadicamów. Od razu widać, że towarzyska i medialna oprawa jest co najmniej równie ważna jak filmy. A warte uwagi, fotogeniczne „życie” odbywa się równolegle: w czasie rzeczywistym i na ekranie. Publiczność na takim festiwalu jest nieco załęknioma, niedowartościowana, świadoma swojej drugoplanowej roli. Podziwia, marudzi i statkuje.

Nieco inny charakter ma np. festiwal Nowe Horyzonty, który co roku odbywa się we Wrocławiu. Tu też jest trochę gwiazd, a po kuluarach snują się niedobitki wrocławskich mediów. Można spotkać Chyrę, Cielecką, Stuhra czy Zamachowskiego, jak pozują spauperyzowanemu fotografowi, który przez lata na śmieciówce nauczył się nie marnować czasu na kompozycję kadru, ostrość i inne ceregiele. Ale na seansach i w kawiarenkach „wrocławskiego Kazimierza” i tak najbardziej widoczna jest modelowa hipsteria – ludzie tak stylowo ubrani, tak szczupli i bładzi, że wydaje się, że hibernowali od miesięcy w jakimś kokonie tylko po to, żeby pierwszy raz wyjść na słońce akurat w dzień rozpoczęcia tej fiesty w wysokiej rozdzielczości. Jest to najgęściej wytatuowana publiczność, najbardziej efektowna i zblazowana. Od razu widać, że to oni są tu najważniejsi, oni rozdają karty. Każdy szanujący się *freak* wie, że będzie się tutaj czuł jak u siebie w domu albo przynajmniej jak w ulubionym bookstorze z hummusem. Miny tych pięknych hermafrodytycznych postaci, ubranych w srebrne koszulki, mających zapewne kolczyki w sutkach (na co dzień) i brokat na prążkach (od święta), mówią: „To już widziałam i to widziałam, to znam”. „To widziałem w Amsterdamie, to w Cannes, to w Berlinie, a to w NYC DWA LATA TEMU”. Trzeba im jednak przyznać jedno: jak już znajdą coś dla siebie, potrafią o tym z błyszczącymi z podniecenia oczami głądzić przez pół dnia. Sól ziemi filmowej, warto dla nich robić filmy, piszę to bez ironii. Nowe Horyzonty to zresztą naprawdę ciekawy festiwal, ambitnie programowany, różnorodny.

Ale są jeszcze inne festiwale. Dla przechodnia zupełnie nieciekawe. W kuluarach przeciętne. Dla portali plotkarskich przezroczyście zupełnie. Tylko z filmami. Do oglądania. Taki jest Docs Against Gravity, który właśnie się skończył i któ-

ry równolegle odbywa się w kilku miastach – w Warszawie, Gdyni i we Wrocławiu (nieco skromniejsza edycja także w Bydgoszczy i Lublinie). Oglądałam w tym roku, jako dolnośląska jurorka, wszystkie festiwalowe filmy, ale przyglądałam się też publiczności. Odniosłam wrażenie, że tutaj przychodzi najwięcej tzw. normalnych widzów ambitnych, których nie rozprasza podczas projekcji rozterka, czy wybrać na wieczór jogę, performance w BWA, kolację z przyjaciółmi czy dodatkowy jogging. Od miesięcy czekali na ten festiwal, na te właśnie filmy i będą siedzieć uparcie na dwóch, trzech pokazach dziennie. A w przerwach niezmiennie będą się emocjonować tym, co widzieli, bez końca dyskutować o niuansach (cytując święty język poetów: zajarani po całości).

Może zresztą nie da się w inny sposób oglądać filmów o biedzie i samotności poetów z Birmy? Inaczej doświadczyć śmierci Khaleda z Aleppo, przeżyć jego ostatniej rozmowy z córkami? Zluzować w oczekiwaniu, czy dziecko wydobywane właśnie przez Białe Hełmy spod gruzów okaże się żywe, czy tym razem znowu martwe. „Ostatni w Aleppo” – film, który wygrał tę edycję festiwalu Docs Against Gravity,

Po wyjściu z filmu „Ostatni w Aleppo” widzimy wyraźnie, że nasza codzienność to czysty surrealizm.

to obraz, którego nie można przecież rozważać w kategoriach estetycznych. To mocny, pełen bólu głos w sprawie mieszkańców Syrii – głos, który powinni usłyszeć wszyscy. Po wyjściu z kina widzimy wyraźnie, że nasza codzienność to czysty surrealizm. I broń Boże nie wolno włączać telewizora, w którym akurat pani udająca polskiego premiera straszy Khaledem polskie dzieci.

Po takim filmie podróż po obozach koncentracyjnych upamiętniających drastycznie podobne do wydarzeń w Syrii tragedie sprzed kilkadziesiąt lat staje się wyjątkowo gorzkim doświadczeniem. Obojętna publiczność pokazana w „Austerlitz” podczas zwiedzania Dachau i Sachsenhausen wygląda jak dobrze wstrzelona metafora naszego przeciętnego i niepokojąco zdystansowanego stosunku do Zagłady. Nieruchomo ustawione kamery beznamiętnie, w przeciągających się ujęciach rejestrują żartujące kobiety, spragnionych, zmęczonych upałem mężczyzn, przewodników przeciągających się w opowiadaniu najokrutniejszych anegdot, *small talk* spoconych turystów, znudzone miny spędzonych tu uczniów. To jest film o nas, o publiczności, jaką możemy się stać, jaką będziemy, kiedy do końca uschnie w nas potrzeba prawdziwych emocji.

Może dlatego tak dobrze się siedzi w tej ciemnej sali wśród tłumu ludzi, którym jeszcze na czymś zależy?

ALEŻ SIĘ ROZGADAŁEM

Zbigniew Wodecki
zawsze wracał
do Krakowa, jednej
wielkiej kawiarni,
gdzie się gada
i plotkuje



Beata Dżon-Ozimek

Trudno pisać o Zbigniewie Wodeckim w czasie przeszłym. Jest w jakiś oczywisty sposób obecny muzyką, słowem pełnym dystansu do siebie i świata, uśmiechem i zawadiackim mrugnięciem zza okularów. I tym pełnym elegancji gestem przeczesywania palcami włosów. Dziwne, że nigdy nie otrzymał, do czego publicznie prowokował producentów, kontraktu na reklamę szamponu. Nie tylko jego ciepły, kojący baryton o sporych możliwościach go wyróżniał, ale także te jedyne, z wiekiem wciąż świetne, niesforne włosy.

Skrzypce, trąbka, fortepian, głos – cztery wspaniale opanowane instrumenty. Znakomicie wykształcony krakowski muzyk (dyplom z wyróżnieniem u słynnego Webera, czyli w klasie skrzypiec prof. Juliusza Webera w PSM drugiego stopnia w Krakowie; pierwsze skrzypce orkiestry symfonicznej Polskiego Radia w Krakowie; Krakowska Orkiestra Kameralna) chyba do końca miał dylemat, który instrument jest ważniejszy, na którym powinien najwięcej ćwiczyć. Ten niedosyt codziennej regularnej pracy

z instrumentem Zbigniew Wodecki przywoływał często w rozmowach, towarzyszyło mu rozdarcie między muzyką klasyczną a rozrywkową. Przyznawał się do pewnego lenistwa, na które pozwalały mu talent i łatwość grania, śpiewania, pomimo ustawicznej tremy. A ta od czasów szkoły muzycznej paraliżowała go przed występami, zwłaszcza w szkole, jako sześciolatka „w białych skarpetkach” stojącego ze skrzypcami przed poważną komisją.

KTOŚ GO CHCIAŁ

Właściwie niezmienny wizerunek: szczupły, czarna marynarka, czarna albo biała koszula, gęste, dość długie włosy (Ewa Bem, wspominając fryzurę swojego przyjaciela, używa rzadko dziś stosowanej nazwy – plereza). Żadnych ekstrawagancji scenicznych poza łatwością w przechodzeniu od fortepianu do skrzypiec, trąbki, śpiewania i żartowania w międzyczasie. Przeważnie bez krawata. W latach wcześniejszych miał wielkiego formatu muchy i przyciemniane okulary, ale taki był sznyt lat 70. i wczesnych 80. Zresztą ciemne okulary, à la inny Zbigniew, Cybulski, Wodecki nosił ja-

ko nastolatek i początkujący muzyk pod koniec lat 60. To Cybulskiego się naśladowało, chodziło się w elastycznym golfie i skórzanej marynarce i tak również nosił się zdolny 16-latek wciążgnięty na sesje nagraniowe do radia, krakowskiej telewizji na Krzemionkach, do Piwnicy pod Baranami, występów z Ewą Demarczyk, Markiem Grechutą i zespołem Anawa.

– Miałem umiejętność improwizowania, dlatego mnie zapraszano, nagrywałem z kolegami starszymi, naszymi profesorami. To mnie mobilizowało do ćwiczenia, bo już ktoś mnie chciał – wspominał w radiowej Dwójce.

Wtedy wyrzucono go z liceum muzycznego. Próbowali z kumplami w sali perkusyjnej, palili sporty. Ktoś wyrzucił z sali mapy, oskarżono Wodeckiego i kolegów. – Łobuzem byłem, ale to nie byliśmy my i nie przyznaliśmy się – zapewniał w rozmowie z Tomaszem Raczkim. Mieli powtarzać rok albo opuścić szkołę. Potem był wspomniany Weber.

Okulary z okładki pierwszej płyty wydanej w 1976 r. kupił sobie we Włoszech podczas tournée za odkładane 2 dol. dziennej diety, opowiadał o tym w radiowej Trójce. – Nazwałem płytę „Zbigniew Wodecki”, bo skoro chcia-

łem być znany i popularny, to przecież publiczność musiała wiedzieć, jak się nazywam.

Nie pozostawił wielu płyt i kompozycji jak na niemal pół wieku pracy, ale te sztandarowe, ukochane, jak „Zaczynij od Bacha”, „Izolda”, „Z tobą chcę oglądać świat”, wreszcie wypadły w innych kierunkach – „Chałupy Welcome to” i „Pszczółka Maja”, a teraz powrót z Mitch & Mitch z utworami sprzed 30 lat, wystarczają, by go pamiętać i wciąż nucić.

ŚLĄZAK, GÓRAL, KRAKUS

Wspomnienie o Zbigniewie Wodeckim, i to jest uczucie wspólne wielu ludziom, wypełnia uśmiech. Temu żywotnemu, energicznemu artyście ze śmiercią nie było do twarzy. Z krakowskim akcentem, bo pozwalał sobie na to w ostatnich latach chętnie, podkreślając przynależność i miłość do Krakowa, opowiadał Tomaszowi Raczkowi, że „ma już swój domek na Cmentarzu Rakowickim” i że chyba sam nagra trąbkę na swój pogrzeb, bo tak „będzie taniej”. Motyw „taniej”, „pierwszy raz zaśpiewałem za darmo, to się już więcej nie powtórzy”, pojawia się w show telewizyjnych, wywiadach często półzartem, krakowski centus wielkiego formatu i tym okazywał dystans do siebie. Bo to, że lubił sobie popalić cudzesy, także przynależało do „pana Zbyszka”, podobnie jak to, że z radością oddał jedną ze swoich trąbek na Trójkową licytację Kuby Strzyczkowskiego, sprzedaną tam za 15 tys. zł. Obiecał Strzyczkowskiemu kolejny instrument w 2017 r.

Syn Ślązaka Josefa Wodetzkiego, urodzonego w Niemczech, syna górnika, nastoletniego muzyka i uciekiniera do polskich ułanów, potem pierwszego trębacza Krakowskiej Orkiestry Polskiego Radia, wiedział, co to dyscyplina. Przyznawał, że od ojca „dostawał w łeb”, pewnie inaczej by nie ćwiczył. Matka, piękny sopran koloraturowy, z powodu pomysłów syna tylko płakała: wygrzebywał skądś granaty, fałsz kanałami, które prowadziły z „mogilskiego” do rynku. Bo swoje dzieciństwo uważał Zbigniew Wodecki za cudowne! Tego Krakowa sprzed 60 lat oczywiście już nie ma.

– Miałem rewelacyjne dzieciństwo, mieszkaliśmy przy lotnisku; były ogrody, kamionka, na pasach startowych lotniska robiło się wyścigi motocyklowe. Obciążaliśmy z kolegą junaka, ciężki

motor, bo każdy z nas ważył ze 20 kilo, a to był taki nasz harley, i jechaliśmy! Miejsca moje są zabudowane... Nie ma ludzi – nie ma miejsca, kamienie tego nie tworzą... – wspominał w radiowej Dwójce.

Poza tym dzieciństwo spędzał w Filharmonii Krakowskiej, gdzie jadał, przesiadywał, pewnie nieraz przysypiał, kiedy ojciec próbował. Razem z rodzeństwem bywał też w Godowie, skąd pochodziła rodzina ojca, to okolice Wodzisławia Śląskiego. Pięć lat temu przyznano Wodeckiemu tytuł Honorowego Obywatela Godowa. – Moja siostra, tutaj urodzona, aż się popłakała – mówił wówczas artysta na ziemi, „która wykarmiła jego rodzinę”. Znalazł się jako honorowy obywatel w świetnym towarzystwie Franciszka Pieczki i Mariana Dziędziela.

NA KONIEC CAŁKIEM SAM

Zwierzał się często, że jest leniem i nie chce mu się jeździć po Polsce, z drugiej strony na pytanie, kiedy Wodecki śpi, mówiło się, że „na czerwonych światłach”. Pracowity podróżnik, zasypiający przy telewizorze. – Żałuję, że nie mam takiej mapy ze szpileczkami, gdzie byłem, bo dojeżdżam i myślę: nareszcie, tu jeszcze nie byłem, a słyszę: ooo, witamy ponownie!

Jest też anegdota, że jeśli się nie wiedziało, jak gdzieś dojechać, wy-

Tym minutom na scenie podporządkowuje się wszystko, potem zostaje się całkiem samemu.

starczyło zadzwonić do Wodeckiego: „Skręć w Żuchowie na Białystok, za apteką w prawo...”. – Nie wytrzymam długo w jednym miejscu, brakuje mi roboty, ćwiczeń, wyrzut sumienia mnie cały czas dręczy – mawiał.

– Im więcej widziałem, tym bardziej lubię Kraków, mogłem zostać na świecie, miałem piękne propozycje. To taka szopko-kawiarnia, z tego Krakowa nie można wyjechać – stwierdzał jednocześnie. I wyznawał, że tym minutom na scenie podporządkowuje się wszystko, potem zostaje się całkiem samemu.

A przecież nie był typem kumpla, raczej romantycznego amanta. Jednak na tyle bliskiego, dotykającego,

zartującego, że tysiące wpisów w sieci żegnało Zbyszka, Zbiga, pana Zbigniewa, dziękowało mu za obecność poprzez muzykę na ślubach, urodzinach, za towarzyszenie w codzienności, za wzruszenia, choć autorzy nigdy go na żywo nie spotkali. Może i dlatego czuli taką więź, że Wodecki jako dziecko coś sobie obiecał: że jak będzie sławny, to nikomu nie odmówi autografu, jak kiedyś Andrzej Łapicki małej dziewczynce, bo właśnie jadł zupę, czego mały Zbyszek był świadkiem. Dziewczynka zapłakała. Oczywiście Wodecki czasem

Nie wytrzymam długo w jednym miejscu, brakuje mi roboty, ćwiczeń.

odmówił, ale starał się być dostępny. Jak dla offowych filmowców – śmiał się, że dostał „pierwszą rolę mówioną” („Jan z drzewa”, 2008). Między ujęciami i ćwiczeniami na skrzypcach mieczał nam bigos, potem zjadł go z ekipą w ogrodzie. I za free zaśpiewał piosenkę do filmowego teledysku, wygrał piękną solówkę na trąbce i podarował nam, młodszym ludziom, wykonanie piosenki „Miłości jak snu”, nagranej w Radiu Kraków. My tylko poczęstowaliśmy pana Wodeckiego fajkami. Nie zapomnimy również szczoteczki i pasty do zębów schowanych w etui trąbki, bo z niewielu rzeczy przy sobie też był znany Zbigniew Wodecki.

A JAKIE BYŁO PYTANIE?

Czasem mówił, ile stracił normalnego czasu od 16. roku życia, tego na dzieci, rozmowy, kolegów... A innym razem: – Ciężka robota takiego gościa jak ja, od szóstego roku stawanie przed komisją, granie tego Paganiniego, cwaniaczka, co tam sobie wymyślił...

Niedawno mówił o Mitch & Mitch: – Chłopaki mają formę, mnie się ta forma kończy. Chłopaki się bawią, ja się strasznie denerwuję, żeby wszystko dobrze wypadło... I ta trema trwa 40, 50 lat. Ja zapominałem o tym luzie, zabawie, robiąc tę cholerną karierę... Te chłopaki mnie nauczyli zabawy.

Ale też, że „bez bólu nie ma przyjemności”. A często podczas wywiadów zagawędził się, popędził opowieściami w różne strony, po czym grzecznie mówił: – Ależ się rozgadałem, a jakie było pytanie? ■

Rozmawia Beata Dżon-Ozimek

Dziś szczególnie potrzeba nam pisarzy i poetów, byśmy odzyskali widzenie i możliwość odróżniania prawdy od postprawdy. Widzi pan taką rolę dla siebie?

– Bardzo słabo to widzę. Nie mamy dużo do gadania. Nas się nie pyta o zdanie albo pyta bardzo rzadko, i słusznie. Nasza rola polega więc na tym, żeby otwarcie mówić, jakie są fakty, jaka jest prawda, chociaż trudno ustalić, co jest prawdą, co nieprawdą, a co półprawdą. Pomijając to, jednego nam nie wolno – milczeć. Chować się ze względów bezpieczeństwa czy wygod, bo zwykle w naszym wypadku chodzi o wygodę. Nam teraz nic nie grozi, a jeśli, to bardzo rzadko. Najważniejsze jest więc mówić prawdę. To już nie te czasy, że pisarz jest wieszczem czy sumieniem narodu, ale jest bardzo ważne, żeby otwarcie mówić, co myśli o Europie, o jej kursie. Czy żebym ja mógł wypowiadać swoją opinię o tym, co się dzieje w Polsce. Mnie tu szczególnie o to pytają. Więc jednak nasza rola jest ważna.

Z chaosu informacji, zewsząd płynących wypowiedzi zostaje śmietnik i wymaga selekcji „odpadów”. A tej dokonać mogą myśliciele, którzy nie muszą nikomu się wystugiwać.

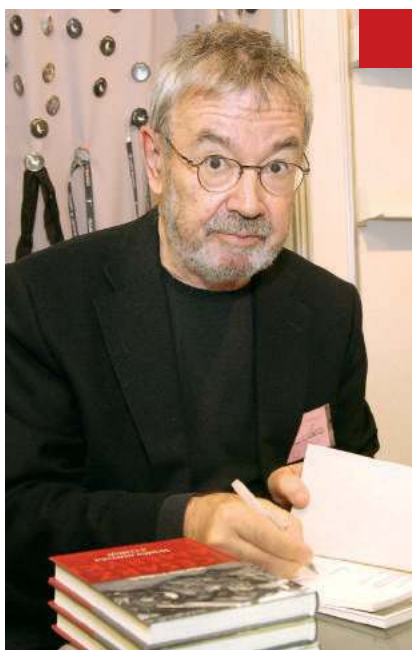
– Zostaje też myśl, prawda? Ma pani rację, to wszystko jest lawiną informacji, już nie potrafimy ustalić, co jest prawdą. Mamy to choćby przy codziennej poczcie elektronicznej: już nie wiem, czy wolno mi w ogóle otwierać mejle, nie chodzi nawet o *fake news*, ale o atak na mój komputer. Nie jesteśmy w stanie nad tym zapamiętać i każdy jest skazany na siebie. Sam muszę ustalić, co jest prawdą, co myślę. Kiedy byłem młody i należałem do lewicy, myśleliśmy: „Trzeba kupić tę książkę, przeczytać i już wiemy”. Kiedy przez krótki czas byłem trockistą, mieliśmy guru, Ernesta Mandelę, filozofa niemiecko-belgijsko-żydowskiego. Jeśli mieliśmy problem tu, w Wiedniu, czekaliśmy na Ernesta i on nam wyjaśniał. Wiedzieliśmy, dokąd iść, gdzie jest prawda. Dzisiaj już nie mam takiego Ernesta...

Albo rabina mędrca... To był komfort.

– Albo takiego rabina, który weźmie mnie za rękę i powie: idziemy tędy, tam jest światło. W Polsce też jest bardzo dużo takich ludzi, jak Adam Mich-

PISARZOM NIE WOLNO MILCZEĆ

Za skomentowanie „dobrej zmiany”
Instytut Polski w Wiedniu zerwał współpracę,
na którą najpierw bardzo nalegał



MARTIN POLLACK

– (ur. w 1944 r.) austriacki pisarz, tłumacz, eseista

Bardzo pan wielkoduszny. W poprzednim systemie był pan w Polsce *persona non grata*.

– Przez dosyć długi czas byłem osobą niepożądaną. To był okres Solidarności, lato, strajki na Wybrzeżu, rok 1980. Wtedy „Spiegel” prosił mnie, żebym o tym pisał, znam polski, byłem wolnym strzelcem. Nie mieli akredytowanego korespondenta. Leciałem do Warszawy, potem pociągiem na Wybrzeże, ale już na lotnisku mnie zatrzymali: „Jest pan osobą niepożądaną i ma pan opuścić kraj. Natychmiast”. I tak zostałem na tej liście przez dziewięć lat.

Był pan niedawno w Polsce na tłumnych spotkaniach w związku z „Topografią pamięci” wydaną przez Czarne. Więc nie obraził się pan.

– Wręcz odwrotnie. Wie pani, mam trochę pretensje do moich rodaków. Przecież do tej pory gazety niemieckie, szwajcarskie, austriackie, jeśli piszą o Polsce, to często, że „wyrzucono pana Pollacka z Instytutu Polskiego”. A kto przedtem zwrócił uwagę na to, że prowadzę tam rozmowy? Kogo to obchodziło? Tylko tych, którzy tam chodzili.

Mówić głośno, co się myśli – czy tego brakuje? Odwagi?

– Trzeba konsekwentnie mówić, że to jest nie do przyjęcia: sytuacja w Polsce, w Turcji, na Węgrzech, w Rosji czy na Białorusi. Bardzo dużo robi np. „Gazeta Wyborcza”, a tutaj nie zauważyłem, żeby sytuacja na Białorusi kogoś obchodziła. Udajemy, że to nie nasz problem. Tak samo było z Ukrainą. Pisałem, mówiłem: to jest nasza sprawa, tu chodzi o Europę. Wielu intelek-

nik, Adam Zagajewski czy Ryszard Krynicki. Wymieniam niesprawiedliwie, bo tych nazwisk, które trzymają się swojej drogi, bez względu na presję z tej czy tamtej strony, jest wiele. Nie odzywać się – tego nie wolno nam zrobić za żadną cenę.

Pan skomentował polską „dobłą zmianę” i miał z tego tytułu nieprzyjemności.

– Instytut Polski w Wiedniu zerwał współpracę, na którą najpierw bardzo nalegał, a ja nie bardzo chciałem. Mam dużo pracy, stary jestem. Zerwali, tym lepiej. Miałem wcześniej wątpliwości, czy w ogóle wolno mi z nimi współpracować, radziłem się w Polsce. Usłyszałem: „Czekaj, niedługo cię wyrzucą. Ty nie musisz zrywać, niech oni to zrobią”. Żał mi tego dyrektora, który musiał to zrobić, bo to nie jego wina, wierzę, że nie chciał. Dostał z Warszawy polecenie telefoniczne czy mejlowe. Co mógł zrobić? Przecież jest urzędnikiem.

tualistów wykazuje się ślepotą, często mówią: „Obok są Rosjanie, z nimi tak nie można, trzeba ich rozumieć. Krym przecież leży im na sercu, zawsze był rosyjski”. Można w tym sensie nazwać ich *Putinverstehers*, ci, którzy Putina rozumieją. To już jest wygodnictwo, prawda? Bo wiemy, że potrzebujemy turystów rosyjskich, którzy wydają tu dużo pieniędzy. I oczywiście ropa naftowa, banki. Co drugi dom w alpejskim kurorcie Kitzbühel już jest rosyjski. Takie myślenie z lat 60., 70., jeszcze wtedy antykapitalistyczne, antyamerykańskie, to znaczy prorosyjskie, jest niebezpieczne. Wtedy oczywiście trochę tak było, był Wietnam...

Austria przyjmowała wtedy uchodźców stamtąd. Dziś polski rząd z dumą mówi, że nie przyjmujemy uchodźców. Ukraińcy są „uchodźcami”, a syryjscy uchodźcy wojenni to „migranci ekonomiczni”.

– To haniebne. I to, żeby mówić, że przyjęto ponad milion uchodźców Ukraińców. To *gastarbeiterzy*, pracują w Polsce. Tu co drugi ma sprzątaczkę Polkę, w Polsce co drugi – Ukrainkę, więc to normalny stan dobrobytu. Mnie w ogrodzie pomaga pracownik, który przyjeżdża ze Słowenii. Czyli nie jest uchodźcą, bo tam jeszcze mieszka. Przyjeżdża moim starym samochodem, który mu podarowałem dwa lata temu.

Kiedy byłem jeszcze osobą niepożądaną, do Austrii zaczęła napływać fala imigrantów. Nie powiem, że wszyscy zostali przyjęci z otwartymi ramionami, ale nie mówiliśmy, że nas to nie obchodzi. Często ci sami ludzie, którzy tu siedzieli kilka lat, pracowali, potem wrócili, mówią: to nie nasza sprawa, niech Zachód, Austria, Niemcy, Włosi... Wszystko jedno kto, tylko nie my.

To szczyt, żeby narzekać w Polsce na emigrantów ekonomicznych. Polacy przecież są najlepszym przykładem emigrantów ekonomicznych w Europie. Chyba nie ma innego kraju, z któ-

rego tylu ludzi wyjechało do pracy w Anglii, Holandii, Irlandii, Niemczech. Tutaj też często na ulicy słyszę polski i to nie są turyści. Mamy polskie restauracje, sklepy i bardzo dobrze. A Niemcy? Są teraz wrogiem numer 1. Co by się stało, gdyby powiedzieli: dobra, Polacy w Berlinie, Hamburgu, Frankfurtach, proszę wracać do pana Kaczyńskiego.

Polska to kraj katolicki, ale nie miłośni. Poza lokalnymi inicjatywami miast, organizacji, np. dla dzieci syryjskich.

– Do tego lęk przed islamem i „przedmurze chrześcijaństwa”, przecież to śmieszne, haniebne i bardzo szkodzi Polsce. Do niedawna Polska miała pozycję w Europie, wielki szacunek. Podziwialiśmy, jak to robicie, że Polak jednak potrafi i Polska potrafiła. I tak szybko się to zmieniło. Łatwo zburzyć, zniszczyć. Rozma-

Dzisiaj pisarz nie jest wieszczem czy sumieniem narodu, ale ważne, żeby otwarcie mówił, co myśli o Europie.

wiałem niedawno z włoskim pisarzem Claudiem Magrisem o sytuacji w Polsce, on też mówi: „Jezus, Maria, co tam się dzieje?”. A to człowiek o wielkiej sympatii i szacunku dla Polski, zna trochę kraj, ludzi, zna intelektualistów, pisarzy. Teraz nikt nie rozumie, co się dzieje w Polsce.

Skąd wziął się taki człowiek jak Kaczyński? Skąd się bierze tyle niszczycielskiej siły?

– Kaczyński akurat nie jest najgorszy. Mamy na Węgrzech Orbána, w Turcji mamy Erdoğana. To także nasza wina. W Stanach Zjednoczonych, tak jak w Polsce, przeoczono wielki problem: ci ludzie niezadowoleni, zagubieni, którzy się boją, nie rozumieją, o co chodzi, to nie jest margines. Potem prawica, populiści mają proste tłumaczenie: Ja ci powiem, jak to załatwić. Przecież my mamy to samo.

Austriacy jednak się obudzili i nie wybrali Hofera, tylko Van der Bellena, który sam jest uchodźcą. Zdajemy sobie sprawę, że sami jesteśmy uchodźcami, co drugi z nas. W „Śmierci w bunkrze” pisałem, że mój dziadek, jego brat, wszyscy pochodzą z dzisiejszej Słowenii. Część tej rodziny po I wojnie światowej albo została wyrzucona, albo sama wyjechała, więc to byli uchodźcy. **Być może zwrócił pan uwagę na zmiany w języku polskim, nadawanie słowom nowych znaczeń, wykrzykiwanie ich. W tej atmosferze wyrasta młode pokolenie, np. „prawdziwych Polaków”.**

– My też mieliśmy bardzo dobry przykład: kandydata na prezydenta Norberta Hofera. Tego można się nauczyć, neurolingwistycznego programowania. Hofer bardzo dobrze reagował podczas dyskusji, a intelektualista Van der Bellen był bezsilny.

Hofer pokazał, jak to niebezpieczne. W Polsce jest dzisiaj to samo, jest hasło „Smoleńsk”. Każdy wie, że to bzdura. Bomba, potem mgła, potem Rosjanie, to się wyklucza, ale nie szkodzi, bo „my mamy prawdę”, „mamy rację” i koniec dyskusji. Jak u komunistów. Mówili: wielki sukces. No z przeproszeniem, w sklepach nic nie ma, bałagan wszędzie, ale proszę nie dyskutować. Dzisiaj mamy jeszcze inne środki, spin doktorzy pracują.

Jak zmotywować młodych ludzi do krytycznego podejścia do informacji?

– Wykładam w Grazu *creative writing*, ale tego nie wiem. To jest także zadanie gazet. W Polsce macie nie najgorszą sytuację, jest jeszcze polski reportaż, a w Austrii praktycznie nie istnieje. Niemiecka prasa ma jeszcze te piękne strony, szwajcarska też. To jest właśnie odpowiedzialność intelektualistów. Nam nie wolno tłumaczyć świata, używając krótkich wiadomości, np. przez Twitter. Wyobraźmy sobie historię Timothy’ego Snydera tłumaczącego zakręty historii przez Twitter, to niemożliwe. Gdy rozmawiam z moimi studentkami (co ciekawe, są same dziewczyny, myślałem nawet, że to feministyczne studia, pierwszy raz nie mam ani jednego chłopaka na germanistyce), to wszystkie wierzą, że przez Google i smartfon można wszystko ustalić i sprawdzić. Mówię im, że tam

Martin Pollack, syn esesmana, topograf i archiwista pamięci, przełożył m.in. na niemiecki wszystkie książki Ryszarda Kapuścińskiego. Polskim czytelnikom znane są jego „Po Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach”, „Śmierć w bunkrze. Opowieść o moim ojcu”, za którą otrzymał Literacką Nagrodę Europy Środkowej ANGELUS 2007, oraz reportaże „Dlaczego rozstrzelali Stanisławów” i „Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji”. W 2011 r. odebrał Lipską Nagrodę Książkową na rzecz Porozumienia Europejskiego, a w 2012 r. tytuł Ambasadora Nowej Europy. Jest laureatem Nagrody im. Karla Dedeciusa przyznawanej najlepszym tłumaczom literatury polskiej na język niemiecki i niemieckiej na język polski oraz Nagrody Kulturalnej Górnej Austrii w dziedzinie literatury.

► są straszne pomyłki, więc trzeba być ostrożnym, ustalić fakty, sprawdzić to, tamto. Jak to dzisiaj zrobić? Nie wiem. W „Spieglu” mieliśmy bardzo komfortową sytuację, tak jest zresztą do tej pory: gazeta ma tzw. dokumentację. Wówczas pracowało w niej ponad 70 osób, które sprawdzały każdy tekst. Musiał przejść przez ten dział i wszystko trzeba było ustalić. Wszystko – cytaty, daty itd.

Do niedawna podziwialiśmy, jak to robicie, że Polak jednak potrafi. I tak szybko się to zmieniło.

Pan kolekcjonuje stare fotografie, śledzi aukcje, na których to samo zdjęcie raz przedstawia zamordowanego dzielnego Niemca, innym razem – polskiego bandytę.

– Wbijam studentom do głowy, że sprawdzanie faktów jest bardzo ważne. Nie wolno wierzyć bezkrytycznie w słowa, w obrazy. Kłamią umyślnie czy nieumyślnie, to trzeba ustalić. Wystawa na temat Wehrmachtu była najlepszym przykładem, że nawet nieumyślnie, ale zdjęciom przypisano coś innego, niż

pokazywały: wcześniej, nie później; ci, a nie tamci mordowali, to nie Niemcy, to Rosjanie, albo odwrotnie. Trzeba to ustalić i od tego jesteśmy.

Jak pan widzi dzisiaj rolę Kościoła katolickiego w Polsce?

– Nie jestem katolikiem. W latach 80. i wcześniej zawsze uważałem, że Kościół katolicki w Polsce odgrywa bardzo pozytywną rolę i jest bardzo ważny w historii. Teraz to się zmieniło, niestety.

Kiedyś słyhać było głos ważnych intelektualistów, takich jak ks. Tischner, a dzisiaj ich nie słyszę. „Tygodnik Powszechny” przecież był ważny.

Jest ważny. I deprecjonowany przez wielu księży.

– Dziś niestety mamy reakcyjny, zaściankowy kler. I Radio Maryja. Nie wiem, do czego oni dążą, ale prawdy nie mówią i to jest bardzo niebezpieczne. To też się przenosi na Austrię. W mojej wsi mamy oczywiście księdza Polaka, tak się zachowuje, że

ludzie przestali chodzić do kościoła. Burmistrz zawsze mówi: „Co ten twój Polak znowu wyprawia”. A on jest modelowym przykładem. Pierwsze, jak wszedł do kościoła – to mi sąsiadka z oburzeniem mówiła – zobaczył same starsze kobiety: „Co to, same kobiety?”. Ten poprzedni miał ministrantki dziewczyny. Polak mówi: „Co to, to nie, u mnie tego nie będzie”. I wyrzucił te dziewczyny. Poprzedni ksiądz przed mszą przychodził i włączał centralne ogrzewanie. Polak mówi, że nie jest od tego, on jest księdzem. No to burmistrz wstaje wcześniej i włącza ogrzewanie, chociaż sam nie chodzi do kościoła. Taki ksiądz może zniszczyć wspólnotę we wsi, moja sąsiadka już jeździ do innego kościoła. A wie pani, bardzo często słyszę: „Mamy teraz księdza Polaka. Jest bardzo arogancki”.

Cześci powiadają: „Przeżyliśmy komunizm, przetrwamy najazd polskich księży”. Austriacy też sobie poradzą.

– Myślę o napisaniu eseju na ten temat.

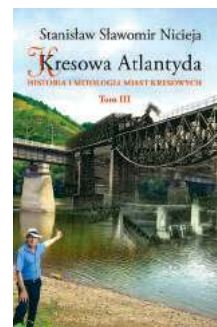
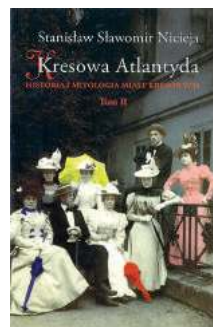
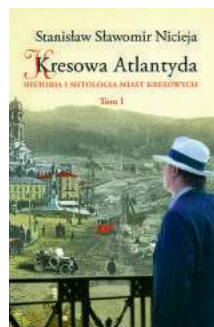
Beata Dżon-Ozimek

Kresowa Atlantyda

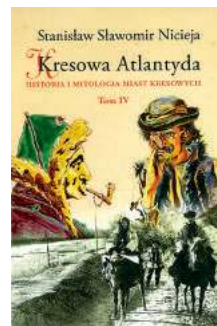
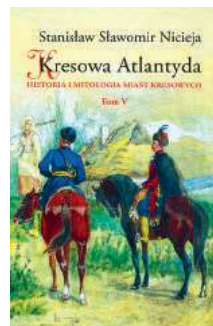
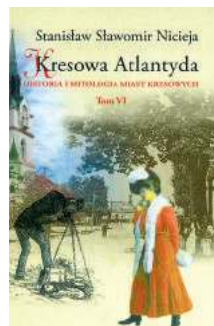
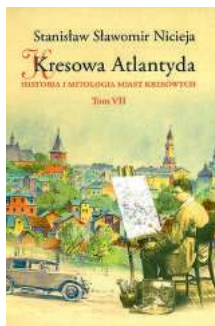
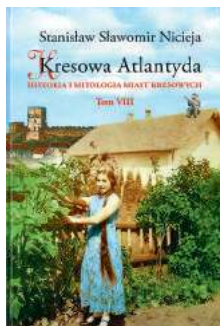
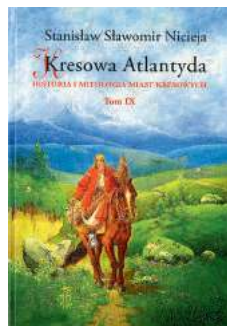
prof. Stanisława Sławomira Nicieja

Znany i ceniony cykl „Kresowa Atlantyda” (Wydawnictwo MS) wciąż się rozrasta. W najnowszym, dziewiątym tomie autor, prof. Stanisław Sławomir Nicieja, wyprawia się w trzech kierunkach. Na słoneczne, gorące Pokucie, nad granicę rumuńską, do Śniatyna, miasta, które Zbigniew Cybulski nazwał najpiękniejszym w II Rzeczypospolitej. Jest tam zapis kilkudziesięciu sag rodzinnych i dzieje „złotego pociągu”, którym wywieziono 80 ton polskiego złota, ratując je przed hitlerowską grabieżą. Jest też historia artystów z Wesołej Lwowskiej Fali.

Na wschodnim Podolu mamy Pików, miejsce urodzenia najślawniejszego z rodu Potockich: Jana Potockiego, autora „Rękopisu znalezionego w Saragossie”. Prof. Nicieja dotarł tam, pisząc esej o Janie Potockim, i udokumentował to, co zostało dziś w legendzie tej okolicy.



Trzeci kierunek autorskiej wyprawy na Wołyń – Krzemieniec i okolice, miasto Juliusza Słowackiego i wspaniałej uczelni nazwanej Ate-nami Wołyńskimi. Autor ukazuje Wołyń mieszczański, świat bohemy krzemienieckiej i urodę krajobrazowo-architektoniczną tej ziemi. Przypomina piękne legendy tworzone od czasów królowej Bony aż do dnia dzisiejszego. Prof. Nicieja dopełnia w sposób oryginalny i sugestywny obraz Wołynia z filmu Wojciecha Smarzowskiego, dając mu rys nie tylko tragiczny.



Zacznij się bać, Ameryko!

Edward Mikołajczyk

Leslie Roy Moonves jest prezesem zarządu i prezydentem korporacji CBS, największej wśród gigantów telewizyjnych USA. Na obu tych stanowiskach jest o miesiąc krócej niż Jacek Kurski w TVP, ale dorobek ma większy. Nie ma długów, majątek firmy powiększył o 17%. Owszem, dużo zarabia. Z kilkumiesięcznych oszczędności mógłby spłacić całoroczny dług, w który Kurski wpędził polską spółkę. Za to nie jest chuliganem. Nigdy by mu nie przyszło do głowy, żeby publicznie powiedzieć choćby jedno złe słowo o jakimkolwiek partnerze związanym umową z firmą.

Jaką perspektywę ma Kurski, wie tylko Kaczyński, który go wyciągnął z własnego kaszketu. Jak się potoczy dalsza kariera Moonvesa, wie on sam. Przedłużył właśnie kontrakt do roku 2021, a potem będzie jeszcze pięć lat pracować w CBS na stanowisku starszego konsultanta. Jest dłużej w branży niż Kurski na świecie.

Jaki to naiwny naród, ci Amerykanie! Czy oni naprawdę sądzą, że przez najbliższe 10 lat nie wygra tam wyborów ani prawo, ani sprawiedliwość i nikt nie odsunie Moonvesa od koryta?!

W tyle wizji już dzisiaj TVPiS ma kadry bardzo uwrażliwione na międzynarodową krzywdę i zdolne do niesienia internacjonalistycznej pomocy. Nieuzbrojone dwójki Marcina Wolskiego, z nim samym jako dowódcą polowym, gołymi rękami i z taką łatwością rozprawiają się z wrogiem wewnętrznym (sędziowie, Wałęsa, Kayah) i zewnętrznymi wrogami Polski (uchodźcy, Tusk, Merkel), że aż żal patrzeć, ile jeszcze odnawialnej energii zostaje w autorach tego dramatu satyrowego w TVP Info i zwyczajnie się marnuje.

Magdalena Ogórek się nie zgadza, aby mużulmanie w Paryżu modlili się na ulicy; nie ma jej zgody na to, aby Real Madryt usuwał krzyż z klubowego logo, a Portugalczyk Ronaldo promował ramadan w egipskiej telewizji, na dodatek w galabii i agalu. Taki potencjał słusznego gniewu blondynki nie powinien się marnować w kraju – trzeba go użyć do ostatecznego rozwiązania Unii Europejskiej.

Jaką perspektywę ma Kurski, wie tylko Kaczyński, który go wyciągnął z własnego kaszketu.

Partner radykalnej intelektualistki „W tyle wizji” daje świeżą definicję bojkotu (jeżeli my, to tak, jeżeli oni, to nie), która powinna sobie utorować drogę do Europy, od stu lat z górą niezmiennie i niepotrzebnie kojarzącej ten termin z „afrotem” wyrządzonym przez załogę niejakiemu Boycottowi, angielskiemu administratorowi majątku w Irlandii. Marcin Wolski z talentem i charakterem Kallimacha z powodzeniem gra swoją rolę na dworze kolejnego już Ptolemeusza w Polsce, a mógłby obsługiwać epigramami podobne, zagraniczne demokracje, też cierpiące z powodu niedorozwoju repertuarowego liryki chóralnej.

Ich szef pisze list do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Ma odpowiedzieć na pytanie, dlaczego pewien poseł, któ-

ry stanął przed kamerą „Wiadomości” z przyklejonym do kurtki serduszkim Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, został pokazany widzom jako poseł bez tego znaczka. Przedstawia to jako niezawiniony sukces technologii telewizyjnej. Rada pewnie będzie zadowolona, bo dostała odpowiedź na skargę. O ciemnym ludzie nie warto wspominać. Pozostaje tylko wstyd nauczycielki, która dopuściła do egzaminu dojrzałości człowieka, który do dziś nie dojrzał.

Że może jeszcze być normalnie w życiu, nie tylko w CBS, niech zaświadczy cudowna scenka... teatralna. Na uroczystości rozdania Orłów polskiego kina stanęły przed



Agata Kulesza, Iza Kuna i Agata Buzek – tyle je dzieli, a mimo to lubią się, szanują i potrafią razem pracować.

galową publicznością trzy aktorki. Oświadczenie przeczytała z kartki Agata Kulesza: „Wszystkie trzy jesteśmy ambitne i mamy nerwicę. Kulesza jest katoliczką, Kuna jest ateistką, a Buzek jest chuda. Kuna ma dwoje dzieci, Kulesza jedno, a Buzek jest córką premiera. Buzek nie je mięsa, Kuleszy ścięli drzewo i płakała jak nigdy w filmie, a Kuna brzydzi się przyrodą. I mimo tych różnic i tego, że dzisiaj tylko jedna z nas dostała Orła, będziemy nadal pracować, szanować się, sprzeczać i spotykać w domu Agaty Kuleszy. Lubmy się trochę”.

Szanowne Panie, zaprosicie kiedyś do siebie, choćby na chwilę, choćby na próbę, panią Ogórek.

Że może być jeszcze lepiej niż do tej pory, świadczy głos pewnej rodzimej magnatki prasowej: „Pogłoski o śmierci prasy papierowej są mocno przesadzone. Trzeba tylko dbać o jakość treści, nadążać za zainteresowaniem czytelnika, zaangażować się w problemy branżowe, a wtedy nakład 30 tys. egzemplarzy potrafi zniknąć w ciągu niespełna trzech godzin”. Realia są takie: pismo nazywa się „Głos Mordoru”, a od ostatniego poniedziałku jeszcze ładniej: „Mordor Voice”. Było rozdawane za darmo w Warszawie, a od poniedziałku będzie także rozdawane w Krakowie, we Wrocławiu i w Gdańsku. Brawo!



ŚPIEWAJĄCE LALKI

Udało się zrekonstruować operowe przedstawienie marionetkowe, które jest dziś zjawiskiem unikatowym w świecie. W Teatrze Stanistawowskim w warszawskich Łazienkach zbudowano specjalną scenę, przygotowano nawet ruchome dekoracje i w piękne stroje z XVIII w. poubierano sporych rozmiarów lalki. W kanale orkiestrowym zasiadł zespół grający na zabytkowych instrumentach, można więc było się poczuć jak za króla Stasia. Na szczęście marionetki śpiewały po polsku, bo libretto zabawnej opery „Służąca panią” przetłumaczyła Joanna Kulmowa. Aktorów lalkarzy nie widać, bo działają wysoko pod sufitem. Warszawska Opera Kameralna, mimo trudności i protestów, daje piękny dowód życia.

Bronisław Tumiłowicz
Giovanni Battista Pergolesi „La serva padrona” („Służąca panią”), dyrygent Przemysław Fiugajski, inscenizacja i reżyseria Lesław Piecka, spektakl 13 maja 2017

Henry Lewis,
Jonathan Sayer
i Henry Shields,
„Komedia
o napadzie
na bank”,
tłumaczenie
Elżbieta
Woźniak,
reżyseria
Tomasz
Dutkiewicz,
Teatr Komedia,
premiera
7 maja 2017

KASKADA KATASTROF

Zwariowaną „Komedią o napadzie na bank” Teatr Komedia obchodził 60. urodziny. Wybór tej popisowej burleski w stylu Monty Pythona potwierdzał, że Komedia chce nie tylko zgodnie z nazwą bawić, ale jeszcze robić to w sposób wysmakowany. Owo założenie w pełni się sprawdzało zarówno w samej formie inscenizacji, jak i w popisowych rolach. Rzecz została opowiedziana w brawurowym tempie, wszystkie gagi sytuacyjne i słowne zaszębiały się jak trybiki w zegarku, a niektóre rozwiązania zaskakiwały pomysłami. Dobre świadectwo wystawiła sobie także tłumaczka Elżbieta Woźniak, która znalazła kilka przezabawnych polskich ekwiwalentów dowcipów językowych. Sama intryga jest prosta jak drut, choć dla wykonawców napadu okazuje się pokrętna. I na tym polega zabawa. Widz wie, jakie to wszystko banalnie łatwe, no bo cóż prostszego niż wykraść z banku największy diament? Ale nie wiedzą tego sprawcy i dlatego im nie wychodzi. Następuje niewyobrażalna wprost kaskada katastrof, niweczących wszystkie wcześniejsze plany... Bohaterem spektaklu jest Tomasz Sapryk w roli gamonia, wiecznego stażysty z trzydziesto- paroletnim stażem, który nieustannie pada ofiarą. Ale na brawa zasłużyli wszyscy. Reżyser Tomasz Dutkiewicz, dyrektor Komedi, sam zresztą występujący na scenie, zadbał, aby każdy aktor miał tu swoje pięć minut i mógł się wykazać zarówno sprawnością fizyczną, jak i nieposkromionym poczuciem humoru. Publiczność, zawsze głodna bezinteresownego śmiechu, bawiła się świetnie, toteż popremierowym podziękowaniom i radości nie było końca.

Tomasz Miłkowski



NA EKRANACH

SIERANEVADA

reż. Cristi Puiu, prod. Rumunia, w kinach od 2 czerwca



Kino blisko życia. W „Sieranewadzie” dostajemy niemal dokumentalny zapis tego, co dzieje się przy rodzinnym stole. Bliscy i pociotki zjechali się na uroczystość żałobną 40 dni po śmierci Emila, seniora rodu. W oczekiwaniu na księdza, który nie chce nadejść, dzieją się rzeczy zwykłe. Mniej lub bardziej angażujące rozmowy o polityce i codziennych sprawach mieszają się z odprawianiem rytuału, który zaburza także zwykłe problemy, takie jak niedopasowany garnitur czy płaczące dziecko. Kamera sunie między ludźmi w ciasnych pokojach, nie pozwalając nikomu się ukryć. Na wierzch wychodzą kolejne brudy, a bohaterowie stają się coraz bardziej znajomi. Po trzech godzinach projekcji widzimy w nich już własne ciotki i wujków – mają te same strapienia, mówią tym samym językiem. Nawet wyglądają tak samo, bo Cristi Puiu („Śmierć pana Lazarescu”) zadbał o to, żeby makijaż, fryzury ani stroje nie były zbyt filmowe. Wszystko jest tu szare, przeciętne i znajome, a przez to pociągające i szalenie ciekawe.

Artur Zaborski

FESTIWALE



OKFA 63.
63. OKFOLSKI
KONKURS FILMOWY NIEZALEŻNYCH
NA PRZECIENIEKRAJOWY
1-4.06.2017

CKIS-DK Oskard Konin www.okfa.ckis.konin.pl

63. OKFA

OKFA to najstarszy polski festiwal filmów niezależnych, kiedyś – amatorskich. 52 najlepsze filmy polskiego offu w konkursie kina amatorskiego, niezależnego i studenckiego oceniają: Krzysztof Majchrzak, Łukasz Maciejewski, Kuba Czekaj, Bartosz M. Kowalski i Jarosław Marszewski oraz Jury młodych i Jury społeczne. A w programie spotkanie z Danutą Stenką, pokazy specjalne fabuły i dokumentu, a także klasyka niemieckiego kina, tym

razem „Znak Zorro” z 1920 r. z akompaniamentem i dialogami na żywo formacji Niemy Movie. Imprezie towarzyszy wystawa „ANDRZEJ WAJDA 40/90”. Szczegóły: www.okfa.ckis.konin.pl, facebook.com/okfa.konin.

KONIN, DK OSKARD, 1-4 CZERWCA

**16. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOTOGRAFII W ŁÓDZI**

„Dasz wiarę? / Can you imagine?” to tytuł 16. edycji Fotofestiwalu, który w tym roku zaprosił artystów używających fikcji do komentowania tego, co tu i teraz. Twórcy wciągną widza w grę, w której granice między realnym a nierealnym przestają być oczywiste. W Łodzi poza wystawami odbędą się akcje w przestrzeni

miejskiej, rozstrzygnięcie grand prix, nowy przegląd portfolio, projekcje filmów, warsztaty, wystawy książek fotograficznych i atrakcje dla dzieci.

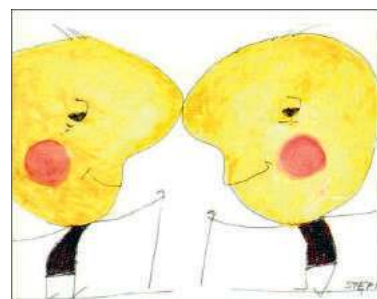
1-11 CZERWCA

ZAJRZYJ TU

**HENRYK CIRUT
DENDROFORMY**

Były już „Geoformy”, potem „Hydroformy”, a teraz są „Dendroformy”, czyli fotogramy prezentujące drzewa. Ale nie te rosnące w lasach czy ogrodach, tworzące krajobraz przyrodniczy, lecz już po ścięciu. Henryk Cirut, fotografik z Olsztyna, początkowo zachwyił się pięknymi bukami, a kiedy pojechał je fotografować, zobaczył srebrzystoszare pnie leżące na leśnej ściółce. W fakturze ściętego pnia dojrzał bajeczne wzory, które uwiecznił aparatem, tworząc kolekcję wzbudzającą zachwyt. „Sfotografował piękno, jakie nosi w sobie każde z drzew – odczuwalne wzrokiem i dotykiem ciepło”, jak to ujął jeden z recenzentów.

OLSZTYN, GALERIA RYNEK MOK, DO 18 CZERWCA

**JAN STĘPIEŃ
RYSUNEK, RZĘBIA**

Jan Stępień, rzeźbiarz, poeta, rysownik, autor tomików wierszy, powieści i opowiadań, swoje rzeźby i rysunki wystawiał już w wielu miastach Polski, a także w Belgii i na Węgrzech. Teraz możemy je oglądać w Puławach.

PULAWY, CENTRALNA BIBLIOTEKA ROLNICZA, DO 2 CZERWCA

**GRZEGORZ W. KOŁODKO
OKNA**

Jeszcze przez kilka dni w galerii przy ul. Łazienkowskiej można oglądać prace fotograficzne prof. Grzegorza W. Kołodki.

WARSZAWA, GALERIA MŁODYCH TWÓRCÓW, UL. ŁAZIENKOWSKA 7, DO 3 CZERWCA



Kolumnę przygotowała
Agata Gog ołkiewicz

SIERPIEŃ '80 — WALKA O SUKCESJĘ

Nie byłoby Sierpnia bez dekady gierkowskiej

KAROL MODZELEWSKI I ANDRZEJ WERBLAN

Rozmawia Robert Walenciak

Modne jest dziś opowiadanie, że nie byłoby Sierpnia, gdyby nie pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II. (...)

KM: (...) Może by nie było Sierpnia bez wyboru papieża, ale na pewno by nie było Sierpnia bez dekady gierkowskiej.

AW: Moim zdaniem, byłby Sierpień...

KM: Ale inaczej by wyglądał. (...)

AW: Wyszyński był bardziej hamulcowy. Wyszyński chciał gasić, on się obawiał wybuchu, buntu.

KM: Powiedziałbym, że nie bez racji się tego obawiał.

AW: Miał wyczucie układu geopolitycznego, uważał, że to nie jest jeszcze pora. Wyszyński nie żywił w sprawie geopolityki złudzeń. Sądził, zwłaszcza po dekadzie gierkowskiej, że do stracenia jest bardzo dużo. I wołał nie wystawiać tego na szwank. On w sposobie myślenia, jak sądzę, przypominał Druckiego-Lubeckiego w chwili, kiedy wybuchło powstanie listopadowe.

Tylko że ten sposób myślenia latem 1980 r. szedł w poprzek nastrojom. Naród był zrewoltowany, kto chciał uspokajać, był podejrzany. Dowodem tego niech będzie, jak odebrano homilię Wyszyńskiego na Jasnej Górze.

KM: Wtedy Kościół się uratował. Episkopat wydał przecież oświadczenie, że ocenizowano przemówienie Wyszyńskiego, bo je skrócono.

AW: Niczego nie zmieniono. Przed Częstochową, a już w czasie strajków sierpniowych, Gierek bardzo zabiegał o spotkanie z Wyszyńskim. Z dwóch powodów. Po pierwsze, sądził, że to spotkanie, wraz z komunikatem o nim, jakoś jego pozycję umocni. Po

drugie, chciał jakoś wpłynąć na to, co Wyszyński powie.

KM: Mowa o 1980 r.

AW: Tak. Już w czasie strajków, a przed Częstochową. Kania otrzymał zadanie, żeby zorganizować to spotkanie. Rozmawiał z Orszulikiem. Powiedział, że I sekretarz chce się zobaczyć, zaproponował Natolin jako miejsce spotkania. Orszulik rozmawiał z Wyszyńskim i później zadzwonił, że ksiądz prymas chciałby oświadczyć o tym porozmawiać z panem Kanią. Kania powiedział o tym Gierkowi i pojechał do prymasa. Prymas go zapytał: „Niech pan powie, czy pan sądzi, że powinienem się spotkać z panem Gierkiem?”.

KM: Jezu...

AW: Kania oczywiście odpowiedział, że tak. To Wyszyński pomyślał chwilę i powiedział: „Chyba podzielam pana opinię, spotkam się z panem Gierkiem. Jemu, jak myślę, z mej strony ta pociecha się należy”.

KM: (śmiech!)

AW: Później rozmawiali o strajkach, o stoczni. Kania starał się przedstawić takie fakty, które świadczyłyby o różnych anarchistycznych zachowaniach strajkujących, lekceważących wypowiedziach o Związku Radzieckim, o tym – jednym słowem – że tam są niebezpieczne nastroje. Wyszyński tego słuchał i powiedział Kani: „To prawda, do mnie też dochodzą takie sygnały, że oni dosyć lekceważąco o tym państwie i jego interesach mówią. Ale pan – tu zwrócił się do Kani – nie pomyślał, że być może

oni niezupełnie to państwo za swoje uważają”. I na koniec powiedział Kani tak: „Ja się spotkam z panem Gierkiem, ale chciałbym, żebyście panowie wiedzieli, że to żadnego wpływu nie będzie miało na to, co ja powiem w Częstochowie. To, co powiem, już jest napisane i ja słowa w tym nie zmienię. Mam świadomość mojego obowiązku. I powiem, co uważam za swój obowiązek”. Więc taka to była rozmowa.

KM: Miał rozeznanie, z kim się spotkać...

AW: Miał rozeznanie. Zakładał, że Kania jest ten następny. I że jeśli idzie o Gierka, to mu się pociecha z jego strony należy. Pociecha duchowa już. On nie miał złej opinii o Gierku. Mićkowski opowiadał mi, że po 1975 r., czyli po normalizacji stosunków z Kościołem, Wyszyński mu mówił: „Dopiero teraz kładę się spokojny spać co wieczór. Wiem, że sytuacja Kościoła jest na dobrej drodze”. Wtedy też zmienił stosunek do państwa i władz. Bo nie przewidywał, że w rychłym czasie może zmienić się sytuacja geopolityczna. Natomiast uważał, że w tych ramach, w jakich Polska się znajduje, można coś dla Kościoła i dla narodu załatwić. W ten sposób, w jaki on to pojmował.

AW: Na Sierpień, moim zdaniem, pracowały różne czynniki, wcale nie tylko papież, ale też nie tylko to, że społeczeństwo czuło się wobec władzy pewne. Moim zdaniem pogarszała się sytuacja ekonomiczna i zaopatrzeniowa. I po drugie, od

Prof. KAROL MODZELEWSKI – ur. w 1937 r., w okresie PRL działacz opozycji demokratycznej i współzałożyciel Solidarności.

Prof. ANDRZEJ WERBLAN – ur. w 1924 r., działacz PPS, potem PZPR, sekretarz KC, w strukturach władzy w latach 60. i 70. odpowiadał za sprawy nauki i oświaty.

1976 r. narastał kryzys w kierownictwie PZPR. Zaczęła się walka.

KM: O sukcesję już?

AW: Tak. Zaczęła się ukryta walka o sukcesję.

KM: Tego nie wyniesiono na zewnątrz.

AW: Ta walka toczyła się od czasu nieudanej podwyżki cen w roku 1976. Już przy tej podwyżce zarysowały się różnice, a ponieważ ona się nie udała, te różnice się zaostrzyły. W tej rywalizacji liderami byli z jednej strony, Edward Babiuch, a z drugiej strony, Stanisław Kania. Byli to liderzy dwóch grup.

Czyli nie Olszowski?

AW: Nie, jeszcze daleko do Olszowskiego. Kania i Babiuch. I chyba obaj nie chcieli wykopać Gierka. Ale

AW: Na tym, że on przez długi czas kontrolował sprawy organizacyjno-personalne, miał wielki wpływ na awanse ludzi w aparacie, na ustanawianie, kto będzie pierwszym, a kto drugim sekretarzem w komitetach wojewódzkich. W ten sposób rozstał trochę ludzi, do których miał zaufanie. Poza tym blisko współpracował z Jaroszewiczem i dla Gierka, kiedy ten już doszedł do wniosku, że Jaroszewicza nie da się utrzymać, Babiuch był bliższy. Z Kanią było więcej konfliktów. Poza tym Kania był bardziej niezależny.

KM: Kania to była jakaś indywidualność. Czy Babiuch był indywidualnością?

AW: Obaj byli podobnego formatu, podobnej biografii i doświadcze-

w tej dziedzinie szczególnie małą elastyczność.

KM: Babiuch chciał być premierem?

AW: Oczywiście. I raczej sądził, że to utoruje mu drogę do sukcesji po Gierku.

KM: On sobie zdawał sprawę, jak bardzo jest pozbawiony charyzmy?

AW: Z tego ludzie na ogół nie zdają sobie sprawy. Ten dar, żeby zdawać sobie sprawę z własnej ułomności, niezbyt wielu posiada. Więc Babiuch został premierem po VIII Zjeździe, w lutym 1980 r., na którym ja zresztą, na krótko, na dziewięć miesięcy, zostałem członkiem Biura Politycznego. **Jak pan został?**

AW: Myślę, że był to wynik różnych przetarasowań, w sumie ten awans nie miał wielkiego znaczenia.



Spotkanie prymasa Wyszyńskiego z Edwardem Gierkiem, związane z programem pielgrzymki papieskiej do Polski. Warszawa, 29 maja 1979 r.

chcieli zająć pozycję kontrolujących sytuację przy Gierku. A ogień skupił się na Jaroszewiczu, bo on odpowiadał za podwyżkę i w ten sposób stał się chłopcem do bicia. Gierek długo bronił Jaroszewicza. Miał poczucie, że jak go odda, to on sam znajdzie się na celowniku i będzie następny. Myślę, że to obserwowali też radziecy, oni mieli dosyć dobre kontakty z kierowniczym aktywnym tej partii. Wiedzieli, jaka toczy się gra, i oni też zaczęli się ustawiać bardziej pod Kanię niż pod Babiucha.

KM: Babiuch dla mnie był kompletnie bezbarwny.

Więc na czym polegała jego siła w aparacie?

Kania nie krył się z krytycyzmem w stosunku do pogrudniowej polityki gospodarczej. Do zadłużania kraju. Zdaje mi się, że nie miał racji. Z tego, co mówi wielu ekonomistów, wynika, że może w niezbyt rozsądny sposób tę nową falę industrializacji wykonano, ale kierunek był właściwy. Oczywiście można to było lepiej zrobić. Ale niepowodzenie było częściowe, zadłużenie nie było takie wielkie, jak się do dziś mówi, i było raczej efektem nie tyle błędnych rachub, co pogorszenia się sytuacji światowej z powodów politycznych, z powodu kryzysu bliskowschodniego. Wskutek recesji na Zachodzie wiele rzeczy się zmieniło. A nasz system wykazywał

Ostatecznie ukształtowały się dwa obozy. Bliższy Kani, ja zresztą mogłem być do niego zaliczany, i bliższy Babiuchowi.

A Gierek pośrodku czy...

AW: Tak, ale raczej z większą sympatią do Babiucha.

KM: Czy Babiuch był ze Śląska?

AW: Chociaż w sensie partyjnym był z Mazowsza, to pochodził z Zagłębia.

Te grupy, Kani i Babiucha, mocno rywalizowały?

AW: Ja nie jestem pewny, czy Babiuchowi nie kładli kłód pod nogi. Budziło wtedy moje podejrzenia, dlaczego pierwsze strajki...

...wybuchły w Świdniku...

► **AW:** Wybuchły w zakładach zbrojeniowych. I wybuchły po tym, jak Babiuch podjął tę nieszczęsną decyzję o komercyjnych cenach w sklepach fabrycznych. Sklepy komercyjne w miastach istniały od dawna. Można było w nich kupić wędliny po wyższej cenie. A on zdecydował, żeby i w fabrycznych bufetach wprowadzić wędliny po dwóch różnych cenach.

KM: W tamtym systemie to wymagało decyzji centralnej, politycznej.

AW: Ta decyzja została podjęta przez rząd. Przypuszczam, że z Gierkiem była uzgodniona. Biuro Polityczne o tym nie dyskutowało. Odpowiedzią na te ceny były strajki w trzech fabrykach zbrojeniowych – Świdnik, Rzeszów i Stalowa Wola. Najsilniej penetrowanych przez służbę bezpieczeństwa. Najlepiej opłacanych.

Jeszcze kolejarze strajkowali.

AW: To później. Zaczęło się od Świdnika. Kiedy to wygaszono, stanął węzeł kolejowy w Lublinie. A potem to już te strajki szły, w połowie sierpnia fala była nie do zatrzymania. Ale wpierw trzeba było ją poruszyć. Nie

jestem pewny, czy za tym nie kryły się jakieś machinacje.

Zakłady zbrojeniowe były zabezpieczane kontrwywiadowczo...

AW: Był cały departament, który się tym zajmował. Są tu sprawy do badania dla historyka. Trzeba by ustalić osoby, które inicjowały, sprawdzić, jak reagowały służby. Dla mnie jest zastanawiające, w jakim środowisku strajki się zaczęły.

komitetów strajkowych to byli aktywiści partyjni. I co z tego wynika?

AW: Z tego nic nie wynika.

KM: Dla mnie nie ma w tym nic zaskakującego. To jest naturalne. To są ludzie, którzy mają poczucie, że są na swoim, którzy mają poczucie swojego własnego legitymizmu, nie są zastraszeni, skuleni w kątku, że ich dławi obca władza, tylko oni są, jak to się mówi po kryminalnemu, na prawie.

Modzelewski: Największy wpływ na rok 1980 miała pielgrzymka nie papieża, tylko Edwarda Gierka do Stoczni Szczecińskiej w styczniu 1971 r.

KM: Panie profesorze, strajki inicjują osoby, które są aktywne w systemie, w którym żyją. W Wałbrzychu inicjatorem strajku był Jurek Szulc, który był ratownikiem górniczym. To jest istotne, że nie był górnikiem dobowym, który fedruje na stałe, tylko miał czas i dobrą pozycję w zakładzie. A po drugie, był znaczącym aktywistą ZSMP i aktywistą partii. W Wałbrzychu co najmniej połowa

I poza tym to są ludzie, którzy mają pewne doświadczenie organizacyjne, skłonności i umiejętności przywódcze. Tacy ludzie stają na czele strajku czy buntu. Tacy, jak Lech Wałęsa, naprawdę rzadko się zdarzają.

AW: Ale mnie zastanawiało, że pierwsze odezwały się trzy zakłady zbrojeniowe. Wtedy mnie zastanawiało, dlaczego wcześniej nie było żadnego sygnału, że to tam, właśnie



W bieżącym numerze także:

- Rémi Carayol
Widmo „fulańskiego dżihadu” w Afryce
- Jakub Sypiański
Nowa lewicowa postlewica?
- Magdalena Krukowska
Bhutan. Utracony raj
- Aleksandra Lipczak
Ludzie z Placu Słońca
- Ece Temelkuran
Miasto szarych plam
- Daniel Paris-Clavel
Kung-fu i walka klas

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl



w tych fabrykach, może się wydarzyć coś takiego. A tam istniał bardzo rozbudowany aparat, który powinien to sygnalizować i wiedzieć.

KM: Rozumiem, miał konfidentów.

AW: Nie tylko konfidentów, tam po prostu pracowało sporo etatowych funkcjonariuszy, wojskowych, którzy byli zżyci z tymi załogami, przecież z nimi pracowali. Brak takiego sygnału ostrzegawczego budził wtedy podejrzenia.

Czy pan wtedy się zastanawiał, czy bezpieczeństwa coś kręci? Czy pan teraz dopiero, z perspektywy czasu, próbuje tego dociec?

AW: Już wtedy nasuwały mi się takie podejrzenia.

I?

AW: W jakichś takich rozmowach, na korytarzu, w bufecie, to między sobą prawdopodobnie o tym rozmawialiśmy. Ale nie było podstaw, aby postawić tę sprawę otwarcie. A potem przyszło Wybrzeże. Nawet Gierek się tego nie spodziewał, wyjechał przecież na urlop.

KOR też został zaskoczony. Michnik pojechał do Zakopanego, strajki na Wybrzeżu zastały go w górach.

AW: KOR właściwie na Wybrzeżu, poza Stoczną Gdańską i Elmorem, nie miał organizacyjnych „wejść” w środowiska robotniczych załóg. Owszem, miał korespondentów „Robotnika”, ale to dawało rozeznanie „po fakcie”, a nie możliwość inicjowania strajków. Ilu było wokół KOR-u ludzi, którzy jakoś współpracowali, trudno ocenić, ale więcej niż tysiąc w skali kraju to nie było.

AW: Przypuszczam, że mniej.

KM: Ale, jeśli chodzi o Trójmiasto, KOR miał po prostu dobrych ludzi. W Elmorze był Gwiazda, a przede wszystkim tam pracował Bogdan Lis, który był wiceprzewodniczącym rady zakładowej. Lis był partyjny do listopada 1981 r., kiedy go wyrzucono za to, że nie chciał wystąpić z Solidarności. Wtedy Jaruzelski kazał wybierać: Solidarność czy partia, albo-albo. W Stoczni KOR miał Anię Walentynowicz, która miała wielki mir w zakładzie. Miała Złoty Krzyż Zasługi, była przodownicą pracy, była na berlińskim zlocie międzynarodowym młodych przodowników pracy, budowniczych socjalizmu, dziewczyna ze

Werblan: Wyszyński był bardziej hamulcowy. Chciał gasić, obawiał się wybuchu, buntu. Miał wyczucie układu geopolitycznego.

wsi, sierota. Absolutnie czytankowy życiorys. Była też Henia Krzywonos, która była urodzonym przywódcą. Po prostu mieli świetnych ludzi.

AW: I poza tym mieli za sobą historię 1970 r.

KM: Dlatego tak było. Ci ludzie dlatego się skrzyknęli.

Jak dotarła do nich fala, którą rozpoczął Świdnik, Lublin...

KM: To było tak: wszyscy patrzyli na stocznię. Jak ona zacznie, to i Wybrzeże zacznie. No i stocznia zaczęła, bo wyrzucili Annę Walentynowicz. Naprawdę trzeba było nie mieć rozumu! Przepraszam, że tak krytykuję miejscowe władze partyjne, na czele których stał Fiszbach, człowiek zresztą przyzwoity...

AW: Owszem, przyzwoity, ale raczej mało przebojowy.

Czyli wszystkich zaskoczyło lato 1980 r.?

AW: Niezupełnie. Jeśli idzie o władzę, to od pewnego czasu, już od 1979 r., obawy przed jakimiś społecznymi niepokojami istniały, dlatego że pogarszała się cały czas sytuacja zaopatrzeniowa i wszyscy pamiętali, od czego się zaczęły Grudzień i Czerwiec. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że to jest zapalny punkt, te rosnące kolejki przed sklepami.

KM: Nie było też poczucia stabilności. Poza tym istniała tolerowana, choć nielegalna formalnie opozycja.

AW: I ponadto toczyły się w kierownictwie partii cały czas spory, jak temu zaradzić.

KM: Po obu stronach był strach. I po stronie rządowej, i po stronie opozycji był strach przed tym, co się może wydarzyć.

AW: Po stronie rządowej spory o to, jak temu zaradzić, dotyczyły dwóch spraw. Jeśli idzie o opozycję, to liberalizm czy przemoc? A jeśli idzie o politykę gospodarczą – czy zmiana w kierunku zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych, tzn. jakies przestawienie w gospodarce, czy próba drenażu, uzyskania równowagi rynkowej, zapewnienia jej wyższymi cenami lub manipulacjami cenowymi? To te dwa spory się toczyły bez przerwy. Władze obawiały się, co z pogarszającą się sytuacją może wyniknąć. Pamiętam, że raz przy okazji jakiejś dyskusji

z udziałem Gierka, w Łańsku, to było jesienią 1979 r., wybraliśmy się z Jaruzelskim na spacer, i on mnie pytał: a co zrobimy, kiedy dojdzie do takich wystąpień, jak w grudniu 1970 r.?

I co pan odpowiedział?

AW: Że po pierwsze, nie można dopuścić do tego, żeby doszło do rozruchów, to znaczy nie spowodować ich. Po drugie, trzeba wtedy o wiele szybciej reagować zmianami w polityce i w personaliach. I że trzeba będzie za wszelką cenę uniknąć repetycji Grudnia, strzelania, a także ingerencji z zewnątrz. No i tak, kiwaaliśmy głowami. Choć myśmy nie bardzo wiedzieli, ani on, ani ja.

KM: W jakich stosunkach z Kanią był Jaruzelski?

► **AW:** W dobrych. Ale Kania też był zwolennikiem tego, żeby starać się zapobiec podwyżkom, żeby nie drażnić. Polityka taka, żeby opanować rynkowo sytuację, mechanizmami rynkowymi, cenami, jemu się nie podobała. Zwolennicy takiej polityki natomiast przeważali w rządzie. (...)

Czyli w Biurze został Gierek i ludzie, którzy byli przeciwko niemu?

AW: Tak.

KM: Tak jakby samobójczo to sobie skompletował.

AW: (...) 30 sierpnia wieczorem, (...) podczas posiedzenia Biura, już z Olszowskim, które kolejne plenum przygotowywało, Gierek postawił taki problem, czy on powinien być I sekretarzem i że on jest gotów zrezygnować. Po tym oświadczeniu, już po posiedzeniu Biura, o ile wiem, było zebranie w wąskim gronie, na którym Gierek zastanawiał się, kto powinien go zastąpić. Proponował Kanię, Olszowskiego lub Jaruzelskiego. Olszowski miał rzec: w żadnym wypadku. Ja razem z wami. Pozostali dwaj też odmówili. Gierek podobno powiedział, trudno, ale to musicie między sobą rozstrzygnąć. Tak ta pierwsza dyskusja o zmianie I sekretarza się skończyła. Z tym wiąże się kolejny epizod, w którym uczestniczyłem. Kilkadziesiąt minut po zakończeniu posiedzenia BP poprosił mnie o pilne spotkanie Jerzy Waszczuk.

To był sekretarz Gierka.

AW: Powiedział: słuchaj, musisz zostać, bo Gierek prosił, żeby przygotować jemu przemówienie rezygnacyjne. Więc umówiliśmy się, że Jerzy Wójcik przygotuje wstępną wersję, a ja zjem kolację i wrócę. Przyjechałem gdzieś po 9.30 do KC.

Wieczorem.

AW: Opracowaliśmy krótki, dwustronicowy tekst. Potem jeszcze zawołaliśmy Mietka Rakowskiego, żeby rzucił na to okiem. Jeszcze trochę poprawiliśmy i zostawiliśmy z tym tekstem Waszczuka. Przemówienie było krótkie. Pamiętam, położyliśmy nacisk na takie słowa, jak obietnica, że nie będzie strzelania do robotników i on tego dotrzymał, ma nadzieję, że jego następcy też. Wyszło ładnie, godnie. Na drugi dzień byłem w Sejmie, tam normalnie pracowałem, ale wpadłem do KC zapytać, co z tym płodem naszej pracy literackiej? I Wójcik mi powiedział, że Gierek rzucił na to rano okiem i kazał to położyć do szafy pancерnej, że na razie nie będzie potrzebne.

Skąd ta zmiana?

AW: Odbęło się zebranie tej czwórki czy piątki i do niczego nie doszli. Wyszło, że Gierek musi zostać.

Ucieszył się pan?

AW: Nie! Moje zdanie było takie, że zmiana jest konieczna. Chciałem namówić Jaruzelskiego, bo uważałem, że on ma największy autorytet, jest najbardziej niezależny, niewmontowany w te spory. Więc pojechałem do niego tego samego dnia. On nie bardzo chciał w biurze rozmawiać. Ale w ministerstwie obrony jest taki ogródek. Tam rosty róże i spacerowaliśmy wśród tych róż i toczyliśmy długą bezowocną dyskusję. On w żadnym wypadku nie przyjmował moich namów, chciał zostać w wojsku, uważał, że jeśli ktoś, to Kania powinien zastąpić Gierka i że do tego chyba dojdzie. I na tym się rozeszliśmy. Do przesilenia doszło dopiero po pięciu dniach, czyli w nocy z 5 na 6 września. Odbywało się posiedzenie Sejmu, pierwsze w czasie kryzysu, bardzo burzliwe. Dwóch posłów bezpartyjnych, ale jak podejrzewam od dawna, agentów bezpieczeństwa, wystąpiło z najbardziej podburzającymi przemówieniami. Jeden z nich krzyczał z trybuny, pokazując na

w grudniu 1970 r. rzeczywiście dostał małego zatoru mózgowego. A teraz Gierka. Podejrzewano, że te choroby to mistyfikacja. Niesłusznie. W takiej sytuacji, ogromnie stresującej, ludzie już sterani wiekiem są narażeni na takie choroby. Trudno się dziwić. Choroba Gierka ułatwiła rozwiązanie. Kania chciał zmiany i moim zdaniem już wiedział, że ma radzieckie poparcie. Po krótkich konsultacjach zwołał nadzwyczajne posiedzenie KC.

Termin posiedzenia plenum nie był wcześniej wyznaczony „na sztywno”?

AW: Nie. Z powodu choroby Gierka zdecydowano się zwołać na 10 wieczór plenum i wybrać nowego I sekretarza, bo w takiej kryzysowej sytuacji nie może być...

KM: Bezkrólewia.

AW: Chory sekretarz. Stefan Olszowski jeszcze proponował, żeby Gierka wybrać honorowym przewodniczącym KC. Ale Kania powiedział, że atmosfery do tego nie ma. Stefan nie był chętny wyborowi Kani, raczej wolał zachować Gierka. Wydaje mi się, że Kania liczył na powtórzenie scenariusza z 1971 r. Że nowe kierownictwo, nowy I sekretarz, dalsze jakieś zmiany w Biurze, bo one też tam nastąpiły.

**Rozmowa z książką
Modzelewski – Werblan.
Polska Ludowa. Rozmawia
Robert Walenciak,
Wydawnictwo Iskry,
Warszawa 2017**



ławy PZPR, że trzeba tych właścicieli Polskiej Ludowej wreszcie wywłasczyć, i ich szefa, którego teraz na sali nie ma. Chodziło tu o Gierka.

KM: W Sejmie przeciwko Gierkowi były jakieś wypowiedzi?

AW: Tak.

To był moczarowiec?

AW: Moczarowiec. To znaczy był napuszczony, kazali mu tak wystąpić. Ale w nocy przed tym posiedzeniem Sejmu Gierek zachorował. To był chyba autentyczny zawal serca. Tak rozpoznał to jego osobisty katowicki lekarz. Trudno jest uwierzyć w takie przypadki, ale faktem jest, że Gomułka

I uda się opanować sytuację?

KM: On wtedy powiedział, że lepszy krok w prawo niż krok w przepaść.

AW: On uważał, że w ten sposób zmieni nastrój. To, oczywiście, nic już nie zmieniło. Scenariusz był nie do powtórzenia.

KM: W roku 1971, po krwawej łaźni, ci nowi przynosili poczucie ulgi. Stali na wygranej pozycji.

AW: A tu sytuacja nowego kierownictwa była zupełnie inna.

KM: Gierek do końca nie budził żadnej agresji.

AW: I nie zanosilo się, że będzie działać magia nowego kierownictwa.

Robert Walenciak

Bohdan Piętko

Pan Eugeniusz Guz zarzucił mi, że w tekście „Czy Polska przegrała wojnę?” (PRZEGLĄD nr 19/2017) zaniżyłem liczebność 1. i 2. Armii WP. Podałem w nim wielkość związków operacyjnych walczących na froncie – a nie całości sił zbrojnych podległych wówczas wyłonionemu z PKWN Rządowi Tymczasowemu. Zresztą opierając się na danych przytaczanych w PRL, liczebność tę zawyżyłem. W wypadku 1. Armii podałem 77 tys., a 2. Armii WP – 90 tys. żołnierzy. Tymczasem prof. Henryk Stańczyk i dr Stefan Zwoliński – autorzy wielu obiektywnych prac poświęconych Wojsku Polskiemu na Wschodzie (poczynając od „Bez możliwości wyboru. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943-1945”, Warszawa 1993) – w opracowaniu „Wojsko Berlinga i Żymierskiego 1943-1945” (Warszawa 2015) podają dane niższe. W wypadku 1. Armii – 74 530 żołnierzy, a 2. Armii – 69 945 żołnierzy na dzień 1 maja 1945 r. Autorzy ci wskazują również, że stan osobowy Wojska Polskiego na dzień 1 maja 1945 r. wynosił 334 812 oficerów i żołnierzy, w tym oprócz przytoczonych wyżej stanów liczebnych 1. i 2. Armii WP 14 337 żołnierzy w siłach powietrznych i 176 tys. w „pozostałych jednostkach i instytucjach MON”. Tylko że te 176 tys. to było wówczas wojsko w fazie organizacji – nawet nie jednostki tyłowe Odvodu Naczelnego Dowództwa (bo te wchodziły w skład 1. i 2. Armii WP walczących na froncie), ale organizujące się wojsko, częściowo nieuzbrojone lub uzbrojone niedostatecznie i niewyszkolone.

Autorzy tej publikacji piszą wyraźnie o brakach w uzbrojeniu i „chronicznym braku środków transportowych” Wojska Polskiego na froncie wschodnim. Omawiają też m.in. odrzucony przez Stalina w połowie listopada 1944 r. plan Michała Żymierskiego (wówczas jeszcze generała) utworzenia Frontu Polskiego, który miał się składać z trzech armii i korpusu lotniczego. Żukow i Budionny podpisali nawet 3 października 1944 r. rozkaz o utworzeniu frontu z dniem 25 października 1944 r., ale dwa tygodnie później Stalin wszystko unieważnił. Powody były dwa: Stalin nie był przychylny aż takiej rozbudowie polskich sił zbrojnych na froncie

ÓSMA
ARMIA

Ilu polskich żołnierzy
walczyło na obu
frontach



wschodnim, ponieważ z jego punktu widzenia sytuacja polityczna Polski nie była jeszcze wyjaśniona, ponadto do planowanej 3. Armii WP brakowało kadry oficerskiej (brakowało jej też w 1. i 2. Armii). Kadra oficerska spoczywała w dołach Katynia, Bykowni i innych miejsc, których do dzisiaj nie znamy. Dlatego duża część (według autorów przywołanej publikacji połowa) kadry oficerskiej WP na froncie wschodnim pochodziła z Armii Czerwonej, co było faktem politycznie kompromitującym dla tworzącej się Polski Ludowej.

Te 176 tys. zmobilizowanych żołnierzy, którzy 1 maja 1945 r. pozostawali poza formacjami frontowymi, było więc pozostałością po planie Żymierskiego utworzenia Frontu Polskiego złożonego z 1., 2. i 3. Armii WP oraz korpusu lotniczego, liczących w sumie 270-300 tys. żołnierzy. O tym, że było to wojsko we wstępnej fazie organizacji i szkolenia, w tym szkoląca się kadra oficerska i podoficerska, najlepiej świadczy fakt, że utworzony w maju 1945 r. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego – przeznaczony do walki z podziemiem antykomunistycznym – formowano na bazie 4. Dywizji Piechoty z 1. Armii WP, która wróciła z frontu.

Oczywiście mogłem napisać, że Wojsko Polskie podległe Rządowi Tymczasowemu w Warszawie liczyło pod koniec wojny 334 812 zmobilizowanych oficerów i żołnierzy, z czego na froncie walczyło 158 812 żołnierzy w 1. i 2. Armii WP wraz z lotnictwem. Wtedy, jak sądzę, uniknąłbym zarzutu, że zaniżam wielkość tych formacji. Tutaj jednak rodzi się pytanie, czy nie jest manipulacją twierdzenie, że WP na froncie wschodnim liczyło w maju 1945 r. 335 tys., a nawet 400 tys. żołnierzy, dodawanie do tego 200 tys. żołnierzy z frontu zachodniego (a ściślej podległych rządowi RP w Londynie) i budowanie tezy o 600 tys. żołnierzy polskich walczących w 1945 r. jako „czwarta co do wielkości armia koalicji antyhitlerowskiej”. W rzeczywistości te zaokrąglone na wyrost 600 tys. byłoby dopiero ósmą armią koalicji antyhitlerowskiej, po ZSRR – 11,4 mln żołnierzy, USA – 10 mln, Wielkiej Brytanii – 6,4 mln, Chinach (Kuomintang wypowiedział w 1941 r. wojnę Niemcom i Włochom) – 4,6 mln, Francji – 1,25 mln, Kanadzie – 810 tys. i Jugosławii – 800 tys. Ewentualnie owe 600 tys. można by jeszcze powiększyć o 30 tys. żołnierzy polskiego podziemia, którzy pod koniec wojny też walczyli, ale z administracją PKWN/Rządu Tymczasowego i siłami NKWD.

Sądzę, że żołnierzom polskim walczącym na froncie wschodnim i zachodnim – podległym dwóm polskim rządóm, które wzajemnie się nie uznawały – należy się równa pamięć i równy szacunek (a szerzej należą się one wszystkim polskim formacjom regularnym i konspiracyjnym bez względu na ich barwę polityczną). Aby oddać ten szacunek i podkreślić ogrom polskiego wysiłku zbrojnego w II wojnie światowej, nie jest konieczne podawanie liczby 600 tys. i tworzenie legendy „czwartej armii koalicji antyhitlerowskiej”. Wręcz przeciwnie – takie zabiegi mogą nawet szkodzić utrwalaniu pamięci o polskim wkładzie w zwycięstwo nad hitleryzmem. Myślę, że w swoim artykule ten równy szacunek oddałem i podkreśliłem ogrom polskiego wysiłku zbrojnego. Nie było moją intencją jakiegokolwiek deprecjonowanie Wojska Polskiego walczącego na froncie wschodnim. Ramy tamtego tekstu były zbyt ograniczone na prowadzenie powyższych rozważań. Miejscem dla nich byłby z pewnością artykuł o Wojsku Polskim na froncie wschodnim. ■

STRZAŁY DO DE GAULLE'A

Amerykańskie służby próbowały zabić
prezydenta Francji

Konrad Szelest

Czy seria zamachów na życie Charles'a de Gaulle'a z początku lat 60. rzeczywiście była dziełem oficerów OAS – Organizacji Tajnej Armii? Materiały ujawnione przez amerykańskiego prawnika ukrywającego się pod pseudonimem William Torbitt wskazują, że OAS była jedynie narzędziem w rękach specjalnego wydziału FBI i dowództwa sił NATO w Paryżu.

Prezydent de Gaulle, podejmując decyzję o przyznaniu niepodległości Algierii, ściągnął na siebie gniew wojskowych, którzy marzyli o stworzeniu Francuskiej Algierii – tworu państwowego niezależnego od rządu w Paryżu. Grupa generałów pod przewodnictwem Raoula Salana i Maurice'a Challe'a chciała ukarać prezydenta za zdradę ojczyzny, wydając rozkaz rozpoczęcia puczu. Buntownicy zamierzali zdobyć Algier, a następnie przerzucić wojska na teren kontynentalnej Francji. Zakładano wykorzystanie oddziałów pancernych oraz elitarnych jednostek powietrznodesantowych. Plan spalił jednak na panewce. Część oficerów odpowiedzialnych za przygotowanie puczu wróciła do Francji i trafiła przed sąd wojskowy. Inni postanowili zejść do podziemia i kontynuować walkę przeciwko Algierczykom i de Gaulle'owi. Utworzona przez Salana OAS skupiała się na przeprowadzaniu zamachów terrorystycznych we Francji oraz na terytorium Algierii, gdzie atakowano ludność muzułmańską. Tylko 19 maja 1961 r. terroryści z OAS zabili w Algierze i innych miastach ok. 100 muzułmanów. 26 marca 1962 r. również w Algierze w strzelaninie na ulicy Isly podczas manifestacji profrancuskiej, będącej skutkiem prowokacji OAS, zginęło według oficjalnych danych 46 osób, a ok. 200 zostało rannych.

Pomimo działań podjętych przez OAS proces dekolonizacji Algierii zakończył się sukcesem. W wyniku referendum z 1 lipca 1962 r. największy terytorialnie kraj Afryki uzyskał niepodległość. Podziemny trybunał wojskowy wydał wyrok śmierci na de Gaulle'a.

Od tej chwili OAS zwiększyła intensywność działań mających na celu zabicie prezydenta. Już wcześniej wojskowi terroryści próbowali zorganizować zasadzki mające zakończyć się śmiercią de Gaulle'a. Jednak zarówno próba z września 1961 r., kiedy jako ładunek wybuchowy, który miał zniszczyć limuzynę de Gaulle'a, wykorzystano butlę gazową, jak i podłożenie bomby na torach w celu wykoślenia prezydenckiego pociągu w maju 1962 r., okazały się chybionymi pomysłami. W sierpniu 1962 r. płk Jean Bastien-Thiry w ramach „Operacji Z” przygotował zasadzkę na prezydencki konwój na jednej z paryskich ulic. Zamach nie doszedł do skutku, przeskodą okazał się... korek, który zablokował egzekutorów z OAS.

PODZIURAWIONE AUTO

Niewiele brakowało, by kolejna próba okazała się skuteczna. 22 sierpnia 1962 r. w podparyskim Petit-Clamart zamachowcy dowodzeni przez Bastiena-Thiry'ego ostrzelali z broni maszynowej citroëna, którym de Gaulle zmierzał do Pałacu Elizejskiego. W prezydencką limuzynę trafiło 14 pocisków, cztery przebiły karoserię. Tylko dzięki doświadczeniu i zimnej krwi kierowcy podziurawiony citroën (przebite dwie opony, roztrzaskana tylna szyba) uciekł zdezorientowanym zamachowcom. Aż do podania oficjalnego komunikatu radiowego Thiry był przekonany, że zasadzka zakończyła się sukcesem. Jednak prezydent i jego żona wyszli z niej bez szwanku. Policyjne śledztwo bardzo szybko doprowadziło do aresz-



towania wszystkich osób biorących udział w zamachu. Bastien-Thiry został skazany na śmierć. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. 11 marca 1963 r. Thiry stanął przed plutonem egzekucyjnym w forcie Ivry. Śmierć pułkownika z pewnością ucieszyła osoby, których rozkazy wykonywał.

William Torbitt ujawnił w dokumencie „NASA, Nazis & JFK” (1970), że francuski wywiad, prowadząc rozpracowanie środowiska OAS, odkrył bardzo interesujące powiązania między zbuntowanymi generałami o ultrapravicowych poglądach a dowództwem NATO i specjalnym wydziałem FBI. Za finansowanie prób zabicia de Gaulle'a odpowiadały konsorcja handlowe Permindeks oraz Centro-Mondiale Commerciale, będące w rzeczywistości komórkami amerykańskiego wywiadu działającymi na terenie Szwajcarii i Włoch. Kontrolę nad działalnością obu firm sprawował Wydział Piąty FBI – tajna sekcja szpiegowska amerykańskiej agencji. Miał on bliskie związki ze środowiskiem solidarystów, rosyjskich emigrantów o prawicowych poglądach, oraz ludźmi wywiadu wojskowego III Rzeszy z czasów wojny, m.in. Reinhardem Gehlenem. Siły te miały duże wpływy w siedzibie głównej NATO w Paryżu.

Dlaczego Amerykanom i ich sojusznikom zależało na śmierci de Gaulle'a? Główny problem stanowiła różnica zdań między francuskim prezydentem a Waszyngtonem oraz generałami Paktu Północnoatlantyckiego. De Gaulle otwarcie krytykował kontrolę polityczną, jaką Stany Zjednoczone chciały sprawować nad krajami



Prezydent Charles de Gaulle jeździł odkrytym citroënem DS.

Europy Zachodniej. Również ograniczona rola Francji w strukturach NATO była nie do zaakceptowania przez prezydenta. Marzył on o prowadzeniu własnej polityki międzynarodowej, pozwalającej zmniejszyć wpływy USA w Europie. Waszyngton obawiał się z kolei zbliżenia Francji ze Związkiem Radzieckim. FBI oraz Główne Dowództwo NATO opracowały więc wspólny plan mający wyeliminować de Gaulle'a. Główną rolę miała w nim odegrać Organizacja Tajnej Armii, skrajnie prawicowe ugrupowanie francuskich wojskowych, chcących zemścić się na prezydencie za przyznanie niepodległości Algierii. Było to idealne rozwiązanie, gdyż całkowita odpowiedzialność za śmierć de Gaulle'a spadłaby na zbuntowanych francuskich generałów.

SZWAJCARSKA PRZYKRYWKA

Spisek zawiązany w celu zlikwidowania de Gaulle'a łączył działania Paktu Północnoatlantyckiego, FBI oraz DIA (Defense Intelligence Agency). Ta ostatnia stanowiła ramię wywiadowcze wszystkich sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Pod jej dyktando podejmowane były najważniejsze decyzje w Głównym Dowództwie NATO. Jak wykazał Torbitt, niektóre kroki podejmowane przez DIA były znane wyłącznie nielicznej grupie osób z Wydziału Piątego FBI oraz agentom pracującym dla solidarystów. Nie wiedzieli o nich nawet najwyższe kierownictwo CIA i Pentagonu, nie wspominając o prezydencie USA. Był to jeden

z najtajniejszych paktów, mający realizować cele polityczne ludzi dążących do kierowania światowym supermocarstwem z tylnego siedzenia.

William Torbitt zwracał uwagę, że amerykańskie agencje wywiadowcze czynnie uczestniczyły w działaniach wspierających francuskich generałów odpowiedzialnych za próbę puczu. Jeden z przywódców puczystów, gen. Maurice Challe był poddawany naciskom przez przyjaciół pełniących służbę w Głównym Dowództwie NATO oraz agentów DIA i FBI.

Kiedy próba wojskowego przewrotu zakończyła się klęską, Amerykanie wsparli utworzoną przez Raoula Salana OAS. Torbitt, bazując na dokumentach zebranych przez prokuraturę z Nowego Orleanu, wspomina o niejakim Maurisie Brooksie Gatlinie, który był łącznikiem między CIA a Wydziałem Piątym FBI. Gatlin odpowiadał za dostarczenie OAS ok. 100 tys. dol. w połowie 1962 r. Pieniądze miały posłużyć Thiry'emu do zorganizowania zamachu na de Gaulle'a. Wizyta Gatlina w Paryżu dotyczyła też dalszej współpracy OAS z amerykańskimi agencjami wywiadowczymi. Całkowita odpowiedzialność za sterowanie krokami francuskich generałów od tej pory spoczywała na agentach działających pod przykrywką szwajcarskiego Permindeksu.

WYPCHNIĘTY Z HOTELU

Odkryte przez francuski wywiad powiązania amerykańskich agencji wywiadowczych oraz Głównego Dowództwa NATO z algierskimi puczystami

mi doprowadziły de Gaulle'a do szafu. Informację dotyczącą rzeczywistych działań Permindeksu i Centro-Mondiale przekazano rządowi Szwajcarii i Włoch. Permindeks został pozbawiony wszelkich przywilejów, a Centro-Mondiale zmuszono do opuszczenia Półwyspu Apenińskiego i przenosin do RPA. De Gaulle postanowił również ukarać NATO za uczestnictwo w spisku na jego życie. W lutym 1966 r. prezydent oświadczył, że Francja zostaje wycofana ze struktur Paktu Północnoatlantyckiego. De Gaulle podkreślił, że taka decyzja oznacza odzyskanie całkowitej suwerenności, do tej pory naruszanej stałą obecnością wojskowych elementów Sojuszu. Równocześnie główna siedziba NATO została przeniesiona z Paryża do Brukseli. Nastąpiło to 16 października 1967 r. Już w 1965 r. prezydent w mocnych słowach zwrócił się do narodu, informując, że Francja będzie konsekwentnie odrzucać projekt zintegrowanej Europy w łonie Sojuszu Atlantyckiego. De Gaulle miał powiedzieć jednemu ze swoich doradców: „Francja nie uległa pokusie i wybrała niezależność. Ameryka nie będzie rządzić Europą”.

Kiedy w 1963 r. francuskie służby dokonały serii aresztowań członków OAS, oznaczało to koniec funkcjonowania podziemnej, ultraprawicowej organizacji wojskowej. NATO, FBI i DIA straciły ważne ogniwo, nieocenione w planowaniu i organizacji zamachów na francuskiego prezydenta. Zdecydowana reakcja de Gaulle'a na doniesienia rodzimych służb wywiadowczych zmusiła amerykańskich mocodawców do zaprzestania polowania na Ostatniego Wielkiego Francuza.

Odpowiedzialny za kontakt pomiędzy Wydziałem Piątym FBI a OAS Maurice Brooks Gatlin w maju 1964 r. został w niewyjaśnionych okolicznościach wypchnięty bądź wyrzucony z szóstego piętra hotelu w Panamie. Poniósł śmierć na miejscu. Zainteresowane służby rozpoczęły eliminację osób blisko powiązanych z próbami zlikwidowania de Gaulle'a.

Kwestia spisku amerykańskich służb specjalnych, dowództwa NATO oraz środowisk emigracyjnych, którego celem było zabicie de Gaulle'a, wypłynęła przy okazji śledztwa w sprawie śmierci prezydenta Johna Kennedy'ego. W obu przypadkach przewijają się wątki Wydziału Piątego FBI, DIA, solidarystów oraz Permindeksu i Centro-Mondiale Commerciale. ■

KTO BĘDZIE RZĄDZIŁ W INTELIGENTNYCH MIASTACH?

Poprzez nowe technologie można dotrzeć do mileniśców, którzy za chwilę będą stanowić 75% osób aktywnych zawodowo w miastach

Dr Monika Mizielińska-Chmielewska

Media Trend — Ekspert Rynku Nowych Technologii

Idea inteligentnego miasta na dobre zagościła w Polsce. Warto przyjrzeć się trendom kształtowania społeczności miejskiej przez nowe technologie, zwłaszcza w perspektywie nadchodzących wyborów samorządowych. Zgodnie z definicją promowaną przez Komisję Europejską w 2013 r. inteligentne miasto, czyli *smart city*, najlepiej wykorzystuje nowoczesne, zintegrowane usługi technologiczne i infrastrukturę w ochronie środowiska, energetyce, transporcie i informatyce w celu zaspokojenia społecznych i gospodarczych potrzeb społeczeństwa, a także podniesienia świadomości mieszkańców.

Co roku w Warszawie odbywa się Smart City Forum, które promuje ideę inteligentnego miasta, a udział samorządów w tej dyskusji jest imponujący.

Samorządowcy wykorzystują media społecznościowe jako skuteczną platformę komunikacji ze społecznością lokalną. Starają się stworzyć spójną platformę informatyczną, na której mieszkaniec znajdzie wszystko w jednym miejscu. W ramach jednego konta mieszkańca można będzie przy użyciu laptopa lub smartfona płacić podatki, regulować opłaty za wodę, wywóz śmieci, transport miejski, parkowanie, usługi edukacyjne lub zdrowotne, a także głosować w wyborach czy w ramach inicjatyw budżetu obywatelskiego. Taka karta miejska to rodzaj elektronicznego paszportu i brama do komunikacji między urzędem a obywatelem.

Niektóre pomysły i oczekiwania władz lokalnych prezentowane na Forum wykraczają daleko poza istniejące aplikacje i rozwiązania informatyczne. Napawa to ogromnym optymizmem co do dalszego rozwoju inteligentnych miast w Polsce.

Mądrość miasta wynika z mądrości mieszkańców, dialog społeczny uczy mieszkańców współodpowiedzialności oraz zaangażowania i daje im przestrzeń do rozwoju, a osoba biorąca udział w decyzjach dotyczących miasta identyfikuje się z nimi. Taka współpraca na szeroką skalę możliwa jest jednak głównie na bazie platform informatycznych.

Podstawą nowoczesnego miasta są więc mieszkańcy i ich specyficzne cechy i zdolności – wiedza o technikach informatycznych, chęć do interaktywności i mobilność. Te cechy są najwyraźniej widoczne w pokoleniu tzw. mileniśców, którzy do 2025 r. będą stanowić w europejskich



miastach ok. 75% osób aktywnych zawodowo. O ile osoby powyżej 40. roku życia mają na ogół ugruntowane poglądy polityczne, o tyle pokolenie mileniśców, czyli obecni 20- i 30-latkowie, są atrakcyjną grupą dla kandydatów startujących w wyborach lokalnych.

Aby zdobyć przychylność mileniśców, trzeba im oferować rozwiązania mające za podstawę internet i ekonomię współdzielenia. Jak wynika z badania przeprowadzonego w 2016 r. przez instytut Kantar Millward Brown, aż 70% polskich mileniśców nie wyobraża sobie życia bez aplikacji mobilnych, a 82% dzięki takim aplikacjom osiąga dochody. Cechują się ogromnym zaangażowaniem w działania na rzecz lokalnego otoczenia oraz zainteresowaniem życiem politycznym.

Kurczące się zasoby infrastruktury, a także kryzys gospodarczy spowodowały, że młodsze pokolenia rezygnują z posiadania na rzecz współdzielenia. Aktywnie korzystają z transportu publicznego lub Ubera czy serwisu BlaBlaCar, czyli ze współdzielenia samochodów prywatnych. W lecie jeżdżą miejskimi rowerami i z niecierpliwością czekają na rozwój sieci wypożyczalni miejskich samochodów elektrycznych. Współdzielą przestrzeń do pracy dzięki narzędziom internetowym, takim jak platforma ShareSpace.pl, umożliwiającą małym firmom lub mobilnym pracownikom dużych korporacji wynajem wspólnych przestrzeni biurowych. Jest to tzw. *coworking*. Serwis pozwala na wyszukanie i wynajem w głównych miastach Polski po bardzo korzystnej cenie biurka, małego biura lub sali konferencyjnej na dni albo miesiące we współdzielonej powierzchni biurowej i ze wspólną recepcją.

W ramach jednego konta mieszkańca można będzie przy użyciu laptopa lub smartfona płacić podatki, regulować opłaty czy głosować w wyborach.

Młodzi mieszkańcy miast żyją w sieci internetowej, nie rozstają się ze smartfonami i laptopami. Wymiana pomysłów i informacji w mediach społecznościowych to dla nich codzienność, której poświęcają wiele godzin. Oznacza to także, że trudno nimi manipulować – znajdują każdą informację o niekorzystnym rozwiązaniu i z szybkością światła rozpowszechniają w swoich społecznościach. Nie ufają dużym instytucjom i tradycyjnym mediom, rzadko oglądają telewizję, a głównym źródłem ich informacji stał się internet.

Mileniści są potężną siłą gospodarczą i społeczną, więc nic dziwnego, że przedstawiciele władz miejskich na całym świecie próbują złamać kod dotarcia do ich preferencji. Niektóre polskie miasta wykorzystują tę bezprecedensową wiedzę i okazję. Inne pozostaną w tyle. ■

SAMOZATRUDNIONY TO TEŻ PRACOWNIK

Ponad 2 mln pracowników nie ma możliwości zrzeszania się w związkach zawodowych

Andrzej Radzikowski



Szczegółowe zasady funkcjonowania związków zawodowych w Polsce są określone w ustawie z 23 maja 1991 r. Powstawała ona w innych warunkach społeczno-ekonomicznych niż obecnie i nie uwzględnia zmian w sposobie zatrudnienia pracowników.

W czasie polskiej transformacji ustrojowej na dużą skalę obchodzono prawo pracy. Zmieniała się organizacja przedsiębiorstw i form pracy. W efekcie na ok. 12 mln pracujących ok. 3 mln to osoby prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą. Z tej grupy ok. 1 mln to pracujący na rzecz jednego podmiotu gospodarczego, czyli samozatrudnieni. Dodatkowo ok. 1,3 mln zatrudnionych jest na umowach cywilnoprawnych. Znaczna część samozatrudnionych i pracowników na umowach-zleceniach i o dzieło nie wybrała tej formy dobrowolnie. Wysokie bezrobocie, brak świadomości swoich praw oraz ograniczona możliwość ich dochodzenia sprzyjały nadużywaniu przez pracodawców takich form zatrudnienia.

Wiele z tych osób wykonuje prace na warunkach określonych w art. 22 Kodeksu pracy, co oznacza, że bez względu na nazwę zawartej umowy powinno to być zatrudnienie na podstawie stosunku pracy. Zastępowanie umów o pracę innymi formami zatrudnienia jest bardzo krzywdzące dla pracowników. Nie obowiązują w takim wypadku żadne normy dotyczące płatnego urlopu wypoczynkowego i czasu pracy. Dopiero od 1 stycznia br., po negocjacjach w Radzie Dialogu Społecznego, zrealizowany został postulat OPZZ wprowadzenia minimalnej stawki godzinowej dla tej grupy pracowników.

Dochodzenie przez nich praw było bardzo utrudnione. Nie mogli należeć do związków zawodowych, nie podlegali ochronie Państwowej Inspekcji Pracy. W ocenie OPZZ brak nadzoru państwa nad warunkami pracy wszystkich pracujących jest sprzeczny z art. 24 konstytucji, w którym czytamy, że „praca znajduje się pod ochroną Rzeczypospolitej Polskiej. Państwo sprawuje nadzór nad warunkami wykonywania pracy”.

Nasze stanowisko w tej sprawie podziela rzecznik praw obywatelskich. W Radzie Dialogu Społecznego zgłaszaliśmy potrzebę uregulowania podstawowych praw osób samozatrudnionych i pracujących na umowach cywilnoprawnych w zakresie m.in.: minimalnego płatnego urlopu wypoczynkowego, norm ochronnych czasu pracy bądź minimalnych okresów dobowego odpoczynku. Niestety, rozmowy w tej sprawie nie zostały podjęte. Rozważamy więc złożenie stosownego wniosku do Trybunału Konstytucyjnego.

Brak możliwości zrzeszania się w związki zawodowe znacznie utrudnia ponad 2 mln pracowników dochodzenie swoich praw i uniemożliwia prowadzenie rokowań zbiorowych. Dlatego OPZZ od dawna zabiegało o poszerzenie prawa zrzeszania się osób pracujących, a nie tylko zatrudnionych, jak to określa polskie prawo.

W czerwcu 2012 r. złożyliśmy w tej sprawie wniosek do TK. W wyroku z 2 czerwca 2015 r. Trybunał podzielił nasze argumenty. Oznacza to, że każda osoba wykonująca pracę zarobkową ma prawo tworzyć organizacje związkowe i zrzeszać się w nich.

Niestety, do tej pory nie została znowelizowana ustawa o związkach zawodowych. Co prawda, jest po uzgodnieniach w Radzie Dialogu Społecznego, ale nie skierowano jej do Sejmu. Negocjacje w Radzie trwały kilka miesięcy i nie doprowadziły do pełnego porozumienia między pracodawcami, związkami zawodowymi i stroną rządową.

Rozbieżności dotyczyły czytelnego zdefiniowania pojęcia „pracodawcy dla osób zatrudnionych” – pracowników, samozatrudnionych lub osób na umowach-zleceniach i o dzieło. Inną sporną kwestią były uprawnienia, jakie powinna mieć organizacja związkowa zrzeszająca wyłącznie osoby zatrudnione na innej podstawie niż umowa o pracę. W ocenie OPZZ powinny one być podobne do tych, jakie mają organizacje pracownicze.

Opór pracodawców budziła propozycja przyznania ochrony działaczom związkowym wywodzącym się spośród osób samozatrudnionych i pracujących na umowach-zleceniach. Wyrok TK pozwala co prawda pracownikom zatrudnionym w nietypowych formach na wstępowanie do związków zawodowych, ale brak nowelizacji ustawy o związkach zawodowych znacznie to utrudnia.

OPZZ nie czeka biernie na nowelizację ustawy. Dociera do różnych środowisk pracowników z informacją o możliwości zrzeszania się w związkach. Prowadzimy m.in. akcje „Handel bez wyzysku”



Seminarium nt. ochrony pracowników samozatrudnionych.

i „Budowa bez wyzysku”. Powoli pojawiają się nowe zgłoszenia do związków zawodowych, chociaż nie tak gremialnie, jak oczekiwaliśmy. Organizują się tłumacze, taksówkarze i ratownicy medyczni. Do OPZZ przystąpił Związek Zawodowy Pracowników Ukraińskich w Polsce.

W dniach 22-23 maja br. w siedzibie OPZZ odbyło się seminarium zorganizowane przez Europejską Konfederację Związków Zawodowych, poświęcone ochronie pracowników samozatrudnionych. Odnotowano znaczny wzrost liczby pracowników zatrudnionych w nietypowych formach przy jednoczesnym ograniczeniu ich praw pracowniczych.

Doświadczenia związkowców z Europy Zachodniej wskazują na potrzebę organizowania się tych grup pracowników. We francuskim CGT jest ich już ok. 90 tys. Organizacje związkowe tworzone są głównie w takich zawodach jak dziennikarze, aktorzy, muzycy, prawnicy, kierownicy, pracownicy sektora usług. Prowadzone przez nich negocjacje zbiorowe przyczyniają się do poprawy warunków pracy i płacy.

Autor jest wiceprzewodniczącym OPZZ, członkiem Rady Dialogu Społecznego

Katherine Zoepf

Wrzesień 2011 r., Kair

Pod koniec lat 90. pilna nastolatka z Sohag, małego miasta w Górnym Egipcie, leżącego mniej więcej w połowie drogi między Kairem a Asuanem, Samira Ibrahim Mohamed, pokochała historię, w szczególności starożytną historię Egiptu. Zostanie egiptologką wydawało się niemożliwe dla dziewczyny z biednej rodziny, lecz Samira przeczytała o okresie faraonów wszystko, co udało jej się znaleźć, a jej życiowym marzeniem, jak mi powiedziała, było zobaczenie kolekcji mumii królewskich i innych zabytków w znanym kairskim Muzeum Egipskim.

Jednak Samira po raz pierwszy stanęła przy charakterystycznym różowym kamieniu, z którego zbudowano budynek, dopiero ponad dekadę później, a wówczas był on już zmieniony w prowizoryczny ośrodek tortur. Było popołudnie 9 marca 2011 r., niecałe cztery tygodnie po obaleniu rządu egipskiego prezydenta Hosniego Mubarak przez protesty na placu Tahrir. Zamknięto wówczas Muzeum Egipskie i ustawiono wokół niego straż złożoną z wojska, żeby zapobiec szabrowi, a na przylegających terenach parkowych egipska armia przetrzymywała więźniów. Samira, która wraz z grupą przyjaciół protestowała na ulicy Qasr al-Ayni, tuż obok placu Tahrir, również została aresztowana.

– Zawsze chciałam pójść do tego muzeum, ale gdy tam w końcu weszłam, spotkały mnie tortury – powiedziała Samira, wspominając chwilę, gdy została wciągnięta do środka budynku. – Znajdowało się tam ok. 500 innych więźniów, większość z nich była skuta ze sobą w grupach. – Nie wiem, skąd znali moje imię. Ale gdy mnie tam zaprowadzono, oficer powiedział: „Witaj, Samira. Czekałem na ciebie. Chodź i się ze mną przywitaj”, a następnie poraził mnie prądem.

Dziewczyna została przykuta do płotu otaczającego muzeum i po porażeniu prądem z paralizatora jeszcze przez kilka dni odczuwała spazmatyczne skurcze w ciele. Kiedy błagała o łyk wody, żołnierze, którzy stali na warcie, oblali ją tylko wodą z kanistra i ponownie razili prądem. Kpili z niej, nazywając ją prostytutką, pytając, czy bierze za godzinę, czy za cały dzień. Ale najgorsze wydarzyło się następ-

WSZYSTKIE JESTEŚMY SAMIRĄ IBRAHIM

– Pogwałcono honor Egiptu – powiedziała Samira. – A ja do samego końca będę bronić jego praw

nego dnia, kiedy Samira została przewieziona do wojskowej izby zatrzymań i poddana badaniu dziewictwa w sposób tak poniżający, iż nazwała to formą tortur.

– Chciałam umrzeć 600 razy – powiedziała.

Kiedy poznałam Samirę, minęło mniej więcej sześć miesięcy od jej gehenny, lecz wciąż jeszcze miała zamglony wzrok, wyglądała jak ktoś, kto źle spał. (...) Właśnie postanowiła, po długiej dyskusji z prawnikami, że zacznie się publicznie wypowiadać o swoich doświadczeniach i używać swojego pełnego imienia i nazwiska (...). Opisała, jak zaciągnięto ją do żółtego wojskowego autobusu i zabrano z terenu muzeum do cieśzającej się złą stawą izby zatrzymań w Hike-Step, na wschód od Kairu, która podlegała egipskim służbom wywiadowczym. Podstuchiła, jak młody żołnierz pytał swojego przełożonego, czy nie powinni po prostu



wypuścić kobiet, które były pośród zatrzymanych, a przełożony ze śmiechem powiedział: „Właśnie przystali te dziewczyny z burdelu!”. (...)

W centrum zatrzymań Samira i inne uwięzione kobiety zostały oddane pod opiekę ubranych na czarno strażniczek, które biły je i pluły na nie. Więźniarki zostały poddane rewizji osobistej, dostały niewielkie porcje chleba z fasolą i wreszcie, po prawie

z kilkoma innymi więźniarkami zaczęły się głośno zastanawiać, czy fasola, którą dostały, nie była zaprawiona jakimś specyfikiem. Ale zanim zasnęły, przyszedł oficer i kazał strażniczkom podzielić więźniarki na dwie grupy: mężatki i niezamężne dziewczyny. (...)

Oficer zaczął pojedynczo wyprowadzać kobiety z grupy niezamężnych do innego pomieszczenia. Samira była czwarta w tej grupie.

SAMIRA BYŁA JEDYNĄ Z DZIEWCZYN, KTÓRE UPOMNIAŁY SIĘ O SVOJE PRAWA PRZED SĄDEM.

24 godzinach od zatrzymania, mogły skorzystać z toalety. Po jedzeniu i oczekaniu swojej kolejki do toalety, Samira wspomina, że ogarnęło ją takie zmęczenie, iż walczyła z opadającymi powiekami. Widziała, że inne kobiety czuły się podobnie. Prawie nie spała przez ostatnie 48 godzin, ale uczucie zmęczenia przyszło tak nagle, że wraz

Została doprowadzona do otwartego pokoju z fotelem ginekologicznym pośrodku, przy fotelu stała wyjątkowo tęga kobieta. W pokoju było również siedmiu lub ośmiu żołnierzy, relacjonowała Samira, jeden z nich trzymał telefon komórkowy i nagrywał jej wejście. Sprawdzanie dziewictwa kobiet w areszcie policyjnym nie jest niczym nadzwyczajnym w świecie arabskim, często wykonuje się je rzekomo po to, by stwierdzić, czy zatrzymana jest prostytutką – co jest jednoznaczne z tym, że niezamężna kobieta, która nie jest dziewczicą, może być oskarżona o prostytucję. (...)

– Kobieta powiedziała mi: „Kładź się i unieś nogi” – ciągnęła Samira. – W tej chwili wołałabym raczej umrzeć, paść na zawał serca. Kobieta trzymała mnie za ramiona. Powie-

ju, którzy sztychli z niej i nagrywali wszystko swoimi komórkami. W końcu „lekarz” oświadczył, że Samira jest dziewicą, i powiedział, że będzie musiała podpisać dokument potwierdzający wynik badania, a strażniczka szarpnięciem postawiła ją na nogi.

Przyjechałam do Egiptu w połowie września 2011 r., dziewięć miesięcy po fali powstań znanych jako arabska wiosna, które rozpoczęły się w Tunezji, i ponad siedem miesięcy po 18-dniowej demonstracji na kairskim placu Tahrir, która doprowadziła do obalenia Hosniego Mubaraka, autorytarnego władcy Egiptu, rządzącego przez prawie 30 lat. (...)

Z początku zastanawiałam się, czy tylko mi się tak wydaje, ale przekonałam się potem, że wszyscy, których spotykałam, chcieli o tym rozmawiać. Powstanie ich zmieniło, mówili. Wielu Egipcjan martwiło się, że Sąd Najwyższy Sił Zbrojnych, rządząc wtedy Egiptem do czasu wyborów, nie będzie chciał oddać władzy demokratycznie wybranemu rządowi, więc przez cały czas trwały demonstracje na placu Tahrir. Dziesiątki osób mówiło mi, że Egipcjanie już nigdy nie będą się tak bardzo bali swojego rządu jak kiedyś, nie chcieli też dłużej skrywać swojego poniżenia przez władze.

I nastolatki, i młodzi ludzie po 20. roku życia, każdy z nich miał jakąś historię związaną z Tahrir, historię

KIEDY BŁAGAŁA O ŁYK WODY, ŻOŁNIERZE OBLALI JĄ TYLKO WODĄ Z KANISTRA I RAZILI PRĄDEM.

działa: „Ten pan sprawdzi, czy jesteś dziewczyną, czy już się kiedyś pieprzyłaś”. Spytałam ją, czy mogłaby przyprowadzić kobietę, lekarza kobietę. Że będę współpracować. Nigdzie nie pójdę. I wtedy znowu porazili mnie prądem.

Mężczyzna, który miał być lekarzem, zaczął badanie.

– Gdyby był rzeczywiście lekarzem, wiedziałby od razu, że byłam dziewczicą – powiedziała Samira.

Jednak mężczyzna nie śpieszył się, obmacywał ją przez kilka minut, podczas gdy strażniczka przygważdżała ją do fotela. Zachowywał się tak, jakby badanie Samiry przekształcił w przedstawienie ku rozbawieniu żołnierzy przebywających w poko-

o tym, że i oni zostali w końcu wessani przez rewolucję. (...) Podobnie jak w Tunezji, gdzie od samego początku kobiety i dziewczyny były częścią tej rewolucji. (...) Udział egipskich kobiet sam w sobie stanowił wyzwanie dla tradycyjnego rozumowania, że kobiety są nie do końca częścią społeczeństwa, lecz tylko wsparciem dla społeczeństwa składającego się z mężczyzn. (...)

Wiele młodych Egipcjanek, z którymi rozmawiałam, nadal jest zaskoczonych własną odwagą oraz faktem, że w ciągu 18 dni protestów, które doprowadziły do obalenia Mubaraka, doszło do bardzo niewielu przypadków seksualnego molestowania protestantek. (...)



Przymusowe badanie dziewictwa jest podwójnie przydatne jako narzędzie zastraszania, wyjaśniła Shereen el-Feki, egipsko-kanadyjska immunolożka i pisarka (...). W tradycyjnej kulturze arabskiej idea męskiego honoru jest bezpośrednio związana z cnotą jego krewnych płci żeńskiej, zatem badanie dziewictwa oraz inne formy seksualnego poniżenia, które dotyczą kobiet, są sposobem na zastraszenie zarówno ich bezpośrednich celów, czyli kobiet, jak również bliskich im mężczyzn. (...)

Według Ahmeda Hossama, prawnika zajmującego się prawami człowieka w kairskim Hisham Mubarak Law Center, ta forma zastraszania jest szczególnie skuteczna w przypadku kobiet z wiejskich i konserwatywnych rodzin. Samira Ibrahim Mohamed była wśród 17 kobiet aresztowanych 9 marca 2011 r., z których siedem poddano badaniu dziewictwa, powiedział Hossam. Wszystkie pochodziły z ubogich rodzin i uważa, że dlatego zostały wybrane spośród protestujących kobiet, ponieważ uznano, że łatwo je zastraszyć. Jednak z pomocą prawników z Hisham Mubarak Law Center, a także Nadeem Center, mieszczącej się w Kairze NGO, która pomaga ofiarom tortur i przemocy politycznej, Samira założyła sprawę radzie wojskowej, która rządziła Egiptem po upadku Mubarak, w tym sprawę kryminalną o tortury, jakim



Kobiety protestujące w Kairze w lutym 2011 r.

-Step. Odwlekała ten moment, bała się mu przyznać, ponieważ miała świadomość, że będzie to dla niego bardzo trudne, ale wiedziała, że ojciec zawsze ją wspierał, i była pewna, że tym razem nie będzie inaczej.

Amnesty International potępiło badanie dziewictwa u protestujących kobiet, nazywając tę procedurę formą tortury. „Zmuszanie kobiet do badania dziewictwa jest

moja córka – CNN przytoczyło słowa generała. – Nie chcieliśmy, żeby powiedziały, że były molestowane seksualnie lub zostały zgwałcone, więc przede wszystkim musieliśmy udowodnić, że nie były dziewicami.

Według raportów organizacji do spraw praw człowieka przeprowadzane pod przymusem badania dziewictwa nie są niezwykle w wielu krajach, podobnie jak założenie, że niedziewica nie może nikogo oskarżyć o gwałt.

ŻOŁNIERZE OBECNI PRZY BADANIU SAMIRY NAGRYWALI WSZYSTKO KOMÓRKAMI. W KOŃCU „LEKARZ” OŚWIADCZYŁ, ŻE JEST ONA DZIEWICĄ.

została poddana, a także podważając decyzję rady w sprawie badania dziewictwa. Była jedyną z dziewczyn, które upomniały się o swoje prawa.

– Wojskowi myśleli, że złamią ich wolę – powiedział Ahmed Hossam. – Sądzą, że biedna Egipcjanka nie wyjdzie i nie powie: „Zostałam zmuszona do zdjęcia ubrania i poddania się badaniu dziewictwa”, ponieważ nie znieśie dalszego poniżenia. Jednak Samira zawiodła ich oczekiwania. Była dziewczyną, która wyjechała ze swojej wsi w Górnym Egipcie, żeby stać się częścią rewolucji, i była przekonana o jej słuszności. (...)

Kiedy poznałam Samirę, nie powiedziała jeszcze swojemu ojcu, co dokładnie przydarzyło się jej w Hike-

całkowicie nieakceptowalne. Jego celem jest upadanie kobiet tylko dlatego, że są kobietami – napisano w oświadczeniu z końca marca 2011 r. – Kobiety i dziewczęta muszą mieć prawo wyrażania swoich poglądów na temat przyszłości Egiptu i protestować przeciw rządowi bez groźby aresztowania, tortur ani innego poniżającego i dyskryminującego traktowania”.

W odpowiedzi na zarzuty Amnesty International egipski generał powiedział w CNN, że wojsko przeprowadziło badanie, żeby zabezpieczyć się przed możliwymi oskarżeniami o gwałt.

– Dziewczyny, które zostały zatrzymane, nie były takie jak pańska lub

Po raz pierwszy spotkałam się z ideą oficjalnego badania dziewictwa kilka lat wcześniej, gdy pisałam reportaż o zabójstwach honorowych w Syrii, i od tej pory często słyszałam o nim od syryjskich, jordańskich i irackich przyjaciół oraz współpracowników. Jednak egipcscy i zachodni aktywiści działający na rzecz praw człowieka powiedzieli mi, że badanie dziewictwa zawsze było rzadkie w Egipcie, przynajmniej ze strony władz.

Widney Brown z Amnesty International nazwała badanie dziewictwa próbą uciszenia politycznych głosów egipskich kobiet.

– Tu chodzi o kobiety jako własność oraz ich wartość rynkową i seksualną – powiedziała mi pani Brown podczas



Nawal el-Saadawi, znana egipska feministka, lekarka i pisarka, powiedziała mi, że usunięcie kobiet z uczestnictwa w polityce było wczesnym, celowym zabiegiem, by zatrzymać powstanie.

– To nie mężczyźni rewolucyoniści występują przeciwko kobietom – wyjaśniła pani Saadawi, kiedy udało mi się dodzwonić do hotelu, w którym się zatrzymała w Baltimore, gdzie brała udział w konferencji. – Na placu Tahrir byliśmy razem. Mieszkaliśmy razem, kobiety i mężczyźni, pod tym samym namiotem. Nikt nie molestował kobiet i wszyscy się zgadzali, że potrzebujemy świeckiego rządu, świeckiego parlamentu i że mężczyźni i kobiety powinni być równi. A jednak natychmiast pojawił się

monitorującym programy zdrowotne w świecie arabskim, powiedziała, że słyszała wiarygodne raporty o klinikach prowadzonych przez Braci Muzułmanów, w których organizuje się dni darmowego obrzezania dla kobiet, żeby zachęcić egipskie rodziny do stosowania tego proceduru wobec swoich córek.

Po moim wyjeździe z Egiptu, w październiku 2011 r. sprawa Samiry przeciw Radzie Najwyższej Sił Zbrojnych dotycząca badania dziewictwa spowodowała, że dziewczyna zyskała światowy rozgłos. Strona na Facebooku *We are all Samira Ibrahim* – Wszystkie jesteśmy Samirą Ibrahim – ma tysiące polubień, a twarz Samiry zaczęła

EGIPSKIE AKTYWISTKI MÓWIĄ, ŻE PRAWIE Z DNIA NA DZIEŃ ZNIKNEŁA ATMOSFERA SZACUNKU.

telefonicznego wywiadu. – Chodzi o oddzielenie dobrych kobiet od złych kobiet i dobrych dziewczyn od złych dziewczyn. W politycznym kontekście chcą je naznaczyć jako złe dziewczyny, by mogli się ich pozbyć. Do egipskiej opinii publicznej dociera: „To są złe kobiety, złe dziewczyny, więc ich żądania nie mają podstaw”. (...)

W czerwcu 2011 r., podczas spotkania z Amnesty International, egipski szef wywiadu wojskowego, generał dywizji Abdel Fattah al-Sisi, obiecał położyć kres przymusowym badaniom dziewictwa u zatrzymanych kobiet. Jednak młode kobiety, takie jak Samira, stały się symbo-

sprzeciw w stosunku do uczestnictwa kobiet w polityce – powiedziała. – Jeśli zbuntują się kobiety, to będzie koniec. A je łatwo kontrolować za pomocą religii. (...)

Egipskie aktywistki mówią teraz, że prawie z dnia na dzień zniknęła atmosfera szacunku, o której wspominało tak wiele kobiet uczestniczących w demonstracjach na placu Tahrir na samym początku rewolucji w 2011 r. W miesiącach i latach, jakie potem nastąpiły, nasiliło się molestowanie seksualne i napaści na tym tle, dlatego że na ulicach nie ma już przerażających się bezpieczeństwa Mubarak. Kilku islamskich prawodawców publicznie oskarżyło o ten wzrost kobiet, twierdząc, że w niektórych przypadkach to one same sprowadziły na siebie niebezpieczeństwo, uczest-

się pojawiać w formie graffiti na murach w całym Kairze. W grudniu 2011 r. sąd cywilny nakazał zakończenie praktyki oficjalnego badania dziewictwa w Egipcie. Triumfująca Samira przemaszerowała przez Kair wraz ze swoimi zwolennikami, na całym świecie powielano fotografię, na której pokazuje znak zwycięstwa. Jednak w marcu 2012 r. Ahmed Adel el-Mogy, lekarz, który przeprowadzał badanie Samiry i innych zatrzymanych, został ostatecznie oczyszczony z zarzutów, a Samira pojawiła się na zdjęciach załana łzami. Później wysłała wiadomość do swoich zwolenników, w której przyrzeka, że będzie walczyć dalej.

– Pogwałcono honor Egiptu – powiedziała Samira. – A ja do samego końca będę bronić jego praw.

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji

ROLA EGIPCJANEK W ŻYCIU PUBLICZNYM JEST CAŁY CZAS KWESTIĄ SPORNĄ.

Ilem tego, jak daleko zaszedł Egipt w kwestii szacunku dla praw kobiet, oddawania im głosu w polityce i życiu publicznym i jaka jeszcze przed nim długa droga. Obecnie, kilka lat po burzliwych wydarzeniach, które doprowadziły do obalenia Mubarak, rola egipskich kobiet w życiu publicznym – a także niektóre z ich podstawowych praw – są cały czas kwestią sporną, możliwe, że nawet w większym stopniu niż w ostatnich latach.

nicząc w protestach politycznych.

Procent kobiet w parlamencie spadł od czasów Mubarak i w imię słuszności kulturowej egipski parlament, zdominowany przez Braci Muzułmanów od wyborów parlamentarnych, które odbywały się w ciągu sześciu tygodni i skończyły w styczniu 2012 r., przedstawił propozycje obniżenia wieku zamążpójścia dla kobiet oraz dekryminalizacji ich obrzezania. Przyjaciółka z Czech, która pracuje w Banku Światowym



Fragmenty książki Katherine Zoepf *Sekretne życie arabskich kobiet*, przekład Agnieszka Kalus, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2017

Świat dzieci



Sony
World Photography
Awards

1



7





2



3



4



6

1 Radość z deszczu.
Fot. Shabir Mian, Pakistan.

2 Bez uśmiechu.
Fot. Mohamed Roushdy El dor, Egipt.

3 Marzenia o medalach.
Bliźniaczki Liu Bingqing i Liu Yujie, szkoła sportowa w Jing, Chiny.
Fot. Yuan Peng, Chiny.

4 W poprzek hamaka. Wendy Daniela Rivas wygląda przez okno, Orocué, Kolumbia.
Fot. Juan Cristobal Cobo, Kolumbia.

5 Życie wśród zmarłych – cmentarz żyjących.
Rodziny bezdomnych zamieszkują cmentarz w Manili.
Fot. Aksel Martin Larsen, Dania.

6 Portret w wiejskim krajobrazie. Ugne, Dovydas, Egidijus oraz Meskis, Litwa.
Fot. Tadas Kazakevicius, Litwa.

7 Jestem jak dorosły.
Mały Beduin trzyma karabin ojca zajętego rozmową z gośćmi, Oman.
Fot. Mark Languido Vicente, Filipiny.



5

Taka prawda

W mojej miejscowości twarda prawda historyczna, o którą apelował prezydent Duda, jest bardzo złożona. Jeden mój brat cioteczny służył w Wehrmachcie. Został ranny pod Stalingradem, wrócił do domu, a po wojnie wyjechał do Kanady. Drugi służył w Kedywie AK. Broń złożył w 1947 r., po amnestii. Musiał mieć na sumieniu dużo grzechów, bo trzy razy spowiadał się u biskupa. Po wojnie szybko dorobił się majątku. Trzeci brat służył w MO i trzy lata przesiedział w areszcie śledczym za współpracę z AK. W lipcu 1944 r. nasza wieś została wyzwolona przez Armię Czerwoną. Wkrótce dookoła „żołnierze wykłęci” rozbili posterunki milicji, tylko naszego nie zaatakowali. Zaraz po wojnie przystąpiono do podziału ziemi dziedzica między byłych fernali. Panowała wielka radość. Akcją kierował gminny sekretarz PPR, biedny, uczciwy rolnik. Pewnego dnia pod urząd gminy podjechał samochód ciężarowy z żołnierzami. Z sali obrad wyprowadzili na zewnątrz sekretarza i na oczach wszystkich radnych zabili go serią z automatu. Do kościoła, aby podziękować Bogu za życie, poszedł w mundurze ksiądz-kowicz, który wrócił z wojny. Przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina, parę razy był ranny. W kościele ksiądz z ambony krzychał na cały głos: „Nie bierzcie ziemi dziedzica, bo wkrótce przyjdą Amerykanie i będącie ją zwracać!”.

Ksiądz uznał, że żołnierz jest bolszewikiem. Bóg go nie obronił. Do domu nie wrócił. To właśnie jest prawda.

Antoni Furchel, Malbork

Przedtem było nic?

Z ludźmi, o których prof. Bronisław Łagowski wspomina w felietonie „Zło dobrem, a dobro złem nazywaj” (PRZEGLĄD nr 20), szkoda polemizować. Moja nieżyjąca już babcia opowiadała, że elektryfikację wsi, w której mieszkała przez większość życia, zakończono dopiero na początku lat 70. XX w. Gdyby nie PRL, wciąż dominującym typem oświetlenia byłaby lampa naftowa, a środkiem transportu – wóz drabinasty. Bylibyśmy chłopami pańszczyźnianymi albo niewykwalifikowanymi robotnikami i zarabialibyśmy grosze. Jeszcze marniejsze, niż zarabia pani Halinka, która pracując na śmieciówce w ochronie, dostaje na rękę 1000 zł. Rzecz jasna, pod warunkiem że ma 40 nadgodzin. Ale to błahostki – ważne, że mamy „dobrą zmianę”.

Artur Lewczuk

Groźna racja stanu

Artykuł prof. Czesława Partacza o akcji „Wisła” (PRZEGLĄD nr 17-18) zmusił mnie do wyrażenia sprzeciwu wobec argumentacji dotyczącej działania w imię tzw. racji stanu. W mojej

ocenie czym innym jest walczyć z partyzantami czy buntownikami, a czym innym przesiedlać i skazywać na cierpienie cywilów. Jeżeli cel uświęca środki i tak łatwo zakwalifikować pacyfikację wsi jako działania w imię racji stanu, to może prof. Partacz również działania władz PRL (pacyfikacja górników z kopalni Wujek, stoczniowców i innych) zakwalifikuje jako usprawiedliwione, bo w imię racji stanu? Boję się takich opinii. Nie jest to dobry przykład dla młodzieży, a politykom daje argumenty za silnym państwem. Stąd już tylko krok do dyktatury.

Jestem również oburzony użyciem sformułowania „zakamuflowani Ukraińcy”. Mieszkam na Śląsku, czy to znaczy, że mam się obawiać „zakamuflowanych Niemców”? Czy prof. Partacz chce dzielić świat na prawdziwych i „niezakamuflowanych” Polaków i innych? Ja się na to nie zgadzam!

dr Zbigniew Caputa, UŚ

Oświadczenie NRA

W nawiązaniu do artykułu „Czarna owca palestry” (PRZEGLĄD nr 21) opisującego działalność adw. Krzysztofa K., któremu prokuratura postawiła 12 zarzutów, uprzejmie informujemy, że adwokat ten został zawieszony w wykonywaniu czynności zawodowych 16 grudnia 2015 r. przez Sąd Dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Olsztynie. Postanowienie to utrzymane w mocy Wyższy Sąd Dyscyplinarny Adwokatury. Krzysztof K. nie miał zatem prawa wykonywać zawodu adwokata. Jednocześnie przypominamy, że rzecznik dyscyplinarny olsztyńskiej izby prowadzi postępowania dyscyplinarne wobec Krzysztofa K.

Naczelna Rada Adwokacka podkreśla, że wszystkich adwokatów i aplikantów adwokackich obowiązują wysokie standardy etyczne i dla tego typu zachowania, jak opisane w artykule, nie ma w środowisku adwokackim tolerancji.

Każdy adwokat posiada legitymację adwokacką i klient może zażądać jej okazania. Adwokatura Polska prowadzi również rejestr adwokatów (rejestr.adwokatow.pl), za pośrednictwem którego można sprawdzić, czy dany adwokat ma prawo wykonywać zawód.

Biuro Prasowe

Naczelnej Rady Adwokackiej



Janek wciąż czeka na rodziców

Podobnie jak 19 tysięcy opuszczonych dzieci w Polsce, które marzą o kochającej rodzinie.



SOS WIOSKI
DZIECIĘCE

Stwórz dom dla dzieci, takich jak Janek.
Zostań rodzicem w SOS Wiosce Dziecięcej.

www.rodzicesos.org
tel. 22 460 92 51, 600 727 466

Patroni medialni:



Partner strategiczny:



Parokrotnie pisaliśmy o prowadzonym przez PiS nowym zaciągu w MSZ. To teraz pora na parę zdań o personalnym recyklingu.

Na stanowisko ambasadora w Wilnie jedzie Urszula Doroszevska, sądząc z wieku – emerytka. Przedstawiając ją, urzędnicy MSZ zawsze podkreślają, że była harcerką w Czarnej Jedyńce, czyli drużynie Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego, i że redagowała podziemne pismo „Głos”, które oni wydawali. Jakby to ważyło na jej umiejętnościach dyplomatycznych...

Te pani Doroszevska poznawała w późnym wieku. Pierwszą bowiem placówką, na którą wyjechała w roku 2009, i to od razu na stanowisko ambasadora, była Gruzja. Panią Doroszevską rekomendował wtedy w Sejmie... podsekretarz stanu w MSZ Ryszard Schnepf, który opisując jej życiorys, zaznaczał, że pracowała przez wiele lat w organizacjach zajmujących się sprawami Wschodu i Kaukazu, a w ostatnim czasie (tj. w roku 2009) była wiceszefową biura spraw zagranicznych w kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

W tamtym czasie, kohabitacji premiera Tuska i prezydenta Kaczyńskiego, jej wyjazd był ukłonem w stronę „Dużego Pałacu”, jednym z ostatnich odprysków idei PO-PiS. Postawie tych partii jednogłośnie zaakceptowali kandydaturę Doroszevskiej, mówiąc, że będzie to najlepszy ambasador w Gruzji. Teraz też zgodnie za nią głosowali w przekonaniu, że będzie najlepszym ambasadorem na Litwie.

Innym rodzajem recyklingu jest kandydatura Marka Ziółkowskiego. Minister Waszczykowski kieruje go na stanowisko ambasadora w NATO. Tym samym Ziółkowski przechodzi kolejną metamorfozę. Dodajmy – przed samą emeryturą, bo to rocznik 1955.

Przez lata całe Ziółkowski specjalizował się w sprawach Wschodu, kierował placówkami w Mińsku i Kijowie, był dyrektorem departamentu Europy Wschodniej. I nagle, w styczniu 2012 r., skierowano go na stanowisko ambasadora w... Kenii.

Bardzo to zdenerwowało Witolda Waszczykowskiego, wówczas prostego posła PiS. Wygłosił wówczas taką filipikę: „Znam pana ambasadora Ziółkowskiego od lat, jest wybitnym specjalistą od polityki wschodniej i był dwukrotnie szefem placówki czy kierował bądź współkierował placówkami w Mińsku czy Kijowie, kierował polityką wschodnią na poziomie departamentu. Również w departamencie bezpieczeństwa zajmował się Wschodem, w związku z OBWE. Ten życiorys i to prawie 20-letnie doświadczenie raczej kwalifikowałoby pana ambasadora, żeby został wiceministrem spraw zagranicznych do spraw polityki wschodniej. Pytam więc, nie pana Marka Ziółkowskiego, tylko kierownictwo resortu, dlaczego człowiek o takim życiorysie i specjalista od polityki wschodniej jest zesłany na inny kontynent? Co jest w ministerstwie, czym zasłużył sobie, że jest odsunięty od spraw, w których się przez całe życie specjalizował?”.

Tłumaczono to wówczas tym, że Ziółkowski w kwestiach Wschodu się wypalił i jest żądny nowych wyzwań. W Kenii.

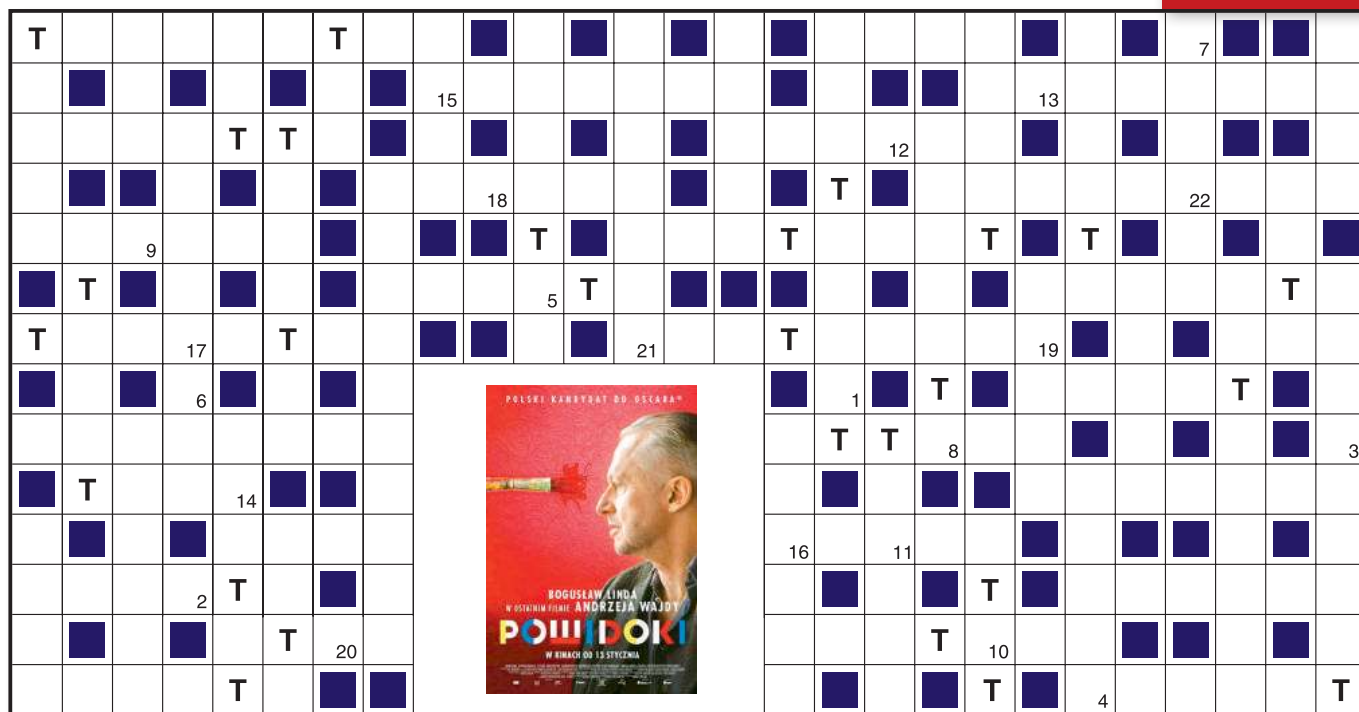
A jak wytłumaczyć jego obecny wyjazd do Brukseli, do NATO? Tym, że minister Waszczykowski za punkt honoru postawił sobie przegonienie z MSZ wszystkich, którzy mieli lepsze kontakty w NATO niż on? Że uznał, iż Ziółkowski rzeczywiście nie jest od Wschodu? Czy jakąś specjalną łapanką?

W każdym razie – życzymy powodzenia.

Attaché



Bohaterowie Manchester United: (od lewej) szkocki obrońca Luke Shaw, obrońca z Wybrzeża Kości Słoniowej Eric Bailly, szwedzki napastnik Zlatan Ibrahimović oraz argentyński obrońca Marcos Rojo. Finał Ligi Europejskiej UEFA 24 maja.



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 tworzą końcowe hasło.

- mundurowy sznur na ramieniu
- nie wyszła z niego Marta Korczyńska
- wierzchowiec czystej krwi
- gatunek indyjskiej herbaty
- plusz podobny z nazwy do miasta nad Wołgą
- wieńczyk elewację i zastania dach
- zaleta i karta bijąca inne
- imię Mussolinięgo
- baskijski lub moherowy
- bycie w pogotowiu, spodziewanie się
- człowiek starej... to konserwatysta
- więcej niż magisterium
- do uiszczenia ponad należność

- używany, póki z uchem
- określenie rzeczownika
- spec od norm moralnych
- Rouhani znów tam prezydentem
- Conrad lub Ratzinger
- wyprysk, pryszcz
- Amor inaczej
- „...polskie” Tuwima
- obraźliwie o kobiecie rozwiązał
- to, co się czyta
- szczywany lub farbowany

- szlachcic o wielkim majątku
- najmlodsza epoka okresu jurajskiego
- coś wielkiego jak kopalny trawowiec
- Moskiewski Akademicki Teatr Artystyczny krótko
- literacki noblista z 2001 r.
- np. gacek
- do wyjmowania gwoździ
- substancja do dezynfekcji
- PO i Nowoczesna wobec PiS
- trasa planety

- układ nitek wzdłuż tkaniny
- rzymskie boginie losu
- ...i Pataszon
- opój
- o ich układzie mówią horoskop
- część kredytu
- żołnierze przed przysięgą
- włoska potrawa z ryżu
- sidło na ptaki
- imię aktorki Loren
- w niej kumberland
- metal na medal dla drugiego

- odgłos kół pociągu
- tytoń wywołujący kichanie
- rybnie gody
- przesyłanie myśli na odległość
- dalszy plan obrazu
- ursus w gospodarstwie
- do wchodzenia z nabrzeża na statek
- wycieczkowiczka
- natchnienie
- śrubokręt
- do wyrobu świec
- zamiar, plan
- pasy dla pieszych

KUPON JOLKI „Przeglądu”

haslo:

imie i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-014 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w rozkazywanej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich porażania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-808”. Do rozłuskania DVD „Powidoki” ufundowane przez Galapagos. Rozwiązania można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.808.DZIEŃ DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 4 czerwca 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-805” z 14 maja: *Poezja to poszukiwanie blasku.*

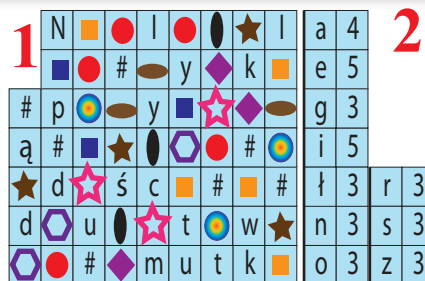
Nagrody otrzymują: Maria Bury z Legnicy, Stanisław Majda z Bydgoszczy, Adam Wnek z Olsztyna.

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS

- 1. Odczytaj hasło,
wstawiając litery
z prawej strony.**

2. Jaka liczba powstanie, gdy odrzucimy kwadraty różniące się od siebie?

Masz na to minute.



TYGODNIK
POWSZECHNY

O. LUDWIK WIŚNIEWSKI,
DOMINIKANIN

Kiedy dzisiaj patrzę na Polskę i na polski Kościół, cisną mi się słowa: „Cóż ci się stało, Polsko, że zamknęłaś swoje drzwi przed potrzebującymi pomocy? Cóż ci się stało, że zbudowałaś mury między twymi synami i córkami? Cóż ci się stało, że zgubiłaś solidarność i tolerujesz zakłamanie i nienawiść? Cóż ci się stało, że profanujesz wiarę ojców i wciągasz ją w służbę egoistycznej polityki? Cóż ci się, Polsko, stało?”.

ZDANIE

PROF. ANDRZEJ MENCWEL,
HISTORYK LITERATURY

Zadaniem kultu „żołnierzy wyklętych” jest symboliczne unieważnienie powojennych reform społecznych oraz zmuszenie do milczenia wszystkich ich zwolenników. Wmawia się dziś dzieciom i młodzieży, że ich dziadkowie i ojcowie byli kolaborantami, bo powinni byli kryć się w lesie i wysadzać pociągi wożące cegłę na odbudowę Warszawy, i co ważniejsze, unieważnia prawdziwe zdobycze społeczne, a taką zdobyczą była reforma rolna, na którą w Polsce czekali od pokoleń. Nieprzypadkowo też znani dziś politycy nazywają się Duda, Szydło, Rydzyk, Szyszko itp. To państwo

opiera się na ludziach z awansu społecznego, o rodowodach plebejskich, pławi się zaś w symbolice martwej szlachetczyzny.

POLSKA

PROF. TADEUSZ CEGIELSKI,
HISTORYK, WOLNOMULARZ

Wielki Wschód Francji jest wyjątkową instytucją. Wręcz szczyci się bliskimi związkami z polityką. Podkreśla, że 10 prezydentów Francji należało do jej struktur, podobnie jak 26 premierów. Jej przedstawiciele wskazują, że jest zwyczajem we Francji, aby ministrowie spraw wewnętrznych oraz oświecenia publicznego byli masonami. Zasada jest przestrzegana bez względu na to, jaka partia tworzy gabinet.

DUŻY FORMAT

GRZEGORZ SROCYŃSKI,
PUBLICYSTA

Trzeba być naprawdę mistrzem świata w niezdarność, żeby sfrustrowaną polską inteligencję znowu zjednoczyć przeciwko sobie. Trzeba habilitacji z nieudolności, żeby wprowadzić 500+ – największy transfer socjalny w historii III RP – i nic na tym nie zyskać w sondażach. I trzeba Nobla z pierdołowatości, żeby konkurencyjnej partii tak szybko napędzić 30 punktów poparcia.

Aby język giętki...

► PROF. MIKOŁAJ CZEŚNIK O PiS

PiS będzie miało w przyszłości poparcie na poziomie 10-15%.

► BP TADEUSZ PIERONEK O MIESIĘCZNICACH SMOLEŃSKICH

Nie chodzi już o zmarłych. Chodzi o politykę. Włosy dęba stają na głowie, jak się słucha wystąpień.

► PROF. ALEKSANDER KRAWCZUK O ŻYCIU

Nie ma kobiety – nie ma kto prowadzić domu. Nie ma mężczyzny – nie ma dla kogo.

► STEFAN NIESIOŁOWSKI O GRZEGORZU SCHETYNI

Zniszczył demokrację w Platformie, otoczył się lizusami.

► JAN PESZEK O KARIERZE

Każda kariera jest utrapieniem. Trzeba naprawdę dużo siły, by dobrze znosić mechanizmy kariery.

► RYSZARD BUGAJ O NOWOCZESNEJ

Obserwuję z pewną satysfakcją jej dogorywanie, bo to jest taka wydmuszka.

► AGNIESZKA WIĘDŁOCHA O MACIEJU STUHRZE

Powiedział mi kiedyś: gdybyś tak grała, jakie masz tyłki, to byłabyś drugą Meryl Streep.

► PIOTR FRONCZEWSKI O MIŁOŚCI

Miłości nie można kłać przyjaźnią, ona jest podarunkiem Kosmosu. Myślę, że miłość nie jest z tego świata.

► JULIUSZ MACHULSKI O KOMPLEKSACH POLAKÓW

Mamy kompleks wyższości, który wynika z niższości. Przyczyn szukałbym w historycznym nieudacznictwie.

► KATARZYNA DOWBOR O SYNU MACIEJU

Nie mogę uwierzyć, że zaczyna już siwieć.

► ALEKSANDRA ŻEBROWSKA O WADACH MĘŻA MICHAŁA

Obsesyjna punktualność. Nasz rekord to dotarcie na miejsce 40 minut przed czasem.

► ARKADIUSZ JAKUBIK O SPOSOBIE NA UDANY ZWIĄZEK

Czułość i uważność.



Ebony and ivory, a właściwie ivory and ebony – Nicole Kidman i Naomi Campbell na festiwalu w Cannes.

FOT. AP/PEAST NEWS



MEDALE NIE NA MEDAL

Ponad sto medali olimpijskich wywalczonych przez sportowców na igrzyskach w Rio de Janeiro wróciło do organizatorów. Zawodnicy je oddawali, bo trofea wyprodukowane z materiałów pochodzących z recyklingu rdzewieją, a na ich powierzchni pojawiają się plamy. Cóż, bycie eko nie zawsze dobrze się kończy.

HAKER Z PENSJA

Hiszpański minister spraw zagranicznych uhonorował hakera Chemę Alonsa Białym Medalem Gwardii Cywilnej przyznawanym funkcjonariuszom policji. Alonso pomógł policji i służbom, gdy doszło do cyberataku na głównego operatora telefonicznego. Okazuje się, że haker już od pewnego czasu współpracuje z firmą i otrzymuje za to wynagrodzenie.

PODATEK JAK CIEN

W Modenie na północy Włoch wprowadzono podatek od serwetek i wycieraczek w sklepach i lokalach. Jest to dość kreatywny sposób interpretacji przepisów, które umożliwiają pobieranie dodatkowej opłaty w przypadku reklamowania własnej działalności poza jej miejscem. Podstawa opodatkowania jest prawie tak samo absurdalna jak opodatkowanie cienia rzucanego przez szyldy (taki



podatek wprowadzono kilka miesięcy wcześniej w Wenecji).

ŁOWCA ŚMIECI

Kjell Inge Røkke, norweski milioner, chce zbudować statek badawczy do oczyszczania oceanów. Statek ma zbierać ok. 5 ton plastikowych śmieci dziennie, a jego budowa pochłonie większość

ZE SMAKIEM

Stek z tuńczyka z czarnym ryżem i sosem imbirowo-cytrynowym ZOSI ZABOROWSKIEJ

Składniki: 300 g czarnego ryżu, 2 ziarna kardamonu, 1 gwiazdka anyżu, kawałek kory cynamonu, 1 duża marchew, sok z 2 pomarańczy, 1 łyżka masła, 1 łyżka posiekanego korzenia imbiru, sok z połówki cytryny, 1 łyżeczka miodu, sól, pieprz, pół pęczka świeżej kolendry, stek z tuńczyka, oliwa z oliwek.

Ryż z kardamonem, anyżem i cynamonem gotujemy do miękkości (możemy lekko posolić, choć w Azji tego nie robią). Marchewkę kroimy w słupki o boku pół centymetra i gotujemy *al dente* w soku z pomarańczy. Na patelni rozgrzewamy masło, podsmażamy pokrojony

w drobną kosteczkę imbir, dodajemy odcedzoną marchewkę, podlewamy odrobiną soku z gotowania marchewek. Dodajemy sok z cytryny i drobno pokrojoną wcześniej lub startą na tarce skórkę z tej połówki oraz łyżeczkę miodu. Redukujemy, aż sos troszkę zgęstnieje. Przyprawiamy. Ugotowany ryż łączymy z posiekaną kolendrą (raczej dla koloru niż dla smaku). Stek z tuńczyka smażymy na rozgrzanej oliwie z obu stron po 1-1,5 minuty. Przyprawiamy solą i pieprzem. Polewamy sosem, podajemy z ryżem.

Przepis pochodzi z programu TVN „MasterChef Junior”



W związku z przeniesieniem KONCERTU FINAŁOWEGO

Turnieju Małych Form Satyrycznych

na 9 września 2017 r.

organizatorzy przedłużają czas nadsyłania zgłoszeń prezentacji scenicznych i rysunku satyrycznego

do 30 czerwca 2017 r.

Prezes Stowarzyszenia Turnieju MFS Zdzisław Justyński



„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. Nielegalne zyski przynoszą nagłe radości i długotrwałe smutki
2. 1489

Nie szata zdobi człowieka – konkursowe dzieła pokazane na festiwalu tatuażu i muzyki Tattoo Konwent we Wrocławiu.



fortuny Norwega, wynoszącej 2,6 mld dol. A karierę zaczynał jako rybak.

KONIEC LEGENDY

W USA odbył się ostatni „Najwspanialszy show na ziemi”, czyli pokaz cyrku braci Ringling. Po 146 latach Ringling Bros. and Barnum & Bailey Circus zakończył działalność. Do tej decyzji skłoniły właścicieli nasilające się protesty obrońców zwierząt.

TYDZIEŃ OFFLINE

Młody nauczyciel ekonomii w technikum we włoskim mieście Prato zaproponował uczniom, żeby na tydzień oddali mu swoje smartfony, co wywołało panikę. Jednak eksperyment zakończył się sukcesem. Uczniowie stwierdzili, że bez telefonu mogli przeznaczyć więcej czasu na rozmowy z rodziną i rówieśnikami oraz zdali sobie sprawę, że są uzależnieni od technologii.

PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE

Przy śniadaniu:

- Wiesz, kochanie – mówi mąż do żony – jesteśmy już 20 lat po ślubie, ale jeszcze nigdy nie zrobiłaś mi takiej dobrej kawy!
- Zostaw, to moja!

- Halo. Dzień dobry. Czy to seks-telefon?
- Taaak.
- A dlaczego pani mówi szeptem?
- Bo jadę autobusem.

Jak będę miał syna, to go nazwę Brajanusz. Takie połączenie nowoczesności z tradycją.



FOT. FB.COM/SEKCYJAGIMNASTYCZNA (2), FB.COM/ANONIMOWYINTERNAUTA, LESZEK KOTARBA/EAST NEWS (2), TVN/FOKUSMEDIA/NEWSPIX.PL

eprasa.pl 01dd4e14d9



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
redakcja@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz,
Bartosz Machalica, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordynski, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.
Prenumerata roczna – 250 zł, **półroczna** – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.
prenumerata.ruch.com.pl**. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & conception
ARTREPUBLICA

Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

KOD SWIFT: WBPPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



AUTOPORTRET
PIKASA

Wystawa w Muzeum Karykatury zaprezentuje słynne obrazy Pi-cassa, van Gogha, Rembrandta, Velázquezę i wielu innych malarzy w zaskakującej interpretacji grafika i karykaturzysty Tomasza Brody. W pracach artysty zwykłe rzeczy nabierają niezwykłych cech – balony stają się nosami, guziki oczami, zmywaki tworzą bukiet słoneczników, a za kapelusz służy para kaloszy. Te przetworzenia są intrygujące, z jednej strony unikatowe, z drugiej uderzająco podobne do pierwowzorów.

Jednocześnie zaprezentowane zostaną prace z serii „Zając Szary Obywatel” autorstwa uznanej rysowniczkii, ilustratorki i malarki Niki Jaworowskiej-Duchlińskiej.

Tomasz Broda



FRIDA
KALO

od Rubensa do Pikasa
Użył: króć sobie dozdzięto



WANGOG

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



ŁORHOL

Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego
Warszawa, ul. Koźia 11
od 1 czerwca do 3 września
wernisaż 31 maja, godz. 18.00



NOMINACJA
ZŁOTY
GLOB
NAJLEPSZA
AKTORKA



JESSICA CHASTAIN SAMA PRZECIW WSZYSTKIM

W KINACH OD 2 CZERWCA

Hit BROADWAYU i WEST ENDU!
musical JEFFREYA LANE'A i DAVIDA YAZBEKA
wg filmu PEDRO ALMODÓVARA

rampa
TEATR PRZYJAZNY

w rolach
głównych

MAŁGORZATA
REGENT

ANNA
SZTEJNER

DARIUSZ
KORDEK

NATALIA
PIOTROWSKA

WOMEN

on the verge of a

NERVOUS

KOBIETY NA SKRĄJU ZAŁAMANIA NERWOWEGO

inscenizacja
JAKUB WOCIAL
SANTIAGO BELLO
DOMINIKA ŁAKOMSKA

BREAKDOWN

spektakle 7-11, 20-22 PAŹDZIERNIKA

bilety first minute na www.teatr-rampa.pl

Oferta specjalna na 10.10 – dwa bilety w cenie jednego!

Do realizacji w kasie teatru z tą reklamą.

Oferta ważna do 4.06 - limitowana.

prapremiera polska 6.10.2017

